ROCZNIK VI.

TOM II.

NR. 71.

LISTOPAD.

1910.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. GARNCARSKA 2.

ADMINISTRACYA GROBLE L. 15 (parter).

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K. (1 M.). **Adres** redakcyi **Kraków, ulica Garncarska 2.**

Administracya: Groble L. 15 (parter).

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 71-go:

(Listopad 1910). Str.

LUDNOŚĆ POLSKA NA GÓRNYCH WĘGRZECH.

(Z trzema mapami).

I.

Ludność najbardziej na północ wysuniętych komitatów Węgier, przytykających do Galicyi zachodniej, błędnie uważana za słowacką, jest w rzeczywistości narodowości polskiej, co stwierdzili uczeni nietylko polscy, ale również czescy i słowaccy. Fałszywe to pojmowanie utrzymywało się przez szereg lat, bo powszechnie ogół uważał granice państw za granice narodowości, a nikomu nie przyszło na myśl, żeby zbadać bliżej te stosunki statystycznie lub historycznie i jasno wykazać, że Karpaty za „graniczny słup“ zgoła uchodzić nie mogą. Nietylko wśród ogółu, ale nawet w pracach noszących naukowy charakter, pasmo Karpat i z biegiem jego idąca granica polityczna Węgier i Galicyi uchodziła za granicę polsko-słowacką. Nie wszyscy jednak hołdowali tej błędnej zasadzie.

Urzędowe konskrypcye z lat 1772 i 1787 zaliczają ludność w 28 miejscowościach Orawy i Liptowa do narodowości polskiej. Potwierdzają to zresztą geografowie węgierscy: Bel, [1]) Szaszky, [2]) Csaplovics [3]) i inni. Andrzej Kucharski, odbywający w r. 1828 podróż naukową po Słowaczyźnie, donosi w jednym liście Hance [4]), że część Spiszu o północno-wschodni stok Tatr oparta, jest polską. Leonard Chodźko w swej rozszerzonej geografii Polski Malta Bruna [5]) i w dziele „La Pologne illustrée“ [6]) podaje, że w równinie liptowskiej, w okolicach

[1]) Hungariae antiquae et novae Prodromus 1723; Compendium Hungariae geograficum 1753.

[2]) W dziele z r. 1781.

[3]) Gemälde von Ungarn 1829.

[4]) *Lud* 1896.

[5]) Tableau de la Pologne 1830, str. 42.

[6]) Paryż, 1839—1840, str. 166.

Lewoczy, Różniawy, Koszyc i Preszowa „wielka ilość ludu mówi językiem polskim". Tak samo Šafařik, rodem Słowak, w głośnem swem dziele „Slovansky Narodopis" zaznacza, [1]) że język polski koło Jordanowa przechodzi do Węgier i zagarnia kilka wsi stolicy orawskiej. O polskiej ludności Orawy wspomina jeszcze o wiele wcześniej Francuz Vanel w dziele: Histoire des troubles de Hongrie, [2]) umieszczając pod r. 1673 następującą notatkę: Les Polonais, qui estoient établis dans cette Comtée (d'Arva) et qui, estant fort zelez pour la religion catholique, s'estoient jettez dans le party de l'empereur".

Są to jednakże tylko napomknienia przygodne i dorywcze, które przeszły dosyć niepostrzeżenie i uległy rychłemu zapomnieniu. Dopiero w 1851 r. pojawiło się w jednem z pism polskich pierwsze obszerniejsze sprawozdanie o smutnym stanie Polaków węgierskich, będące niejako pewnego rodzaju memoryałem do rządu galicyjskiego, aby się zajął ludnością polską na Węgrzech, pióra niejakiego J. Z. [3]).

W r. 1853 przyrodnik Zejszner zwiedzał dla badań przyrodniczych Orawę i Spisz i ogłosił opis tej podróży, w który — jakkolwiek nie zaprzątał się wcale kwestyami politycznemi — wplótł wiele uwag o tamtejszej ludności polskiej. Samego jednak przedmiotu dotknął ubocznie tylko i powierzchownie.

Dokładniejsze szczegóły pod względem lingwistycznym i statystycznym podał dopiero pierwszy Šembera. Już w r. 1864 w „Základové dialektologié česko-slovenské zwrócił uwagę na osady polskie i na ich lingwistyczne właściwości językowe[4]). Spostrzeżenia swe rozwinął w dwanaście lat później, w rozprawce: „Mnoho-li jest Čechů, Moravanů a Slo-

---

[1]) Str. 77, a w przekładzie polskim na str. 96.

[2]) Amsterdam 1686, w tomie I. str. 237.

[3]) Gumplowicz przypuszcza, że jest nim Józef Zaleski, urzędnik, Polak, wysłany z Galicyi do Węgier. Na poparcie tego przypuszczenia mógłbym to dodać, że rzeczywiście wówczas ukrywał się na Węgrzech, ścigany przez władze galicyjskie z powodu pojedynku, Polak Zalewski. Jest on nawet główną osobą, bardzo sympatycznie przedstawioną, w słowackiej komedyi „Drotar", umieszczonej w noworoczniku „Lipa, narodni zabavnik", wydanym przez Józefa K. Viktorina 1859 r. Równocześnie jednak nic nie możemy zarzucić domysłowi H. Müldnera, który w Bibliografii karpackiej (Pamiętnik Tow. tatrzańskiego 1876) inicyały J. Z. uzupełnia nazwiskiem hr. J. K. Załuskiego.

[4]) Str. 79 i 80.

vaků“[1]). Podane przez niego wiadomości odnoszą się do stolic (komitatów): Trenczyna, Orawy i Spiszu, a oparte są na bezstronnych doniesieniach nauczycieli i księży słowackich, znających z autopsyi dobrze stosunki w poszczególnych miejscowościach.

Inny czeski lingwista, Polivka, ogłosił w roku 1885 jeszcze ciekawsze wiadomości, atoli tylko co do Orawy. Nie rozsyłał on już kwestyonaryuszy, jak Šembera, lecz dla badań językowych osobiście zwiedził Orawę Górną, gdzie ku wielkiemu zdziwieniu (zupełnie bowiem nie wiedział o wynikach badań Šembery) zamiast spodziewanego jakiegoś narzecza słowacko-polskiego usłyszał czystą polszczyznę, zbliżoną ogromnie do gwary góralskiej na Podhalu. Z metryk probostw w Rabczy, Rabczycy i Dolnej Lipnicy wynotował jakie 700 nazwisk rodowych, które potwierdzają polskie pochodzenie ludności. Albowiem pomimo pisowni słowackiej, w duchu swym są czysto polskie i takie same, jakie noszą podhalscy górale.

Również w r. 1885 R. Pokorny w swych wędrówkach po Słowaczyźnie („Potulky po Slovensku“) pisze o pół-Polakach w niektórych okolicach północnych Węgier.

W nowszych czasach (1906 r.) ogłosił słowacki lingwista, Czambel, ciekawą książkę p. t. „Slovenska reč“, w której bada narodowościowy charakter obszaru wschodnio-słowackiego ze stanowiska językowego. Wymienia on wszystkie wsi, nie pomijając mniejszości i wysp językowych. Polakom poświęca osobny ustęp (str. 63—71), w którym podaje dokładny spis polskich wsi na Spiszu.

Tak przedstawia się literatura naukowa tego przedmiotu, a przyznać trzeba zbyt szczupła, gdyż dorobek ściśle naukowy jest dotąd nieznaczny, a w każdym razie niewystarczający. W ojczystej literaturze nie posiadamy prawie nic z zakresu samoistnych badań. Pisało wprawdzie w tej kwestyi wielu, n. p. Gumplowicz uzupełnił wiadomości statystyczne z poprzednich lat tłem historycznem; Zawiliński zaczął badać to systematycznie i naukowo w granicach przez Šemberę wskazanych; w najnowszych czasach Smólski w kilku artykułach przypomniał społeczeństwu lud polski, odgrodzony lasami i górami — ale wszystko to jest stanowczo zamało, a w dodatku opiera się z bardzo małym wyjątkiem na pracach uczonych czeskich i słowackich, po

[1]) *Časopis Musea kralostvi českěho*, Praga 1876.

większej części dawniejszych. Ta okoliczność, oraz stała immigracya do Węgier domaga się koniecznie nowych, gruntownych badań, które w pierwszej mierze winny być skierowane do żupaństw wschodnich i środkowych. Nikt bowiem dotychczas nie zajmował się szczegółowem badaniem tych ziem pod względem narodowym, przez co ścisłe oznaczenie wszystkich osad i liczby ludności polskiej w tych komitatach jest dziś niemożebne.

Nasza mapa zestawiona jest na podstawie osobistych poszukiwań i dotychczasowego materyału, w tym celu, by utrwalić graficznie na mapie dotychczasowe owoce badań, by unaocznić braki, popchnąć do ich uzupełnienia i wytknąć drogę badaniom dalszym. Bezwzględnie dokładną nie jest, ale posiada, jeśli nie absolutną pewność, to możliwe maximum prawdopodobieństwa, na jakie pozwalały źródła skąpe i nieścisłe. Słowem jest to próba i tylko taka, na jaką nas stać w chwili obecnej, praca przygotowawcza, która w przyszłości może mieć znaczenie dla mapy etnograficznego rozsiedlenia całego narodu polskiego, zwłaszcza gdy w wydaniu późniejszem, w miarę nagromadzenia nowych materyałów, uwzględni zmiany, poprawki i wszelki postęp nowych badań. Że szczegółowe, od wsi do wsi prowadzone badania mogą jeszcze pogłębić i rozszerzyć znacznie opis tu skreślony, to więcej jak pewna, ale praca jednostki tu nie wystarczy.

Tu statystycy, etnografi i lingwiści powinni sobie wzajemnie podać dłoń do wspólnej pracy. Albowiem rzecz tego rodzaju dwa cele musi mieć na oku: jednym z nich wykazanie siły liczebnej, drugim wytknięcie granic geograficznego rozprzestrzenienia ludności polskiej. Dla spełnienia obu powyższych warunków potrzebna jest jak największa ilość szczegółów, a więc dat statystycznych, odnoszących się do ludności każdej z osobna osady, a ponadto wszelkie możliwe dane o ludności, żyjącej w rozprószeniu poza granicami zwartego terytoryum. Dwa głównie czynniki, odróżniające mieszkańców danej osady: 1) ich mowa ojczysta, 2) ich wyznanie — winny zaprzątać uwagę w czasie poszukiwań. Nawet ubiory i zwyczaje w niektórych osadach wyróżniają Polaków od Słowaków.

Statystyka w tym wypadku musi być wyłącznie językową, a nie narodowościową i ludność ma dzielić nie według tego, do jakiej ona przyznaje się lub do jakiej zaliczaną bywa narodowości, ale według mowy ojczystej. Statystyka rządowa, nawet najnowsza z r. 1900, nie postępując według tej zasady, podała wszy-

stkie wsi polskie za słowackie. Ale spis dokonywany przez urzędników administracyjnych nie może być uważany za miarodajny co do narodowego rozprzestrzenienia. Rozgraniczenie polsko-słowackie musi się opierać wyłącznie na podstawie rozdziału gwar. O tem nigdy nie może rozstrzygać ani spis urzędowy, ani wyznanie, ani nawet osobiste przyznanie się do jakiej narodowości. Sam bowiem tylko język jest znamieniem najlepiej i najwydatniej wyróżniającem pewien naród od innych. Kwestya zaś narodowości jest czynnikiem zmiennym i niepewnym, zależnym od większego lub mniejszego uświadomienia i wyrobienia politycznego u poszczególnych osób. Do ludności polskiej zaliczyć należy i tych, którzy choćby byli i obcego pochodzenia, ale zapomnieli go i posługują się polskim językiem.

Bardzo ciekawe światło rzucić może na obecne stosunki badanie, uwzględniające, czy mieszkańcy osady polskiej wszyscy mówią językiem polskim, czy tylko starsi i w jakim wieku, czy używają go na wsi, czy tylko wyłącznie w rodzinie, czy umieją pisać i czytać po polsku, czy do wsi dochodzą czasopisma polskie, jakie i w jakiej ilości.

„Praca na tem polu jest niewątpliwie żmudną i często bardzo bolesną. Nieraz przy robieniu notat pióro wypada z dłoni, gdy się słyszy obumierające echo swojskiej mowy; nieraz łza zasłania widok przybywających ciągle mogił narodowości. Tem nie mniej praca ta jest obowiązkiem względem nauki i życia, a każdy obowiązek powinien być spełniony“ [1]).

Obojętnem to nie będzie dla tych, którym ochrona granic polskości i poznanie własnej narodowości leży na sercu.

II.

Granice osiadłości ludu polskiego.

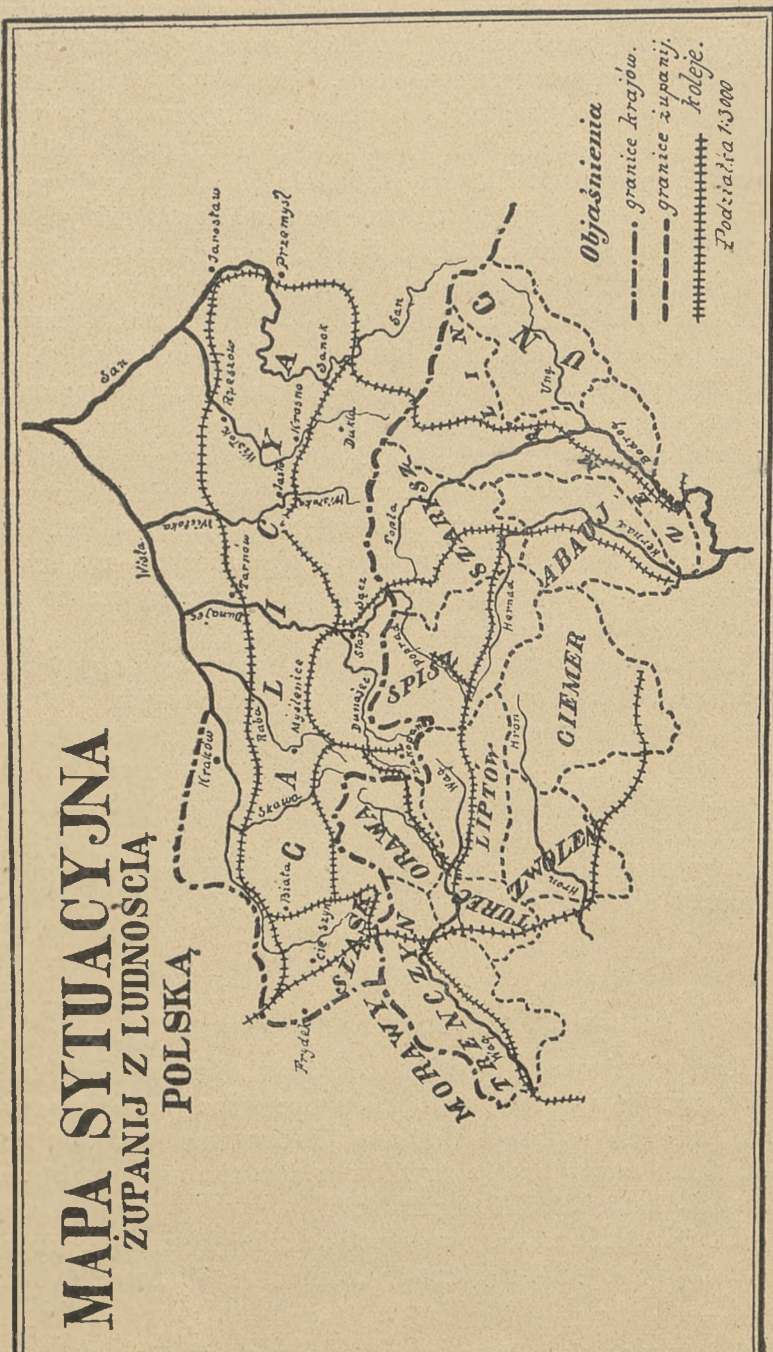
Lud polski rozsiadł się nieprzerwanem pasmem na stokach Karpat, Beskidów, i Tatr, w żupaństwach: trenczyńskiem, orawskiem, na Spiszu, w abaujskiem i zemplińskiem poza Preszów i Koszyce, nadto tworzy wyspy językowe w środkowo-słowackich żupaństwach, liptowskiem i giemerskiem.

Co do pochodzenia, osady polskie dzielą się na dwie grupy:

I. Osady w górno-węgierskich „stolicach“: Trenczyn, Orawa,

---

[1]) Parczewski: „O zbadaniu granic“, str. 40.


MAPA SYTUACYJNA
ŻUPANIJ Z LUDNOŚCIĄ
POLSKĄ
Objaśnienia
granice krajów.
granice żupanij.
koleje.
SPISZ
ORAWA
LIPTÓW
GIEMER
ABAUJ
ZWOLEŃ
MORAWY
Kraków
Tarnów
Rzeszów
Jarosław
Przemyśl
Sanok
Krosno
Dukla
Wisła
San
Dunajec
Raba
Skawa
Biała
Cieszyn
Myślenice
Hernad
Hron
Popråd
Bodrog
Ung
Wisłoka

Liptów, Spisz, Szarysz, Zemplin, Giemer i Abauj, w których Polacy stanowią ludność zbitą i po części tubylczą.

II. Polacy w rozsypce po różnych „stolicach“. Statystyki dokładnej Polaków rozrzuconych po komitatach wschodnich i środkowych nie mamy — i nie możemy nic o nich powiedzieć. Ilość Polaków w Budapeszcie przekracza 30.000, a górników polskich w kopalniach koło Koszyc jest około 5.000. Są to jednakże osady mniej znaczne, a po części świeższej daty.

Geneza osad polskich nie jest dotychczas w zupełności wyjaśniona. Stanowczo jednak można twierdzić, że w przeważnej części nie jest to ludność napływowa, lecz tubylcza. O jej osiedleniu się brak wszelkich wiadomości w dokumentach, co jest dowodem jej pierwotności. Skoro bowiem dzieje nie wskazują wędrówki z Polski, lud musi być tubylczym, odwiecznym, autochtonicznym. Chociażbyśmy zgodzili się na polską kolonizacyę w ziemi słowackiej, musielibyśmy odnieść to osadnictwo nie do jakiegoś faktu historycznego, lecz do bardzo dawnych czasów, kiedy rozmaite narody spływały przez Karpaty ku żyznej a bezludnej nizinie panońskiej. Wtedy to i ludność polska osiadła w ziemiach do Polski przyległych, stąd kolonie polskie są gęste na granicy, a w miarę oddalania się od granic — rzadzieją.

Ze stanowiska etnograficznego i lingwistycznego należą polscy osadnicy do grupy Podhalan i z góralami północnych stoków tatrzańskich tworzą jednolity typ narodowy, rdzennie polski. Mówią do dziś dnia czystą gwarą polską[1]) góralską, pomimo wiekowego ucisku wynaradawiającego. Ich narzecze, bliższe języka piśmiennego polskiego od kaszubszczyzny, posiada brzmienia właściwe polskiemu językowi *ł*, *ć*, *ń*, *ś*, *dz*, *dź*, *ź*, *z* — oraz wszystkie właściwości polskie: nosówki *ę* i *ą*, głoska *o* zamiast *a*, dalej *l*, *ć*, *ś* i mazurzenie *s*, *c*, *z* zamiast *sz*, *cz*, *ż*.

---

[1]) Curiosum ze stanowiska naukowego w tej kwestyi znalazłem w rozprawie Leona Wasilewskiego p. t. „Słowacy na Węgrzech“. (*Tydzień* 1896, IV. s. 273). Pisze on: „Na północy, tudzież na Spiżu i na Orawie Słowacy zlewają się z Polakami do takiego stopnia, że niema najmniejszej możności dokładnego określenia, gdzie kończą się wsi słowackie a poczynają polskie. Wskutek kilkuwiecznego oddziaływania wzajemnego obu tych szczepów pobratymczych, miejscowe gwary ludowe tak się upodobniły i tyle zapożyczyły pierwiastków sąsiednich, że dziś najbieglejszy etnograf nie dałby sobie rady z umiejętnem rozklasyfikowaniem ludności w pasie granicznym“. Cały ten ustęp składa się na jeden dowód nieświadomości autora w rzeczach, o których pisze, a więc pisania lekkomyślnego.



Świat słowiański. 1910. nr. 71.



MAPA OSAD POLSKICH NA WĘGRZECH.

CZĘŚĆ ZACHODNIA.

OPRACOWAŁ E. KOLODZIEJCZYK.

Podziałka 1:500.

Świat słowiański. 1910. nr. 71.

Wprawdzie język ich uległ bardziej wpływowi słowackiego języka, aniżeli u Podhalan. Jednakże naleciałości słowackie łatwo zrozumieć, jeżeli zważymy tę decydującą okoliczność, że w ciągu kilku wieków przeważnie, a dziś wyłącznie w ręku słowackiem jest szkoła (wyznaniowa) i słowackim jest kościół, ten najważniejszy, kształcący lud i oddziaływujący bezustannie na niego czynnik kulturalny. Język słowacki towarzyszy temu ludowi od kolebki do grobu. Toteż we wszystkich wyrażeniach i zwrotach, odnoszących się do religii i obrządków kościelnych zachowuje on brzmienia słowackie, bo tak słyszy to w kościele.

Wielkiemu skażeniu uległ język polski jedynie we wschodnich żupaństwach. Źródła czeskie i słowackie, Šembera, Pastrnek, Križko, Czambel i inni stwierdzają zgodnie, że w żupaństwach tych musi znajdować się ludność polska, dotychczas nieznana, która czeka na swego odkrywcę. Panuje tu wielka mięszanina gwarowa, tak, że chcąc je dokładniej rozpoznać pod względem narodowościowym. trzebaby badania gwarowe prowadzić od osady do osady. Stosunki te bardziej zawiłymi czyni ta okoliczność, że wyznanie rozstrzyga w tych żupaństwach o narodowości. Rusini uważają Polaków obrządku greckiego za swoich, a mowę ich, chociażby niezaprzeczenie polską, za ruską. Statystyka rządowa tej samej trzyma się zasady i jak w Trenczynie, Orawie, Spiszu zalicza Polaków do Słowaków, tak tu znowu do Rusinów.

Ogólna liczba ludności polskiej na Górnych Węgrzech dochodzi według przypuszczeń Smólskiego do ćwierć miliona; statystyka urzędowa z 1850 podała 53,000, Šembera (w r. 1869) 83.000, Karłowicz Jan[1]) 120.000, Krotoski 250.000.

W najnowszych czasach osady polskie są zasilane rodakami z Podhala, którzy kupują tam ziemię, znacznie tańszą, niż po stronie galicyjskiej. Zastępując liczbą immigrantów procent dotychczas zesłowaczonych, możemy uznać z czystem sumieniem, bez szowinizmu narodowego, 125,000 za minimum polskiej siły na Węgrzech.

Ponieważ wypadnie nam niżej cytować cały szereg prac, których pełne tytuły podawać w przypiskach w całości byłoby uciążliwem, zestawiamy już w tem miejscu literaturę przedmiotu, zanim przejdziemy do statystycznych szczegółów.

---

[1]) „Polska, obrazy i opisy“. Lwów 1905 I. 210.

III.

Literatura przedmiotu.

Conscriptio regni Hungariae 1772.

Bél: Compendium Hungariae geograficum. Preszburg, wyd. 3., 1779

Korabinsky Jan: Geografisch-historischer und Producten Lexicon. Preszburg 1786. (Oznacza jako polskie 12 wsi na Orawie, pod ich nazwiskami w słowniku).

Fényes: Statistik von Ungarn. Pest 1843.

Tafeln zur Statistik der öster. Monarchie 1857.

Kucharski Andrzej: Relacya z naukowej podróży po Słowacyi (Spiszu) z dnia 19 marca 1828, nadesłana W. Hance do Pragi. *Powszechny Pamiętnik* 1835, II., 423—6. *Lud* 1896 s. 2.

J. Z.: O osadach polskich na Węgrzech. *Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej.* 1851. I. nr. 41, s. 161. Zob. *Świat Słow.* 1909 I. 126.

Szafarzyk P. J.: Słowiański Narodopis, p. Piotr Dahlman. Wrocław 1843.

Zejszner Ludwik: Orawa. *Bibl. warsz.* 1853. III. 319—41.

— Spiż. *Bibl. warsz.* 1854. III. 1—26, 197—215; 1855. III. 197—214, 457—82.

Tripplin T. Osada polska na brzegach jeziora Balaton w Węgrzech. „Wieniec Jachowiczowi poświęcony“, Warszawa 1857—58. I.

Morawski Szczęsny: Sądeczyzna 1863.

Dr. Janota: Bardyjów, histor. topogr. opis miasta, Krak. 1862, 8⁰, s. 221.

Józef Łepkowski: Bardyjów. *Teka wileńska* 1858. IV. 93—110.

Janota: Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiżu. *Roczn. Tow. nauk. krak.* 1864. tom. 32.

Biedermann: Die ungarischen Ruthenen. Insbruck 1862. I. 9—11, 95. (t. II. 82, uwaga 3).

Maciejowski W. A.: Przyczynek do historyi kraju spiskiego. *Bibliot. warsz.* 1859. III. 695—700.

Šembera: Základové dialektologie česko-slovenské. Wiedeń 1864. s. 393—418, 647—85. Myśli tu poruszone rozwinął w 12 lat później w pracy: Mnoho-li jest Čechů, Moravanů a Slovaků. *Časopis Musea kralostvi českého*, Praga 1876. Rec. *Tyg. pow. warsz.*.

Giller Agaton: Z podróży po kraju słowackim 1876.

Dzieduszycki: Spiż. *Przewodnik nauk. lit.* 1876 (IV).

Niedźwiecki Wład. Polacy na północnem pograniczu Węgier. *Niwa* 1879. II. 413—24, 677—86.

Polivka: Polština w horni stolici Oravske. *Listy filologicke a pedagogicke* 1885, s. 463—71. Rec. Karłowicz, *Prawda.* Warsz. 1886. s. 139.

K. E.: Lud polski na Węgrzech. *Echo*, 1882, s. 225.

Polacy na Słowaczyźnie. (Przedruk z *Kraju* z r. 1882). *Wisła* 1892, (VI), 669—70.

Czyński Edward: Zarys statystyczno-etnograficzny liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej, *Wisła* 1887. Toż w odbitce. Wyd. II. 1909.

Pastrnek Fr.: Beiträge zur Lautlehre der slovakischen Sprache in Ungarn. Wien 1888.

W. Unger: Polacy na Węgrzech. *Przegląd emigracyjny* 1893, nr. 2, s. 13.

Są to prelekcye, wygłoszone przez autora w 1882 w kółku krajoznawczem lwowskiem.
Smólski: Opis wycieczki w okolice Bardyjowa. *Kraj*. Petersburg 1893, nr. 20.
Zawiliński R.: Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech. *Zbiór wiadom do antropologii* tom. 17, s. 1—13. Rec. *Museum* 1894, s. 53.
— Przyczynek II-gi do etnogr. górali polskich na Węgrzech. *Materyały antrop.-etnogr.* 1896 (I) 380—425.
Radzikowski Eliasz: Tatry bielskie. Kraków 1894.
Ew—an (Jan Grzegorzewski): Z krainy zaniedbanej. *Tydzień*. Lwów 1896, s. 105, 114, 122.
— Sporne terytorya. *Tydzień* 1898 (VI) 57, 65, 73, 84, 93, 100, 108, 124.
Potkański Karol: Pierwsi mieszkańcy Podhala. *Pamiętnik Tow. tatrz.* 1897 (XVIII) 82—93.
— Granice i osiedlenie Podhala. Kraków 1896. (Akad. Umiej.)
W. Bugiel: Polskie osady na Węgrzech. *Prawda* 1898, s. 222, 234.
Fr. Pastrnek: O nařeči polském w stolici trenčinské, w piśmie: *Rozpravy filologické,* poświęcone J. Gebauerowi. Praga 1898, str. 134.
Ilu nas jest? *Miesięcznik Kuryera polsk.* Warsz. 1900, nr. 1, 2.
Gumplowicz Maksymilian: Polacy na Węgrzech. Studyum etnogr. stat. hist. Z teki pozgonnej wydał dr. St. Eljasz Radzikowski. *Lud* 1900 (VI) 277, 361; 1901 (VII) 74, 192; 1902 (VIII) 262. Praca pochodzi z roku 1893.
Hnatiuk: Rusyny w prasziwskoj eparchii i ich hovori. Lwów 1900. *Zapyski nauk. Towar. Szewczenki.*
Parczewski Alfons. O zbadaniu granic i liczby ludności polskiej na kresach obszaru etnograficznego polskiego. Odbit. z *Dziennika poznań.* 1900
Marmula J.: Arvamegye lengyel ajku lakosainak néprajzi leirasa. *Ethnographia* XI. 403, 451.
Mišik: Slovo o ko'onisacii Spiša. *Sbornik mus. spol.* 1899. (I).
Biegiel W. dr.: Polacy na Węgrzech. *Dziennik poznański* 1901, nr. 182, 186, 191, 201.
Ułaszyn H.: Na Babią górę. *Przegl. polski* 1901, paźdz. s. 54.
Zawiliński: Na Spiżu polskim. *Czas* 1902. II. nr. 190—194.
Najnowsza statystyka węgierska, zrobiona w 1900 r., wydana w Budapeszcie 1902: „A magyar korona országainak 1900 évi népszámlálása. I. A nepesség általános leirása községenkint. (Dr. Vargha Gyula).
Mišik Stefan: Spišski Poliaci. *Slovenske Pohlady* 1903, str. 373 i nast.
Pamatnik „Umělecké Besedy“ p. t. *Slovensko*, Praga, 1901.
Dr. Niederle: Narodopisná mapa uherskych Slovaků (na podstawie spisu 1900 r.) *Narodopisny Sbornik* 1903, tom IX.
— Nová data k vychodni slovenské hranici v Uhrach. *Narodopisny Věstnik česko-slovansky* 1907. II. 1—3.
Malinowski Lucyan: Powieści spiskie. *Materyały antr. etnogr. 1903.* (tom VII) 126—53. Teksty pochodzą z miejscowości: Ostwinia, Jurgów, Niźné Łapsze i Lechnica.

Stokłosa Józef: Zabawy młodzieży męskiej w Jurgowie na Spiżu. *Lud* 1903, s. 305—313.

Odpust w Starej Wsi. *Słowo polskie* 1904, nr. 381.

Buła Tomasz: Polacy na Węgrzech. Odbit. z *Miesięcznika Tow. Szkoły ludowej* 1905, s. 39–56

Polacy na Spiżu. *Nowiny podhalańskie* 1906, nr. 2; powtórzył *Wędrowiec* 1906. I. 135.

Dr. Samo Czambel: Slovenska reč a jej miesto w rodine slovanskych jazykov. V Turčianskom Sv. Martine. 1906, s. 624. Rec. Nitsch, *Rocznik slawistyczny* I.

Krotoski: Narodowościowe stosunki na Spiżu. *Dziennik pozn.* 1907, nr. 179, 181. 182, 184.

— Stosunki etnograficzne na Spiżu. *Świat słow.* 1908. I. 338—57.

Stokłosa Józef: Pieśni dziewcząt jurgowskich na Spiżu. *Lud* 1908, s. 262.

St. Dobrzycki: Przyczynek do określenia polskiego obszaru językowego. *Prace filologiczne* tom VI (1907) zesz. I. str. 387—91.

Smólski G.: Odgłosy z Słowaczyzny. *Swiat słow.* 1908. II. s. 886—907.

— Ludność polska we wschodnich i środkowych żupaństwach Górnych Węgier. *Tamże* 1909. II. 107—24.

— Polszczyzna na Górnych Węgrzech i stosunki polsko-słowackie. *Bibliot. warsz.* 1909. III. 520—41.

— Polacy na Orawie w Węgrzech. *Przegląd narodowy* 1909. I. 77—82.

— Kisuczanie, lud polski w żupaństwie trenczyńskiem. *Przegląd narodowy* 1909, lipiec, str. 42–63.

— Zapomniany lud polski na Węgrzech. *Praca*, Poznań, zeszyty za marzec i kwiecień 1909.

— Orawa i jej ludność polska. *Przewodnik nauk. literacki* 1910, str. 20—40, 116—32, 216—32, 331—4.

— Lud polski na Górnych Węgrzech. *Ziemia*, Warszawa 1910, str. 56, 74 i dal.

Polacy na Węgrzech. *Goniec* 1909.

Zachorowski St.: Węgierskie i polskie osadnictwo Spiżu do połowy XIV. w. Kraków 1909. 8⁰, str. 93; Odbit. z Rozpr. Akad.

O język polski na Węgrzech. *Świat słow.* 1909. II. str. 197.

Franciszek Hurajewicz: Gdzie się podzieli Polacy na Spiżu, Orawie i Węgrzech. *Na ziemi naszej. Dodatek Kuryera lwow.* 1909, nr. 22, 24.

IV.

Stolica Trenczyńska (Trenčanská, Trencsén).

Terytoryum zamieszkałe przez górali polskich obejmuje czternaście miejscowości.

1) Okręg sądowy Bytcza (Bytča—Bittse).

NAZWA			Ilość Polaków według		
polska	słowacka	madiarska	Šembery	Smólskiego	statystyki za rok 1900.
Maków . . .	Makov	Trencsénmakó		2584	2584
Wysoka . . .	Vysoká . . .	Viszoka . . .	1358	3378	3364
2) Okręg Czaca (Čaca, Čatca; — Csacza).					
Czaca	Čaca, Čatca . .	Csacza	3523	4629	2350
Czarna . . .	Čierné	Cserne . . .	1502	1792	1791
Gorzelice . .	Horelica . . .	Horelicz . . .	929	1048	1048
Oleśna . . .	Olešná . . .	Olesna	1271	1769	1769
Oszczadnica .	Oščadnica . .	Oscsadnica . .	1509	3275	3275
Podwysoka . .	Podvysoká . .	Podviszoka . .	448	558	546
Rakowa . . .	Raková . . .	Rakova . . .	2648	3229	3221
Skalite . . .	Skalité . . .	Szkalite . . .	1930	2448	2440
Staszków . . .	Staškov . . .	Sztaskó . . .	1204	1459	1449
Świerczynowieś	Svrčinovec . .	Szvrcsinovecz .	1247	1612	1592
Turzówka . .	Turzovka . .	Turzovka . . .	6377	7978	7967
3) Okręg Żylina (Žilina — Zsolna).					
Zawodzie . .	Zavodje . . .	Zawodje . . .	633	1118	1052
			24179	37877	34448

Cyfry Š e m b e r y są tu i w następnych tabelach według spisu z r. 1869.

Ze statystyki urzędowej z r. 1900 wzięta jest l i c z b a mieszkańców w poszczególnych osadach. Dlatego dla uniknięcia niejasności, zaznaczam, że wyrażenia „ilość Polaków według statystyki za r. 1900“ nie należy brać w tem znaczeniu (mylnem), jakoby statystyka z 1900 roku uznała ludność wymienionych miejscowości za polską.

Podane tu miejscowości tworzą zwarte terytoryum, z wyjątkiem jednej odosobnionej osady Zawodzie.

Gwara ludu, mniej więcej zepsuta wpływem słowackim i czeszczyzny, zachowała zasadnicze właściwości fonetyczne, któremi język polski odróżnia się od słowackiego np. samogłoski nosowe *ą* i *ę*, *rz* zamiast *ř*, *g* zamiast *h*. Uznaje to badacz czeski Š e m b e r a, podając w swej „Dyalektologii“ kilka próbek lingwistycznych z okolic Czacy i Skalitego; również Z a w i l i ń s k i. — G i l l e r, opisując tutejszy lud, mówi, że „są oni bliżsi Polakom w swojej mowie, pojęciach i obyczajach. Ta bliskość i podobieństwo sprawiają, że Polak nie czuje tutaj obczyzny“.

Pierwotnie granice Polski za Bolesława Chrobrego rozcią-

gały się aż do Preszburga, a więc obejmowały i tę część Słowaczyzny. Jeszcze w r. 1224 północna część tej stolicy, tworząca obecnie okręg sądowy czacanski, należała do Polski.

Osada Czarna, przez Słowaków zwana Czierne, oznaczona jest na mapie J. W. Wielanda z r. 1746 (Norymberga, La haute Silesie dessinée par les Heritiers de Homann l'an 1746) pod nazwą Czarna w obrębie posiadłości przynależnych do Śląska [1]).

Czaca jest miasteczkiem na wpół już zesłowaczonem. Mimo to możnaby tu łatwo wytworzyć rodzaj ogniska narodowego dla ludu polskiego na Węgrzech. Tutaj nawet swego czasu wydawał i redagował swe pisemka ks. Stojałowski, agitując w sąsiednich okolicach za prenumeratą.

Ludności tej, biorąc minimum, trzydziestotysięcznej, mieszkającej zwartą masą od wieków na własnej rodzimej polskiej ziemi, stanowiącej rodzimy żywioł etnograficzny — urzędowa statystyka nie zna. Wykazuje ona istnienie Polaków tylko tam, gdzie są przybyszami i do tego rozprószonymi. Tak zaznacza, że ludność polska znalazła się w następujących miejscowościach: Jastrzębie, Bytcza, Ladce, Trenczynska Ciepła, Mnihowa Lehota, Żylina i Czaca, ale w jakiej ilości, tego nie podaje.

Zborów, uważany przez Gumplowicza i Smólskiego za polski, jest w rzeczywistości słowacki.

V.

Orawa (Orava — Árva).

Północna część Orawy, przyległa do Galicyi, jest czysto polską. Dopiero na południe od Trzcian spotyka się coraz więcej ludności słowackiej, której narzecze, jakkolwiek nie jest jeszcze czystem słowackiem, jednakże znacznie różni się od gwary polskich górali orawskich. Gwara polska im głębiej w kraj, tem bardziej zepsuta wpływami długoletnimi czeskim i słowackim. Nawet słowaccy dyalektologowie, jak M. Hodża, Sytniansky i inni liczą się z tym faktem i dzielą komitat orawski pod względem językowym na dwie części: narzecze dolnej Orawy uważają za polsko-słowackie, zaś górnej Orawy za czystopolskie.

Terytoryum językowe, zamieszkałe w zwartej masie przez ludność polską, tworzy półkole, dziesięć mil długości a dwie szerokości, rozciągające się od szlaku kolejowego Nowy Targ - Sucha Góra - Kralowany aż po miasto Twardoszyn i obejmuje 24

---

[1]) bo też to jest ziemia śląska; strony te należały pierwotnie do Księstwa Cieszyńskiego *(przyp. red.)*.

miejscowości czystopolskich i 2 podsłowaczone z ludnością przeszło 33.000.

Już J. Z. przed kilkudziesięciu laty zapisał, że na Orawie w 29 wsiach, należących do 16 probostw, obok 60.000 Słowaków mieszka 30.000 Polaków.

Wszystką tę ludność polską urzędowa statystyka wcieliła do Słowaków, zaznaczając tylko, że niewielka ilość przyznała się do polskiego, jako ojczystego języka, w następujących miejscowościach: Bobrowo, Klin, Slanica, Zubrohława, Bukowina, Czimhowa, Liesek, Podwilk, Uście.

1) **Okręg Namiestowski (Námestovo — Námesztó).**

NAZWA			Ilość Polaków według			
polska	słowacka	madiarska	Šembery[1])	Polivki[2])	Smólskiego	statystyki za rok 1900.
Benedyków	Beňadov Beňadovo	Benedikó	337			412
Erdedka	Erdudka Erd'utka	Erdödka	1270	1313		1967
Klin	Klin	Klin				450
Mętne	Mutné	Mutne	1420	1296	2000	1740
Nowoty	Novot'	Novoty	1132	1375	1600	1532
Półgóra	Polhora	Polhora	1390	1400	1600	1559
Rabcza	Rabča	Rabcsa	1347	1362	1500	1460
Rabczyca	Rabčice	Rabcsicze	1121	1163	1100	1107
Sichelne	Syhelné	Szihelne	697	801		722
Wesele	Veselé	Veszele	1836	1971	2400	2070
Zakamienny Klin	Zákamenny Klin	Zakameneklin	1591			2037
Zubrohława	Zubrohlava	Zubrohlava				450
2) Okręg: Trzciana (Trstená — Trsztena).						
Dolna Lipnica	Dol. Lipnica	Alsólipnicza	2671	2918	3250	2929
Górna Lipnica	Hor. Lipnica	Felsólipnicza	1574	1587	1380	1576
Dolna Żubrzyca	Dol. Zubrica	Alsózubrica	851	914	1500	909
Górna Żubrzyca	Hor. Zubrica	Felsözubrica	1433	1424	1600	1430
Bukowina-Podszkle	Bukovina-Podsklé	Bukovinapodszkle	878	688	1100	902
Chyżne	Chyžné	Chizsne	1501	1571	1350	1474
Harkabuz	Harkabúz	Harkabúz	367	371		369
Głodówka	Hladovka	Hladovka	613	634		622
Jabłonka	Jablonka	Jablonka	3151	3374	3200	3005
Orawka	Orávka	Oravka	673	712		725
Piekielnik	Pekelnik	Pekelnik	1364	1400	1080	1368
Podwilk	Podvilk	Podvilk	1404	1318	1600	1560
Sarna	Sarňa	Szárnya	469	490		478
Sucha Góra	Suchá Hora	Szuchahora	738	760		726
			29928	28782	26260	32159

1) Šembera podaje według konskrypcyi z roku 1869.
2) Polivka według takiejże z roku 1880.

Polivka mylnie podaje niektóre przysiołki za osobne osady; i tak Puste Danielki (29 mieszk.) należą do Bukowiny, Studzienki (35) do Chyżnego, Dołów (55) do Erdedki.

Šembera zgodnie ze statystyką józefińską z r. 1787 wymienia 24 wsi polskich, Polivka wsi i przysiołków 26, a Smólski 32. Uważane jednak przez niego za polskie: Witanowa, Krusetnica, Czarnagóra, Zubor, Czernica, Jasienica, Biały Potok — są obecnie słowackiemi.

Konskrypcya z r. 1772 podawała na polskie Witanową, Biały Potok, Hrustin. Dziś są już zesłowaczone. Jeszcze Korabiński Krusetnicę i Witanową nazywa w roku 1786 polskiemi. Hrustin podaje już Šembera wyraźnie jako wieś słowacką. Podobnie J. Z. uważa za polskie Żuberec i Czarną Górę, a już Zejszner mówi, że w Żubercu mieszkają sami Słowacy.

Z porównania tych różnych dat wynika, że polsko-słowacka granica językowa stale cofa się na północ, pozostawiając jednak na opuszczonych miejscach widome ślady polskości w postaci gwary mięszanej polsko-słowackiej, lub znacznej domieszki polszczyzny w narzeczu słowackiem. Na podstawie tego zjawiska można przypuszczać, że okręgi sądowe trzciański i namiestowski były pierwotnie polskie, czyli że dwie trzecie ludności Orawy jest pochodzenia polskiego. Sam Šembera tylko okręg kubiński uważa za czysto-słowacki.

Zdaniem Polivki ludność polskich wsi jest osadniczą z prastarych czasów, tak że można ją śmiało uważać za tubylczą. Ungar tłómaczy powstanie osad polskich na Orawie tem, że wcielenie prowincyj polskich do Austryi sprowadziło konskrypcyę wojskową, skutkiem czego górale z Galicyi uciekali na stronę węgierską. Popiera to tem, że parafie orawskie, w których jest ludność polska, powstały w czasie 1772—1776 r. Gdyby to jednak prawdą było, urzędowa Conscriptio regni Hungariae za cesarzowej Maryi Teresy z r. 1772 nie oznaczałaby wyraźnie według języka, jako „polskie“, 22 wsi.

Polscy górale orawscy nie posiadają z małym wyjątkiem przyznających się do tego, iż są Polakami, wcale świadomości narodowej, ale natomiast mają świadomość odrębności swego pochodzenia względem sąsiadów Słowaków, od których różnią się narzeczem. Na zapytanie, do jakiej należą narodowości, czy polskiej, czy słowackiej, odpowiadają, że nie są ani Polakami, ani Słowakami, lecz Orawcami, i mówią „po naszemu“, a jeśli

się im powie, że owo „po naszemu“ jest mową polską, to w przeważnej części temu przeczą. Chociaż atoli przyznać się nie chcą, że są Polakami, jednakże język ich jest czysto-polskiem narzeczem góralskiem, prawie identycznem z tem, jakiego używają w Zakopanem i zachodnich Beskidach.

K u c h a r s k i nazywa gwarę orawską „dziwną mięszaniną słowiańskiego dyalektu z polskim albo raczej mazurskim, jakim mówią górale polscy“. G i l l e r powiada znowu, „że język ich jest tak podobny do polskiego, że różnice są prawie niedostrzegalne“. Geolog zaś Z e j s z n e r wyraził się, że „mówią narzeczem Podhalan, z nieznacznym miejscowym odcieniem. Język ich doznał mniej jeszcze zmian, jak Podhalan i jakby skamieniały trwa w swych starożytnych formach, nie uległszy wpływom literatury i ogólnej oświaty; zdaje się, że mówią językiem, jakiego przed kilkoma wiekami w Polsce używano“.

W nowszych czasach przybrało wychodźtwo z Orawy do Ameryki olbrzymie rozmiary. W miejsce wyemigrowanych przesiedlają się dla tańszej ziemi na Orawę Podhalanie, przez co żywioł polski poczyna się wzmacniać. Takich przesiedleńców z Galicyi spotykać można nietylko w polskich wsiach, jak Podsklu, Lipnicach, w Klinie Zakamiennym ale i w słowackich np. w Bobrówce, w Niżnej i Krasnej Horce i wielu innych miejscowościach.

D o p i s k i.

C h y ż n e. Z e j s z n e r w szkicu pt. „O r a w a“ na str. 324 pisze: Mieszkańcy jej mówią w połowie po polsku, a w połowie po słowacku i nie można powiedzieć, iżby jedno albo drugie narzecze przeważało. Żywo przypomina to podobną mieszaninę języka angielskiego, w którym nic niema ani francuskiego, ani niemieckiego, tylko coś pośredniego; język mieszkańców Chyżnego jest polsko-słowackim.

E r d e d k a. K o r a b i n s k y w S ł o w n i k u na str. 161 powiada: zamieszkana jest przez nową osadę, składającą się po większej części z Polaków, których zwerbował t. zw. libertyn M u t n y a n s k y. Dawniej mieszkali tam Słowacy, którzy przed kilku laty dla nieurodzajności gleby wywędrowali do komitatu Bekesz, a nawet aż do Banatu, później jednak wrócili.

R a b c z a. Wśród ogółu polskiego mieści się nieco Słowaków, którzy przywędrowali ze sąsiednich wsi.

S u c h a G ó r a. Mieszkańcy jej brali żywy udział w walce podjętej przez górali w 1846.

VI.

Stolica: Liptów.

(L i p t o v — L i p t ó).

Polacy w Liptowskiem nie są autochtonami. Siedziby ich dziś jeszcze otoczone są wokół lasami. Przypuszczać więc można, że przyszli tutaj do karczowania lasów, a potem osiedlili się na wykarczowanych obszarach. Przybyli zaś raczej z Orawy, niż z Galicyi (gdyż dostęp do tego komitatu od strony galicyjskiej zamknięty jest niedostępnemi górami) i utworzyli dwie odosobnione wyspy etnograficzne w północnej i południowo-zachodniej części komitatu.

1) **Okręg sądowy Św. Mikułaski. (Lipt Sv. Mikulaš — Liptószentmiklós).**

NAZWA			Ilość Polaków według:		
polska	słowacka	madiarska	Šembery	Smólskiego	statystyki za rok 1900.
Wielkie Borowe	Velkô Borovô .	Nagyborowe .		920	643
Małe Borowe .	M. Borovô . .	Kisborowe . .	1089	320	544
Huty	Huty	Hutti	900	1438	922
2) Okręg Rużomberski (Rużomberok — Rózsahegy).					
Osada	Osada	Oszada . . .	1200	1385	1315
Łużna	Lužna	Luzsna . . .	2045	2928	2196
Rewuca (Górna, dolna, średnia).	Revúca . . .	Háromrevucza .	1831	2498	2067
3) Okręg Gródecki (Hradok — Liptóújvár).					
Ciepliczki . .	Teplička . . .	Teplicska . .		1884	1566
			7065	11373	9253

O wsiach polskich w stolicy liptowskiej wspomina po raz pierwszy konskrypcya Józefińska z r. 1787.

Statystyka najnowsza wykazuje pobyt Polaków tylko w Kwaczanach, Św. Mikułaszu, Bobrowcu, Rożomberku.

Północna wyspa lingwistyczna polska, obejmująca Wielkie i Małe Borowe i Huty, leży w bezpośredniem sąsiedztwie dziś zesłowaczonych, niegdyś polskich miejscowości: Czarna Góra, Żuberec i Biały Potok.

O tych wsiach mówi Z e j s z n e r, że w Hucie żyją Polacy, nie różniący się niczem od Podhalan; i że Borowe zamieszkałe jest przez Polaków, a w mniejszej części przez Słowaków.

G r z e g o r z e w s k i zaś w szkicu: „S p o r n e t e r y t o-

r y a“ pisze o Hucie, że mieszkańcy jej wszyscy Polacy, choć dziś zesłowaczeni, pamiętają przecie o swem pochodzeniu.

S m ó l s k i na podstawie relacyj ks. B o c z k a, Słowaka, wymienia jako polskie wsi: Nowoty i Ciepliczki. Jednakże wsi Nowoty na mapie Liptowa odnaleźć nię mogłem.

N i e d e r l e twierdzi, że dzisiaj mówi się już po słowacku w Rewucach i Osadzie.

VII.
Spisz. (S p i š — S z e p e s).

Zaludnienie Spiszu [1]) dokonywało się w ten sposób, że ludność polska z Małopolski posuwała się w górę wzdłuż dopływów Wisły z prawego brzegu, potem wzdłuż rzek, do tych dopływów wpadających. Szedł więc ten prąd osadniczy doliną Dunajca i Białki, przez którą istniał jeden tylko dostęp na Spisz. Tym to dostępem posuwała się ludność polska z ziemi nowotarskiej bez przeszkody na strony spiskie i tu kupiła się w gęstych osadach, które w głąb kraju rzednieją. Dzięki więc otwartości granic Spiszu od zachodu, przyszła ludność polska tutaj wcześniej, zanim od południa, poprzez góry, mogła się dostać ludność inna, np. słowacka. Najnowsze badania [2]) wykazują, że ruchy kolonizacyjne polskie do bezpańskiej i odwiecznymi lasami pokrytej ziemi spiskiej pojawiają się już w XIII w. na obszarze między Dunajcem i Spiską Magórą, a nie dopiero za czasów przynależności Spiszu do Polski, datującej się od aktu zastawu 13 miast, dokonanego 1412 r. czyli inaczej mówiąc: ludność polska rozsiedliła się tutaj w tak dawnych czasach, że musimy ją uznać za tubylczą.

C z a m b e l, zbijając twierdzenie M i š i k a, jakoby Spisz był pierwotnie słowacki, a potem dopiero uległ spolszczeniu, udowadnia, że na Spiszu, a może nawet w Szaryszu, byli Polacy jeszcze w epoce przedwęgierskiej. Zrazu sadowili się polscy osadnicy w kącie między Dunajcem a Spiską Magórą, potem chcąc przedostać się przez tę górę, która im drogę zastawiała, poszli za Popradem i dlatego to szereg polskich osad rozpostarł się

---

[1]) Pisownia przez *sz* jest jedynie słuszną. Tak bowiem pisano w dawniejszych czasach, a i obecnie górale zachowują tę właściwość fonetyczną w mowie. Przypadkowe podobieństwo z wyrazem „spiż“ spowodowało błędną pisownię.

[2]) Z a c h o r o w s k i: „Węgierskie i polskie osadnictwo Spiszu“.

wzdłuż koryta Popradu. Nazwy niektórych miejscowości n. p. Krempach, Trybs, Falsztyn, Fridman, Dursztyn i t. d. świadczą o niemieckiej pierwotnie ludności tych osad, jednakże to w niczem naszych wywodów nie osłabia; ludność ta przyszła później od polskiej, pozakładała nowe osady, którym nadała nazwy w języku własnym, ale następnie spolszczyła się, przyjęła zwyczaje i mowę okolicznej ludności polskiej.

Cały obszar ziemi, rozciągający się na południe od Toporca, Podolinca, Jakubian, stanowił niegdyś terytoryum wyłącznie niemieckie. Dawny osadniczy żywioł niemiecki dochował się głównie w miastach, stale jednak i coraz bardziej rozpływa się w morzu słowiańskiem, tak, że osady do niedawna na pół niemieckie, teraz już są czysto słowiańskie. W Białej, Keżmarku, Popradzie, Sobocie, Wielkim Sławkowie przeważają jeszcze ci niemieccy osadnicy, ale ludność słowiańska wybija się wszędzie na wierzch. To szybkie cofanie się niemczyzny ilustruje dobrze statystyka. Wedle spisu ludności z 1869 żyło na Spiszu około 62.000 Niemców. Tworzyli $^1/_3$ część ludności, a na podstawie swojej inteligencyi i zamożności dzierżyli kierującą rolę. Wedle spisu z 1890 r, wynosiła liczba Niemców 42.000, a dziś są zaledwie $^1/_5$ częścią ludności. Słowiański charakter przybrały: Gniazdy, Podoliniec, Biała, Keżmark.

Osady polskiej ludności zwartą masą rozciągające się w tej części ziemi spiskiej, która przylega do Galicyi, rozczepione są na trzy części: 1) w dorzeczu Dunajca i Białki, czyli na północnym stoku grzbietu Magóry; 2) na południowym stoku Krępaku i nad środkowym Popradem, od Podolińca do Lubowli; 3) w dolinie Popradu tuż przy granicy galicyjskiej. Pierwsza grupa jest najliczniejsza, drugiej gniazdem jest Lubowla, a trzecia obejmuje tylko Pilhów i Mniszek.

Poza tem zwartem terytoryum istnieją jeszcze odosobnione trzy wyspy polskie wśród osad niegdyś czysto niemieckich: Jurskie, Krzyżowa Wieś, Mały Sławków. Na terytoryum zwartem polskiem, oprócz zupełnie prawie spolonizowanych Niemców, są jeszcze „Rusnacy“ w Osturni, Lipniku, Folwarku, Kamionce, Jarembinie, Litmanowej, Krempachu, po części i w Granastowie, jednakże mowa ich jest bardziej zbliżona do polskiej, niżeli do ruskiej.

W ostatnich czasach element polski na Spiszu znacznie się wzmógł, zasilony imigracyą Podhalan i wdarł się nawet na terytoryum niemieckie, rozsiadłszy się w znacznej liczbie między

Białą a Keżmarkiem, a więc między dwoma byłemi najsilniejszemi ogniskami germanizmu. Wskutek tego wszystkie prawie miejscowości na terytoryum niemieckiem straciły dawne swoje cechy i szybkim krokiem przybierają charakter słowiański. Napływowa nasza ludność jest w okolicach Keżmarku, Lubicy, Lewoczy, Podolińca. W każdem miasteczku spotkać można polskich rzemieślników, służących, właścicieli sklepów, ludzi częstokroć zamożnych, szkoda, że nie uświadomionych narodowo.

Polacy przyjmujący poddaństwo węgierskie, muszą oficyalnie wyrzekać się poczucia narodowego. Wielu już można spotkać emigrantów galicyjskich, którzy jawnie twierdzą, „że nie są Polakami, lecz zaprzysiężonymi Węgrami“. Jednego tylko spotkałem robotnika, który przy składaniu przysięgi na wierność wyraził się, że za Węgry umiera, a za Polskę ginie.

Gwara, którą mówi lud polskich miejscowości, jest gwara podhalska, ta sama w ogólności, co w Zakopanem. Są pewne różnice np. w samogłoskach nosowych, w wymawianiu *ch*, w deklinacyi, ale wpływ słowaczyzny na tę gwarę nie jest zgoła większy, niż wogóle na gwary podhalskie. Można w niej odnaleźć wszystkie cechy języka polskiego, a więc nosówki *ą*, *ę* zamiast słowackiego *u*, *rz* (zam. *r*), *g* (słow. *h*), *ł* (słow. *l*), zmiękczone *ź*, *ć*, *ś*, wstawne samogłoski *a*, *e*, *i*, *o*, *u* i t. p. Kucharski swego czasu zauważył, że „cała północna połowa Spiszu zamieszkała jest przez Polaków, którzy mówią między sobą po polsku, modlą się z książek czeskich, kazań słuchają słowackich“ [1]),

Do końca 18 wieku trwał związek między Galicyą a Spiszem, dopiero potem łączność powoli się rozluźniała. Na trzy lata przed pierwszym rozbiorem Polski wojska cesarskie zaczęły powoli posuwać kordon węgierski ku północy, ku Dunajcowi i Pieninom, aż zajęły cały Spisz, ba nawet Sądecczyznę. Motywowano tę okupacyę względami sanitarnymi wobec powietrza morowego w Polsce, oraz bezpieczeństwa politycznego wobec ruchu konfederacyi barskiej. Cały ten obszar przyłączono do Węgier, nie spodziewając się, że monarchii rakuskiej przypadnie za parę lat obszar znaczniejszy — Galicyi. Gdy to nastąpiło, po

---

[1]) *Powszechny Pamiętnik* 1835, II. 423—6; *Lud*, rocznik II, str. 4.

wielu kłopotach i komisyach pozostawiono Sądeczyznę przy Galicyi, a Spisz przy Węgrzech.

J. Z. znajdował w 45 osadach spiskich, połączonych w 27 parafii łacińskich i jedną protestancką, ludność polską. Š e m b e r a obliczał tu żywioł polski na 27.213.

Najnowsza statystyka rządowa wykazuje nieznaczny procent polski w następujących wsiach: w Smolniku, Markuszowcach, Stefanowcach, Hodermarku, Jarembinie, Lipniku, Starej Wsi, Krempachu, Drawcach, Wilkowcach, Nowej Białej, Nedeci, Hruszowie, Verbaszach i gdzieindziej.

1) Okręg Keżmarski (Kežmarok — Kesmárk).

NAZWA			Ilość Polaków według		
				statystyki z r. 1900.	
polska	słowacka	madiarska	Šembery	Wszystkich Obywateli	Polaków
Jaworzyna (Solisko-Podspady	Javorina . . .	Javorina . . .	338	257	200
Krzyżowa Wieś	Križová Ves .	Keresztfalu . .		489	427
M. Sławków .	M. Slavkov . .	Kisszalók . . .		368	352
Krig	Krig	Krig		251	229
Landok . . .	Lendak . . .	Landok . . .	1053	1057	1017
Strażki . . .	Stražky . . .	Nagyőr . . .		471	160
Rakusy . . .	Rokus	Rókusz . . .		682	178
Jurskie . . .	Jurské	Szentgyörgy . .		337	265
Toporec . . .	Toporec . . .	Toporcz . . .		1037	399
Słowiańska Wieś . .	Slovenska Ves .	Tótfalu . . .		1001	838
Żdziar	Ždiar (Zdzor) .	Zsdjar		1417	1381
Lubica	Lubica	Leibicz . . .		2083	1000
Keżmark . . .	Kežmarok . .	Késmark . . .		5606	1000
Biała	Belá	Szepesbéla . .		2623	925

2) Okręg Lubowelski. (Stara Lubovňa — Ólubló).

Drużbaki Dolne	Nižne Ružbachy	Alsózúgó . . .	837	794	764
Drużbaki Górne	Vyšne Ružbachy	Felsözúgó . .	917	725	681
Forbasy . . .	Forbasy . . .	Forbasz . . .		338	317
Gniazdy . . .	Gňazdy . . .	Gnézda . . .		1110	300
Granastów . .	Granastov . .	Granasztó . .		458	250
Kołaczków . .	Kolačkovo . .	Kalács . . .	755	648	609
Łackowa . . .	Lacková . . .	Laczkova . . .	527	404	400
Mniszek . . .	Mnišek . . .	Poprádremete .	107	502	250
Pilchów . . .	Pilhov	Pilhó	463	415	474
Podoliniec . .	Podolinec . .	Podolin . . .		1760	650
Sadek i Lubowlański zamek.	Podsadek i Lubovensky zamok	Szadeklublóvár	192	300	276
Lubowla Nowa	Nova Lubovňa .	Ujlubló . . .	1031	969	923
Lubowla Stara .	Stara Lubovňa .	Ólubló	1936	1977	1465



MAPA OSAD POLSKICH NA WĘGRZECH.

CZĘŚĆ WSCHODNIA.

OPRACOWAŁ E. KOŁODZIEJCZYK.

Podziałka 1:500.

Świat słowiański. 1910, nr. 71.



MAPA OSAD POLSKICH NA WĘGRZECH.

CZĘŚĆ WSCHODNIA.

OPRACOWAŁ E. KOŁODZIEJCZYK.

Podziałka 1:500.

Świat słowiański. 1910. nr. 71.

3) **Okręg: Stara Wieś (Spišska Stará Ves-Szepesófalu).**

NAZWA			Ilość Polaków według		
polska	słowacka	madiarska	Šembery	statystyki z r. 1900. Wszystkich Obywateli	statystyki z r. 1900. Polaków
Łapsze Dolne .	Nižne Lapše .	Alsólápos . .	724	657	604
Czarnagóra .	Čierna Hora Čarnogóra .	Csarnagura . .	783	721	717
Krempach . .	Krempach pri Dunajci .	Dunajeczkrempach . .	981	719	679
Dursztyn . . .	Durštin . . .	Durstin . . .	276	231	213
Łapsze Górne .	Vyšné Lapše .	Felsölápos . .	903	801	777
Fridman . . .	Fridman . . .	Fridman . . .		1207	1107
Gibel	Gibel'	Gibely . . .	221	176	169
Gawka . . .	Havka	Hafka	172	133	133
Hagi	Hagy	Hagi		235	231
Hanuszowce .	Hanušovce . .	Hanusfalu . .	575	582	518
Haligowce . .	Haligovce . .	Helivágás . . .	290	559	484
Jeziersko . . .	Jezersko . . .	Jezerszkó . .	334	253	253
Jurgów . . .	Jurgov . . .	Szepesgyörke .	774	793	754
Kacwin . . .	Kacvin	Szensmindszent	864	833	789
Kalenberg . .	Kalenberg . .	Kahlenberg . .	128	133	114
Frankówka . .	M. Frankova .	Kisfrankvágás .	336	321	312
Łapszanka . .	Lapšanka . . .	Kislapos . . .	450	402	402
Legnica (Śmierdzonka i Zamość)	Lechnica . . .	Lechnicz . . .	636	485	439
Lesznica . . .	Lesnica . . .	Erdös	496	522	496
Macieszowce .	Matiašovce . .	Mátyásfalu . .	810	812	788
Frankowa . .	V. Franková .	Nagyfrankvágas	522	483	468
Niedzica (z Podzamczem)	Nedeca . . .	Nedecz . . .	1120	963	1135
Górne Szwaby .	Vyšnie Švaby (Stary Majer)	Ómajor . . .	77	82	36
Rylów	Relov	Relyov	438	414	392
Rzepisko . . .	Repisko . . .	Repiszkó . . .	575	569	569
Rychwałd . .	Richvald . . .	Kristályfalu . .	722	675	621
Dolnie Szwaby (Podlechnica)	Nižne Švaby .	Sublechnicz . .	170	205	112
Stara Wieś . .	Stara Ves . .	Szepesófalu . .	1029	1220	747
Tryps	Tribš	Ujtrebes . . .	511	573	561
Biała Nowa (i Falsztyn)	Nová Belá . .	Ujbéla	813	788	723
Osturnia . . .	Osturňa (Остурня)	Oszturnya . .		1845	1000
			23876	46471	32073

Šembera wymienił jeszcze między wsiami te osady: Solisko i Podspady, Falsztyn, Śmierdzonka i Zamoście, Kacze i Międzybrodzie; ks. Mišik zaś podał: Czerwony Klasztor, Huta, Potok, Klembark, jednakże tych na mapie nie zaznaczam, bo są to tylko przysiołki. Nawiasowo zaznaczam, że Šembera w wyliczeniu polskich wsi nie jest dość ścisłym. Słowiańska Wieś jest według niego słowacka, Górnie Szwaby polskie. W rzeczy-

wistości Słowiańska Wieś ma ludność polską, a Górnie Szwaby w większości niemiecką. Mniszek uważany przez niego za polski, jest polsko-ruskim.

Dopiski.

Granastów. Wedle spisu z r. 1900 jest tu 270 greko-katol. i 181 rzym-katolików. Gościniec rozdziela zagrody ruskie i polskie. Jest cerkiew, w której jednej niedzieli odprawia ksiądz z Mniszka, drugiej pop z sąsiedniej ruskiej wsi, Krempachu.

Lechnica, jest to protestancka wieś; liczy trochę Niemców.

Osturnia, leży dookoła wśród polskich wsi. Mieszkańcy jej, obrządku grecko-katolickiego, w przeważającej większości podali się w statystyce za Rusinów. Ludność w pobliżu cerkwi mówi tylko po rusku, ale z obu końców wsi, bardzo rozległej, mówią wyłącznie po polsku. Potwierdza to doskonały znawca stosunków etnograficznych na Spiszu, ks. Mišik.

Stara Wieś, jest wbrew zewnętrznym pozorom czysto-polskiem miasteczkiem, chociaż wszystkie napisy na sklepach i urzędach są madiarskie, niekiedy słowackie.

Szwaby Górnie, zamieszkane są przez niemieckich kolonistów, w przeważnej części spolonizowanych.

Tryps. W kronice parafialnej i metryce są takie nazwiska: Pawlica, Grzanka, Łojek, Chudziaczek, Wieloch, Jadamiec, Syska, Kluska, które najlepiej świadczą o polskości parafian.

VIII.

Żupaństwo Szaryskie (stolica šaryšska — Sáros).

Komitat ten jest słowacko-ruskim; obok 115.141 Słowaków żyje tu 33.988 Rusinów.

Statystyka wykazuje pobyt Polaków w nieznacznej liczbie w Błażowie, Dolnym i Górnym Świdniku, Orliku, Zborowie, Giraltowcach, Kurymie, Niemczowcach, Bardyowie i Preszowie.

Żywioł polski miesza się silnie z ruskim i tu dokonuje się wynarodowienie w podwójnym kierunku. Z jednej strony Słowacy uważają polską ludność obrządku rzymsko-katolickiego za swoją, z drugiej zaś Rusini ludność mówiącą językiem polskim, ale obrządku grecko-katolickiego, uważają za swoją. Powszechnie bowiem utożsamiają obrządek grecki z narodowością ruską, a rzymski ze słowacką. Na podstawie rzymsko-katolickiego nabożeństwa wiele wsi o języku ruskim podano w statystyce za

słowackie, np. w Dolnych Olszanach spis znalazł 207 rzym-kat., a tylko 175 grecko-kat.; na tej podstawie zaznaczono w statystyce, że większość ludności jest słowacka, tymczasem w rzeczywistości wieś cała jest czysto ruską.

Gwara polskich górali tego komitatu, w porównaniu z gwarą orawską, lub spiską, jest najbardziej zepsutą. Dostrzec w niej można sporo naleciałości czeskich, słowackich i ruskich, (tak np. używają *h* wyłącznie zamiast polskiego *g*), ale mimo to pień jej jest polskim.

Niema dotychczas dokładnych wiadomości o sile żywiołu polskiego w Szaryszu. Podaną przez nas niżej cyfrę musimy uznać za minimum polskiej ludności.

1) Okręg makowicki (Makovica — Makowicza).

NAZWA			Ilość Polaków według:		
				statystyki za r. 1900.	
polska	słowacka	madiarska	Smólskiego	wszystkich Obywateli	Polaków
Duplin	Duplin	Bányavölgy . .	588	279	112
Huta Stebnicka	Hutiska . . .	Sztebnikhutta .	398	384	365
Sucha[1]) . . .	Suché (Sucha) .	Szuha		123	120
Zborów . . .	Zborov . . .	Zboró	2281	2251	1435
Tyszyn . . .	Tyšinec (Tesinec) .	Tisinyecz . . .	826	125	100
Mościska . . .	Mestisko . . .	Mesztiszkó . .	562	315	297
Stroczyn . . .	Stročin . . .	Szorocsin . .	692	324	128

2) Okręg sekczowski (Sekčovce — Szekcsö).

polska	słowacka	madiarska	Smólskiego	wszystkich Obywateli	Polaków
Nowa Wieś . .	Bardiovska Nová Ves . . .	Bartfaújfalu . .	346	519	500
Gabołtów . .	Gaboltov . . .	Gáboltó . . .	688	573	515
Hradisko[2]) . .	Hradisko . . .	Hradiszkó . .	468	341	63
Kluszowa . .	Klušov . . .	Klyussó . . .	340	588	574
Komarów . .	Komarovce . .	Komarócz . .	256	234	202
Szyby	Šiba	Siba	588	400	369
Swierzów . .	Sveržov . . .	Sverzsó . . .	426	361	342
Tarnów . . .	Tarnov (Tarnovce) . .	Tarnó	394	271	252

3) Okręg toplanski (toplansky — Tapoly).

polska	słowacka	madiarska	Smólskiego	wszystkich Obywateli	Polaków
Okruhłe . . .	Okruhle . . .	Kerekrét . . .	854	365	335
Radoma . . .	Radoma . . .	Radoma . . .	580	443	426
Kochania[3]) . .	Kokiňa (Kochanovce)	Kökeny . . .		108	106
			10287	8004	6241

---

1) *Wisła* 1892.

2) Šembera uważa ją za polską, chociaż większość mieszkańców jest greck.-kat.; Czambel zaś zapewnia, że ruska.

3) Buła na str. 55 pisze, że wsi tej właścicielem był aż do roku 1900 Polak Rogojski.

Niektóre źródła podają za wsi polskie: Grodzisko[1]) i Klaszcze w Bardyjowskiem, a Węciórz w Stropkowskiem[2]), jednakże muszą to być bardzo małe osady, skoro ich na żadnej mapie odnaleźć nie mogłem.

S m ó l s k i mówi, że gwara polska brzmi także we wsiach ze zmieszaną polską i ruską ludnością: Malców, Rokitów, Rychwałd, Mokrołak i Liwów, jednakże twierdzenie jego wymaga koniecznie dokładniejszego zbadania.

IX.

Żupania zemplińska (Zemlin — Zemplen).

Komitat ten jest słowacko-ruskim, w południowej zaś części zamieszkany przez Madiarów. Stosunki gwarowe bardzo pomieszane i poplątane wpływami czeskimi, słowackimi i ruskimi, utrudniają bardzo pracę lingwistom w określeniu narodowości w poszczególnych osadach na podstawie właściwości językowych.

Według urzędowej statystyki polscy osadnicy w nieznacznej liczbie przebywają w tych miejscowościach: Seczowce, Trebiszów, Wojczyce, Brancowce, Michałowce, Kamienna Poruba, Wranowskie, Czemerne, Wechec, Ujbela, Skropków, Dolna Olszana, Kelcza, Boksza, R. Poruba, Czabyne, Dolny Radwan.

NAZWA			Ilość Polaków według:	
polska	słowacka	madiarska	Smólskiego	Statystyki z r. 1900
1) Okręg humenski (Humenné — Homonna)				
Ohradzany . .	Ohradzany . .	Göröginye . .	498	791
Topolówka[3]) .	Topolovka . .	Topolovka . .	695	433
2) Okręg stropkowski (Stropkov — Sztropkó).				
Giglowce[3]) . .	Giglovce . . .	Giglócz . . .	498	146
Holczykowce[3]) .	Holčikovce . .	Holcsikócz . .	188	157
Szandal[4]) . . .	Šandal	Sandal . . .	1274	264
3) Okręg wranowski (Vranov — Varannó).				
Jasienowce[3]) .	Jasenovce . .	Jeszenócz . .	480	431
			3633	2222

[1]) W. B u g i e l, *Prawda*, Warszawa 1898, s. 222, 234.

[2]) *Wisła* 1892.

[3]) Według C z a m b e l a.

[4]) Š e m b e r a już w r. 1876 (*Čas. Č. Musea* str. 664) oznaczył jako polską, C z a m b e l zaś uważa za ruską.

X.

Żupaństwo gemerskie (Gemer — Gömör).

Północno zachodnia część komitatu jest słowacką, zaś południowo-wschodnia jest czysto madiarską.

Osada Lom na Malohoncie była podobno pierwotnie polską, założoną przez Polaków z Orawy, jak twierdzi Škultety.

Dotychczas stwierdzono ludność polską tylko w trzech osadach.

1) **Okręg pohronski (Garamvölgu).**

NAZWA			Ilość Polaków według:	
polska	słowacka	madiarska	Smólskiego	Statystyki z r. 1900
Pogorela . . .	Pohorela . . .	Pohorella . .	2859	2736
Szumiacz . . .	Šumiac . . .	Szumjácz . . .	2678	2569
2) **Okręg siaczowski (Siač — Rimaszécs).**				
Drenczany . .	Drienčany . .	Derencsény . .	480	365
			6017	5670

Komitat Ung, w którym napewno znajdować się będą osady polskie, zupełnie jeszcze jest niezbadany.

Według statystyki, poszczególne jednostki przyznały się do narodowości polskiej w żupaństwie **Abauj-Torna:** w Koszycach i Górnym Medzewie; w komitacie **zwoleńskim** w Bystrzycy, Breźnie, Hrońcu i Lopeju, a nawet w niektórych wsiach komitatu **borsodzkiego.**

XI.

Położenie polskiej ludności na Węgrzech jest sprawą bardzo bolesną, która wymaga rychłego a stanowczego załatwienia. Albowiem żywioł polski, oficyalnie wliczany do Słowaków, tracąc swą odrębność narodową, powoli topnieje. Do r. 1880 istnieli jeszcze Polacy w urzędowej statystyce, ale potem uśmierceni nagle przez wrogi rząd, wsiąknęli gdzieś pod powierzchnię ziemi. W północnych częściach Węgier, na Spiszu, Orawie, Trenczyńskiem, gdzie od wieków mieszkają na własnej polskiej ziemi, tam statystyka nie widzi ich; wyszczególnia ich tylko tu i ówdzie

w rozprószonych miejscowościach, gdzie nie tworzą etnograficznego żywiołu polskiego, lecz są nielicznymi przybyszami.

Trudno wprost wierzyć, żeby 125.000 ludności [1]) nie miało ani jednej polskiej szkoły, ani jednego polskiego duchownego, w państwie chełpiącem się „wolnością większą od angielskiej“.

Słowaccy księża, słowackie i madiarskie szkoły, słowackie nabożeństwa, kazania i książki do modlenia bezwiednie, bez wysiłków, pochłaniają polski, przez swoich zapomniany żywioł. Wobec tego nic dziwnego, że węgierscy Polacy po największej części nawet czytać po polsku nie umieją. Nabożeństwa śpiewane odbywają się w połowie po polsku, w połowie po słowacku. Podczas nieobecności księdza w kościele usłyszeć można pieśni i modlitwy polskie, z chwilą zaś jego wejścia rozbrzmiewa pieśń, modlitwa i kazanie po słowacku. Wycieczki religijne górali do miejsc odpustowych polskich, zwłaszcza Kalwaryi i Częstochowy, nie pozwalają Słowakom wyrugować zupełnie pieśni polskiej. Polskich książek do nabożeństwa mają polscy górale stosunkowo bardzo mało, bo nie wiedzą nawet, gdzieby można się w nie zaopatrzyć, natomiast posiadają słowackie śpiewniki, książki do modlenia i dewocyjne wydawnictwa spółki wydawniczej św. Wojciecha, bo w posiadanie ich mogą przyjść najłatwiej. Słowaccy bowiem księża patryoci, pobudzani naciskiem węgierskim, uświadamiając lud ten w duchu słowackim, rozszerzają w wielkiej ilości wszelkiego rodzaju druki słowackie. Naszym obowiązkiem jest zająć się obroną zapomnianych kresów, bo ludność polska w północnych Węgrzech nawet w bezpośredniem sąsiedztwie Galicyi nie ma świadomości narodowej we właściwem znaczeniu tego wyrazu i nie umie upomnieć się o swe przynależne, ludzkie prawa [2]).

---

[1]) Po dokładniejszem badaniu od wsi do wsi liczba ta stanowczo się zwiększy. O tego rodzaju pracy dziś pomyśleć się nie da, albowiem żandarmi strzegą argusowemi oczyma dostępu do wsi, i Polaka, badającego tamtejsze stosunki, bezwzględnie odstawiają do granicy.

[2]) W roku zeszłym ogłoszono prospekt na pismo: *Orzeł polski*, „organ dla spraw polskich i węgierskich“ w Budzyniu pod redakcyą Jerzego Pobóg Pułjanowskiego. Pismo to obrało sobie za cel skupić duchowo polską ludność, rozprószoną po królestwie węgierskiem, jednakże z niewiadomych powodów do skutku nie doszło.

Niektórzy twierdzą, że politycy madiarscy nie mają wogóle pojęcia o stosunkach etnograficznych w północnej części swego kraju; w przeciwnym bowiem razie nie dopomagaliby do słowaczenia ludności polskiej ze względu na sąsiedztwo Galicyi, skoro na południowych kresach państwa, w zupełnie analogicznych warunkach terytoryalnych, umyślnie wysuwają Serbów przeciw Chorwatom. Nie należy jednak przypisywać gwałcenia praw polskiej ludności niedołęstwu i krótkowidztwu polityki węgierskiej.

Dobre światło rzuca na tę kwestyę sprawa ks. Stojałowskiego[1]. Kiedy przed pościgiem galicyjskiej władzy świeckiej i duchownej schronił się na Węgry, wszędzie przyjmowano go grzecznie, jako „męczennika wolności"; pozwolono mu też przenieść drukarnię swych pism do Czacy. Kiedy zaś na Spiszu wszczął agitacyjną pracę w celu zorganizowania stronnictwa ludowego, zaraz zabroniono mu pobytu wśród polskich wsi. Zupełnie więc jasne — kto w Czacy pozwala drukarnię założyć, a ze Spisza wydala, kto wypędza z siedzib osadników galicyjskich[2]), żeby żywioł polski się nie wzmagał, kto wzbrania księżom galicyjskim z pobliska przyjeżdżać z polskiemi kazaniami na Orawę i Spisz, a w Budzyniu na to pozwala — ten świadomie dąży do wytkniętych celów pod judaszowskim płaszczem przyjaźni.

Zasadzając się na krzywdach, wyrządzonych narodowości polskiej w Orawie i na Spiszu — pisał przed sześćdziesięciu laty J. Z. — biorę pochop do zaniesienia mej prośby do wysokich kierowników rządu, by tak niesprawiedliwemu i niczem usprawiedliwić się nie dającemu postępowaniu tamę położyć raczyli. Osnuwam zarazem nie przesądzający w niczem wniosek, aby gdy inaczej trudnoby może było uwzględnić słuszne żądania odosobnionych od nas górali polskich, wobec tak liczebnie, jak i materyalnie przeważającego słowackiego żywiołu, przyłączono ich siedliska pod względem duchownym do zarówno im przyległej dyecezyi tarnowskiej w Galicyi, lub wcielono ich raczej całkowicie do naszego koronnego kraju".

To, czego J. Z. żąda, dziś, gdy Węgry stanowią odrębne państwo, niemożebne jest do przeprowadzenia. O rewindykacyi polskich osad na rzecz Polski niema mowy, narody bez bytu

---

[1]) „Z ziemi spiskiej" *Przegląd tygodniowy* 1898 r., str. 370.
[2]) *Gazeta powszechna* 1909 r., Nr 64—67.

politycznego o zdobyczach marzyć nie mogą, żelazny pierścień Karpat już je do Węgier przydzielił.

Mamy jednak prawo domagać się dla naszych rodaków polskiego nabożeństwa, polskich kazań i polskiego wykładu elementarnego. O to powinni się starać w sposób legalny nasza prasa, stowarzyszenia, działacze polityczni i posłowie zasiadający w delegacyach [1]. Może dałoby się co wskórać u rozsądnych węgierskich mężów stanu, a przy pomocy Rzymu możnaby doprowadzić przynajmniej do tego, żeby polskie parafie obsadzane były polskimi księżmi i żeby w kościołach lud polski słuchał kazań, spowiadał się i modlił we własnym języku.

„Ludowi naszemu na Węgrzech należą się prawa narodowe, ażeby mógł się rozwijać kulturalnie na podłożu narodowem polskiem. Należy się nam oddział polski w jednem z seminaryów dyecezalnych i polskie seminaryum nauczycielskie, żebyśmy mieli polskich księży i polskich nauczycieli; należą się nam polskie publiczne szkoły ludowe, z czasem szkoły wydziałowe i średnie. Język polski powinien być równouprawniony z madiarskim w sądzie i urzędzie w powiatach etnograficznych polskich — a zatem wszyscy funkcyonaryusze publiczni powinni tam władać językiem polskim. Władze powinny popierać życzliwie zakładanie wśród ludu polskich stowarzyszeń gospodarczych i oświatowych“ [2].

Starania nasze powinny spotkać się ze szczerem poparciem ze strony Słowaków. Łączą nas bowiem w tej walce wspólne cele, więc nie zachodźmy sobie w drogę i nie utrudniajmy nadaremno pracy. Gdyby rząd węgierski uznał prawa narodowe Polaków i równouprawnił język polski z madiarskim (prawdopodobieństwo czego = 1⁰/₀₀), to konsekwentnie postępując, siłą konieczności będzie zmuszony tak samo postąpić z ludnością słowacką. Nie zapominajmy o tem, że połączonemi siłami rychlej i krótszą drogą można dotrzeć do upragnionego celu.

Akcyę w tej sprawie winno podjąć energicznie całe społeczeństwo. Nie zamierzamy rozszerzać granic swych cudzym kosztem, ale starajmy się ocalić lud na wskróś nasz, kość z kości,

---

[1]) Koniecznie trzebaby wywrzeć wpływ, by ludność w polskich wsiach nie była znowu według statystyki najnowszej w roku przyszłym ogłoszona za słowacką.

[2]) F. Koneczny: O język polski na Węgrzech. *Swiat Słowiański* 1909 t. II. s. 198.

krew z krwi naszej. Nie rozchodzi tu się bowiem o odosobnioną wyspę, wcześniej czy później skazaną na wynarodowienie, ale o piękny szmat polskiej ziemi, której ludność dorównywa liczbą bodaj ludności polskiej na Śląsku austryackim.

Czyż sami dobrowolnie mamy zmniejszać polskie kresy? Czyż ze stoicką oziębłością i niedołęstwem politycznem będziemy spokojnie patrzeć, aż obce fale pochłoną 125.000 naszej ludności?

Warto nad tem pomyśleć!

Edmund Kołodziejczyk.

SPORY AUSTRYACKICH RUSINÓW O KWESTYĘ NARODOWOŚCI.

Życie narodowe[1]) austryackich Rusinów nie wyszło jeszcze ze stanu fermentacyi, której początek sięga lat 1831—1840, kiedy ruch narodowościowy z większą siłą ogarnął słowiańskie ludy Austryi. Wówczas pod wpływem nowo narodzonego słowianofilstwa, romantycznej poezyi polskiej, literatury czeskiej i niemieckiej, wrażliwsze umysły wśród młodzieży grecko-katolickiego seminaryum lwowskiego, sposobiącej się do stanu duchownego, odczuły łączność z ruskim ludem wiejskim i zapaliły się do zbierania pieśni ludowych i stworzenia literatury w miejscowem narzeczu. Do tego przyczyniły się starania rządu austryackiego o oświatę ludu wiejskiego zapomocą szkoły, w której nauka mogła odbywać się tylko w języku ojczystym.

Do czasu owego, t. j. do lat 1831—1840 poczucia narodowego

---

[1]) Szczególne zjawisko społeczeństwa jednolitego etnograficznie, a rozdzielonego na dwie narodowości, niełatwo tłumaczyć obcemu. Nie chcąc w nikogo nic wmawiać, a chcąc mieć pewność autentycznej interpretacyi tego faktu, zwróciliśmy się do Szanownego autora niniejszego artykułu z prośbą o wyjaśnienie czytelnikom *Świata Słowiańskiego*, dlaczego część społeczeństwa ruskiego uważa się narodowo nie za Rusinów („Ukraińców"), lecz za Rosyan?

Świat Słowiański stoi na tem stanowisku, że wolno każdemu określać samemu swoją narodowość; szanujemy więc jednako jedno i drugie poczucie narodowe, uważając tę dwoistość za sprawę wewnętrzną społeczeństwa ruskiego, w której obcy nie powinni mu narzucać niczego ani na tę, ani na ową stronę. *Przyp. red.*

w dzisiejszem znaczeniu tego słowa, mianowicie w znaczeniu uczucia łączności wszystkich klas społeczeństwa o wspólnem pochodzeniu, mówiącego jednym i tym samym językiem, kierującego się w dążnościach swoich jednymi i tymi samymi celami kulturalnymi — u Rusinów halickich nie było. Takiej świadomości nie było i u reszty narodów europejskich do wielkiej rewolucyi francuskiej 1789 r. i do przełomu dziejowego za czasów Napoleona Wielkiego w końcu XVIII-tego i na początku XIX-tego wieku. Stworzyły to poczucie dopiero hasła wspomnianej rewolucyi o prawach człowieka, równości wszystkich stanów i równości warstw pracujących, jako podstawy narodowego bytu.

Nowoczesne pojęcie narodowości prędzej przyjęło się u Polaków; wyrazem jego było ustanowienie Komisyi edukacyjnej w 1773 r., następnie Konstytucya 3-go maja 1791 r. Upadek niepodległości spotęgował poczucie potrzeby zjednoczenia wszystkich warstw społecznych dla obrony narodowego bytu, wyższy zaś stopień oświaty wraz z znajomością literatury francuskiej, przedewszystkiem encyklopedystów francuskich, wielce był pomocnym do stopniowego złamania interesów stanowych i osobistych.

W innem położeniu byli Rusini haliccy. U nich nie było ni nauki, ni jakiejkolwiek oświaty. Ich duch narodowy wówczas spoczywał w uśpieniu. Świetność szkoły Bractwa Stauropigialnego we Lwowie, od której w końcu wieku XVI-tego wyszedł pierwszy bodziec do życia duchowego wszystkiej Rusi, tak południowej, jak i północnej, trwała krótko (1586—1631). Zastąpiła ją wprawdzie szkoła kijowska, zwana z początku Kollegium Mohilańskiem, potem — od r. 1701 — Mohilańską Akademią i ona stała się źródłem wiedzy dla Rusi Czerwonej, gdy jednak w 1667 r. Kijów przyłączono do Moskwy, związek duchowy Rusi halickiej z tą akademią był przerwany. Gdy zaś obie dyecezye czerwonoruskie — przemyska i lwowska — u schyłku wieku XVIII-tego przyjęły unię kościelną z Rzymem, powstała nie łatwa do usunięcia przegroda między Rusią Czerwoną a resztą Rusi, pozostałą w prawosławiu i pierwsza, będąc bez ogniska naukowego, któreby pielęgnowało język narodowy i myśl narodową, bądź to uległa ciemnocie i niemocy duchowej, bądź to, poddając się przewadze ducha polskiego, stopniowo poczęła się polonizować.

Język polski przyjął się najprzód wśród unickiej hierarchii kościelnej. — W ślad za nią poszły reszty szlachty czerwonoruskiej, potem mieszczanie; ruski język, zmieniony pod względem

leksykalnym i fonetycznym, pozostał tylko w ustach ludu wiejskiego i wiejskiego duchowieństwa, które, będąc bez wykształcenia, poziomem duchowym w niczem nie różniło się od prostego ludu. Jednak i to duchowieństwo wiejskie uległo w końcu także procesowi wynarodowienia, jak to widać z metryk kościelnych i pism prywatnych, które nie uległy zniszczeniu i zachowały się do ostatniej chwili. Metryki kościelne w XVIII w., do pierwszego rozbioru Polski, prowadzone są w języku ruskim, duchowieństwo wiejskie koresponduje między sobą po rusku; z chwilą nastania rządów austryackich stosunki się zmieniają — językiem urzędowym grecko-katolickiego proboszcza i dekanatu jest polski, niemiecki lub łaciński, duchowni piszą prywatne swe pisma po polsku. Spolszczenie wiejskiego duchowieństwa ruskiego nastąpiło właściwie dopiero za czasów austryackich.

Ówcześni biskupi, jak lwowscy Leon Szeptycki (1748—1779), Piotr Bielański (1779—1799), Mikołaj Skorodyński (1799—1805) — przemyscy Atanazy Szeptycki (1762—1779), Maksymilian Ryłło (1780—1793), Antoni Angełłowicz (1796—1808) urzędują w konsystorzu, wydają listy pasterskie, kurendy i odezwy do duchowieństwa i prowadzą korespondencyę prywatną po polsku. Antoni Angełłowicz, jako metropolita (1807—1814), metropolita Michał Sewicki (1816—1858), biskup przemyski Jan Snigurski (1818—1847), nawet późniejszy metropolita Grzegorz Jachimowicz do 1848 r. nie znają języka ruskiego, mówią i piszą po polsku. W pierwszej połowie wieku XIX-tego u duchowieństwa wiejskiego ruskiego język polski jest potocznym w życiu familijnem i towarzyskiem. Tylko do ludu zwraca się ksiądz ruski z ruskiem słowem i przemawia do niego po rusku w cerkwi, ale gdy widzi w cerkwi pewien zastęp inteligencyi, n. p. w czasie pogrzebu, poświęcenia cerkwi i większej uroczystości — mówi kazanie po polsku.

Gdy więc nowoczesne hasło narodowości rozległo się po raz pierwszy w Galicyi, Polacy nie bez podstawy mogli twierdzić, że niema tu Rusi, jest tylko Polska, albowiem sam lud nieoświecony, bez świadomości narodowej, nie mógł przedstawiać czynnika cywilizacyjnego. Pojęcie bowiem narodowości ma znaczenie kulturalno-cywilizacyjne.

Wspomniani dostojnicy kościelni i ich duchowieństwo, chociaż pod względem języka byli Polakami, nie mieli jednak siebie

za takowych, twierdząc, że są „Rusinami“ i nazywając siebie z łacińska „Rutheni“, po niemiecku „Ruthenen“, którym-to terminem kurya rzymska określała w ogóle wszystką Ruś — południową i północną. Jedyną przeszkodą do zupełnego zlania się halickich Rusinów z Polakami był obrządek grecko-słowiański.

Obrządek cerkiewny, od chwili przyjęcia przez Ruś wiary Chrystusowej, stanowił osnowę ich narodowego bytu. Ruś w całym okresie swego duchowego rozwoju, od czasów św. Włodzimierza, nie zajmowała się wnikaniem w dogmatyczną stronę chrześcijaństwa i nie wytworzyła nauki teologicznej ruskiej. Stosując się do ducha kościelnego wieków średnich, który wymagał wiary w Pismo święte bez wszelkiego rozumowania, Ruś starała się przyswoić sobie znajomość ksiąg liturgicznych, Ojców Kościoła, Biblii i zasad chrześcijańskiej moralności. Rozpowszechniony na Rusi „S z e s t o d n e w“ uważał takie nauki, jak geometryę, arytmetykę, teoryę o czterech elementach i wszelkie badanie przyrody za wiodące do grzechu. Podczas gdy Kościół zachodni wydał D u n s S k o t a, T o m a s z a z A k w i n u, na Rusi nie zajmowano się ani nawet A r y s t o t e l e s e m, którego logika niezbędną była dla zwięzłego pojmowania Pisma św. Uczeni ruscy wieków średnich byli „naczotczykami“, t. j. ludźmi, którzy wiele czytali, wypisywali i mogli cytować ustępy z Pisma św. i Ojców Kościoła. Mnich J a n W i s z e ń s k i, rodak z Czerwonej Rusi, który wywierał wpływ na szerokie masy w pierwszej połowie wieku XVII-tego, radził prawosławnemu chrześcijaninowi ograniczyć się na wyuczeniu Czasosłowa, Psałterza, Oktoicha, Apostoła i Ewangelij, albowiem gramatyka, retoryka, dyalektyka i inne tym podobne „pogańskie chytrości“ są dziełem szatana.

Napór jednak latynizmu na cerkiew ruską przy końcu wieku XVI-tego zmusił prawosławnych Rusinów do przyswojenia sobie zasad gramatyki, retoryki i dyalektyki, by nabyć zdolności do obrony swej wiary wobec Jezuitów. Powstały szkoły z powyższemi naukami, jak ostrogska, lwowska, potem kijowska, ale prócz polemicznej literatury cerkiewnej i początków dramatu, nie wytworzyły one ani nauki teologicznej w pełnem tego słowa znaczeniu, ani takiego piśmiennictwa, któreby rozszerzyło i pogłębiło widnokręgi narodu i dodało mu siły duchowej. Pozostał sam tylko obrządek cerkiewny, jako jedyna podstawa i opora narodowości ruskiej, osobliwie na Rusi Czerwonej, która i tak straciła związek z głównem ogniskiem życia swego duchowego —

z Kijowem. Toteż gdy Austrya zajęła Galicyę, rząd jej uznał obrządek cerkiewny Rusinów za najważniejsze znamię ich narodowości i dla oznaczenia tejże, obok nazw Ruthenen, Russen, Reussen, używał także nazwy „griechisch-katholische Nation“.

Hierarchia unicka w Galicyi musiała jednak wkrótce zejść na szersze pole narodowe i obok obrony obrządku zająć się także językiem swego ludu. Rząd cesarzowej Maryi Teresy ogłosił 6 grudnia 1774 r. „Allgemeine Schulordnung“, którą nakazał po miasteczkach i po wsiach, przynajmniej takich, gdzie były kościoły parafialne, zakładać szkoły ludowe t. zw. „trywialne“. Proboszcz miejscowy wespół z jedną osobą świecką miał sprawować nadzór nad taką szkołą. Dekretem nadwornym z dnia 2 stycznia 1775 r. polecono gubernium lwowskiemu wypracować plan założenia takich szkół w Galicyi. Referent tej sprawy, radca namiestnictwa Johann Christoph von Koranda wyraził się wtedy w swoim elaboracie, że w Galicyi ma się do czynienia nie z jedną tylko ludnością polską, gdyż większą część zaludnienia tego rewindykowanego królestwa tworzy ludność, mówiąca pewnym rodzajem rosyjskiego lub iliryjskiego języka (dass man es in Galizien keineswegs blos mit dem Polnischen zu thun habe, dass vielmehr in dem grösseren Theile des revindicierten Königreiches nicht die polnische, sondern eine Art des russischen oder illyrischen die Sprache des gemeinen Mannes sei). Gdy ten referat przyszedł pod obrady nadwornej komisyi naukowej (Studienhofcommission) we Wiedniu, jedni jej członkowie byli tego zdania, by się nie troszczyć o Rusinów i zostawić ich samym sobie, drudzy proponowali, by po wsiach ruskich zakładać szkoły polskie. Felbiger, jeden z głównych działaczy na polu organizacyi szkolnictwa ludowego w Austryi, przedłożył wtedy, aby przynajmniej nauki religii udzielano ruskiej młodzieży oddzielnie w jej własnym języku. Po dłuższych roztrząsaniach tej kwestyi wyszedł 22 marca 1777 r. dekret nadworny, którym polecono lwowskiemu gubernium zakładać szkoły ludowe nietylko dla polskiej młodzieży, lecz także dla dziatwy ritus graeco-catholici; w szkołach zaś polskich, w których byłaby młodzież ruska, uczyć jej osobno religii w dwóch godzinach tygodniowo. Tego polecenia, zwłaszcza odnośnie do Rusinów, lwowskie gubernium nie wykonało jednak, zasłaniając się nawałem pracy przy dalszej organizacyi nowo nabytego kraju. Ruskie

szkoły ludowe nie powstały. Zakładano tylko polskie szkoły, które w 1805 r. oddano pod kierownictwo lwowskiego łacińskiego konsystorza. Przyczyną tego niepowodzenia Rusinów była obojętność ówczesnych dostojników cerkiewnych dla oświaty ludowej.

Względy religijne przemawiały za tem, żeby przynajmniej ruskim kandydatom stanu duchownego dać możność przyswojenia sobie tego języka, w którym mieli sprawować funkcye kościelne i pouczać lud. Więc na mocy dekretu nadwornego z dnia 9 marca 1787 r. zaprowadzono na lwowskim uniwersytecie wykłady ruskie na filozoficznych kursach i na wydziale teologicznym. Wykłady te trwały do 1808 r., poczem je zniesiono. Celem ich było obznajomić kandydatów stanu duchownego z językiem ksiąg liturgicznych — zatem miały charakter cerkiewno-scholastyczny i do rozwoju świadomości narodowej lub obudzenia życia literackiego przyczynić się nie mogły. Językiem wykładowym był cerkiewno-słowiański.

Wogóle we Wiedniu w kierujących sferach wówczas utwierdziło się mniemanie, iż jak z jednej strony należy wśród inteligencyi polskiej i ruskiej i mieszczaństwa w Galicyi rozpowszechniać używanie niemieckiego języka, tak z drugiej strony odnośnie do języków krajowych należy polskiemu dać przewagę. Tego zdania było także lwowskie gubernium, które w relacyi swojej do nadwornej kancelaryi z dnia 13 grudnia 1816 r. oświadczyło, iż ze względów politycznych nie należy pomagać rozpowszechnieniu ruskiego (ruthenisch) języka, gdyż on jest tylko narzeczem rosyjskiego (russisch). Metropolicie Michałowi Lewickiemu, domagającemu się wówczas ruskich szkół ludowych, odpowiedziano, że w gminach wschodniej Galicyi są wyznawcy obrządku greckiego i łacińskiego, że zatem musiałyby być podwójne szkoły po wsiach, że ruskiego języka nie używa się w piśmie, że cesarskie patenty i cyrkularze rządowe wychodzą po polsku. Z nauki ruskiego języka w szkołach — konkludowało gubernium — nie będzie najmniejszej korzyści, stanie się ona tylko ciężarem dla uczącej się młodzieży; co najwięcej można w tym języku uczyć tylko religii, ale w takim razie byłoby do życzenia, by odnośne podręczniki byly drukowane łacińskiemi czcionkami. Wskutek przedstawień, poczynionych przez metropolitę Lewickiego w Wiedniu, pojawił się 22 maja 1818 r. dekret nadworny, którym zarządzono zakładanie, obok polskich,

także ruskich szkół ludowych i poddanie ich nadzorowi duchowieństwa ruskiego. W takich szkołach musiano uczyć także polskiego języka. Takich szkół powstało jednak mało, a gdzie były, tam istniały przeważnie na papierze, albowiem mandataryusze oddawali piśmiennego włościanina, jeżeli nie sposobił się na diaka, zazwyczaj w rekruty. Włościanie ruscy bali się więc dzieci swoje dawać na naukę do szkoły.

Wobec takiego stanu rzeczy, gdy ruski język prawie zupełnie był wyrugowany ze szkół i w gimnazyach młodzież ruska pobierała naukę religii od łacińskiego katechety, o podźwignięciu ruskiej narodowości w Galicyi i myśleć nie było można. Poczucie narodowe u halickich Rusinów poczęło się rozbudzać dopiero po 1831 r. Na ten zwrot w życiu duchowem Rusinów halickich wpłynęło, jak wyżej powiedziano, przedewszystkiem nowo rodzące się słowianofilstwo, następnie polsko-ukraińska szkoła poetycka z jej wybitnymi talentami, jakimi bezsprzecznie są Antoni Malczewski, piewca Ukrainy szlacheckiej, Bohdan Zaleski, piewca Ukrainy kozackiej i Seweryn Goszczyński, piewca Ukrainy hajdamackiej. Młodzież w seminaryum ruskiem lwowskiem z zachwytem czytała ich utwory i myśli jej skierowały się ku Ukrainie, z którą ją łączyły historyczne wspomnienia i wspólność języka. Pieśni Toma Padury, ułożone w małoruskiem narzeczu, wcześniej niż wyszły drukiem (1842), rozbrzmiewały w skromnych domkach duchowieństwa wiejskiego, w murach lwowskiego seminaryum i w ustach uczącej się młodzieży. Wogóle romantyzm polski odniósł się przychylnie do małoruskiej pieśni ludowej, a główny jego przedstawiciel, Adam Mickiewicz, będąc później w Paryżu, żywo się interesował nowo powstającą literaturą ukraińską w ludowem narzeczu.

Pod wpływem słowianofilstwa i polsko-ukraińskiej szkoły poetyckiej, niektórzy wychowankowie lwowskiego ruskiego seminaryum próbowali składać wiersze w języku, którego się nauczyli od ludu i pierwszym płodem tych prób był mały zbiór poezyj, ułożony przez nich w 1833 r. pod tytułem: „Сынъ Руси или собраніе стихотворовъ въ русскомъ языку отъ клеру семинаріи єнеральной въ Львѣгородѣ рускаго краю метрополіи“. Zbiór ten nie wyszedł z druku, lecz pozostał w rękopisie i obecnie znajduje się w bibliotece „Domu narodnego“ we Lwowie. W cztery lata później, w 1837 r., wyszła na Węgrzech, w Budzie „Rusałka Dnistrowaja“,

zawierająca oryginalne wiersze i prozaiczne ustępy Markijana Szaszkiewicza, Jakóba Hołowackiego, Jana Wagilewicza i innych seminarzystów, jako też niektóre ludowe pieśni. Książka była wydana na Węgrzech, albowiem lwowska cenzura zakazała drukowania jej we Lwowie.

„Rusałkę Dniestrową“ historycy małoruskiej literatury nazywają pierwszym objawem budzącego się z uśpienia ducha narodowego halickiej Rusi, w którem on był pogrążony od końca wieku XVII-tego. Ona dała początek nowszej literaturze czerwonoruskiej w ludowem narzeczu. W 1833 r. wyszły Wacława Zaleskiego „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego“, — w 1839 r. Żegoty Paulego „Pieśni ludu ruskiego w Galicyi“. Te wydawnictwa, jak również obudzający się interes dla badań etnograficznych, skłoniły umysły halickich Rusinów w stronę ludu, którego językiem, obyczajami, poglądami coraz bardziej zaczęła się zajmować jego intelligencya i myśleć o stworzeniu własnej narodowej ruskiej literatury.

Już przy pierwszych krokach, jakie stawiali nowi pracownicy na niwie odradzającego się piśmiennictwa ruskiego, okazało się, jaką przeszkodą dla życia duchowego jest brak swojskiej nauki, przedewszystkiem zaś historyi swego narodu. Historyi Rusi, historyi literatury ruskiej przeszłych wieków, literaci halicko-ruscy przed rokiem 1848 i przez pewien czas po owym roku prawie nie znali, gdyż w szkołach pomijano zupełnie historyę Polski i Rusi. Obcą im była także literatura powszechna i lingwistyka. Toteż już w zawiązku nowego piśmiennictwa zawrzał spór o język, pismo, gramatykę i wyłoniły się cztery kierunki na tle tych spornych kwestyj.

Jedni — i to główny zastęp nowych literatów, do którego należeli Markijan Szaszkiewicz, Jakób Głowacki i Jan Wagilewicz, sądzili, że językiem piśmiennym halickiej Rusi może być tylko język ludu, jednolity z językiem ludu w południowej Rosyi, że zatem wespół z Ukrainą należy stwarzać nowe piśmiennictwo małoruskie.

Drudzy byli tego zdania, że wprowadzenie narzecza ludowego do piśmiennictwa wywoła rozłam między cerkwią a życiem narodowem, albowiem lud odmawia modlitwy w języku cerkiewnym i słucha nabożeństwa w tymże języku. Językiem literackim Rusinów — twierdzili — może być tylko cerkiewno-słowiański,

który oni nazywali rusko-słowiańskim. Takich było jednak mało i w ogóle wśród duchowieństwa i świeckiej intelligencyi panowała niechęć do tego języka. Gdy przed r. 1848 w lwowskiem seminaryum raz zaprowadzono naukę języka cerkiewnego, młodzi kandydaci stanu duchownego obrzucili nauczyciela podczas pierwszej lekcyi polanami.

Trzecia grupa adeptów nowego piśmiennictwa wskazywała na konieczność wyuczenia się literackiego języka rosyjskiego i połączenie halickiej literatury z rosyjską.

Czwarta grupa, najmniej liczna, radziła przyjąć alfabet łaciński i pisać po ludowemu.

Nie mogąc wyjść z tej gmatwaniny, główni przedstawiciele halicko-ruskiego piśmiennictwa zwrócili się w 1840 roku za pośrednictwem Dyonizego Zubrzyckiego o poradę do etnografa i historyka literatury ruskiej w Kijowie, M. Maksymowicza. Ten odpowiedział: „Czasy polskiego języka dla was minęły, a czas rosyjskiego języka dla was jeszcze nie nastał; piszcie w swojem narzeczu, posiłkując się w razie potrzeby słowami rosyjskiemi. U nas na Ukrainie językiem literackim jest rosyjski, jeżeli zaś u nas pisze się nieco w ukraińskiem narzeczu, ma to już charakter sztuczny i takie znaczenie, jak u Niemców używanie w piśmiennictwie narzecza szwabskiego“. Ta rada stała się przewodnią myślą dla ówczesnych pisarzy halickich i takim sposobem Ruś Czerwona stanęła na gruncie małoruskiej narodowości; Rusini czuli się w pierwszym rzędzie Małorusinami, uważając siebie wraz z ludnością południowej Rosyi za odrębny naród słowiański.

Nowe piśmiennictwo zwróciło na siebie uwagę tak Rosyi, jak i rządu austryackiego. Rosyjski historyk i archeolog, Pogodin, dwukrotnie w r. 1835 i 1839 zwiedził Galicyę i nawiązał stosunki z halicko-ruskimi literatami, przedewszystkiem z Wagilewiczem i Jakóbem Hołowackim; wiedeńska zaś policya starała się w roku 1842 nakłonić słuchacza weterynaryi Jana Hołowackiego do wydawania czasopisma literackiego dla halickich Rusinów przy pomocy rządowej subwencyi. Rząd postawił warunek, by nowe czasopismo wydawano w narzeczu krajowem, halicko-ruskiem, by drukowano je czcionkami łacińskiemi i przeprowadzano w niem myśl, że halicko-ruski język jest samodzielnym słowiańskim językiem, podobnie jak polski, czeski. Jan Hołowacki nie zdołał swego brata Jakóba nakłonić

do współpracownictwa w tem projektowanem piśmie i inni pisarze nie zgodzili się z tem, by do nowego piśmiennictwa wprowadzać alfabet łaciński. Wogóle rząd austryacki widząc, że nowy ruch umysłowy wśród Rusinów powstrzymać się nie da, zmierzał do tego, by wprowadzić do niego alfabet łaciński, zwołał później w r. 1859 we Lwowie ankietę w tym celu i prawie do r. 1893 urzędy państwowe na pisma ruskie odpowiadały wprawdzie językiem ruskim, jednak polską pisownią.

Rzeź w zachodniej Galicyi w r. 1846, za której winowajców powszechnie uważano niemieckich urzędników, i przewroty w roku 1848, kiedy-to galicyjscy Polacy w adresie z 18 marca zażądali wydalenia niemieckich urzędników z Galicyi i zastąpienia ich krajowcami, ułatwiły Rusinom częściowe dopięcie narodowych celów. Ówczesny reprezentant rządu w Galicyi, namiestnik Stadion, podczas konferencyi z przywódcami Rusinów w kwietniu i maju zgodził się na to, by język halicko-ruski w znaczeniu małoruskiego i pod nazwą „ruthenisch“ uznany był za krajowy. W tym względzie nie mogło być różnicy zdania między rządem a głównymi przedstawicielami Rusinów: rząd życzył sobie, by jego Rusini uznawali się za odrębną od rosyjskiej narodowość, a Rusini byli tegoż przekonania, albowiem ówczesna literatura rosyjska i historya Rusi były im zupełnie obcemi. Jako jedyną zawadę w przyznaniu pełnych praw językowi halicko-ruskiemu Stadion uznawał — pismo. Stadion żądał, by Rusini używali pisma odmiennego od pisma używanego w Rosyi. I na tym punkcie stanęła zgoda, gdy mu Rusini wytłumaczyli, iż w Rosyi piszą grażdanką, a w Galicyi cyrylicą. Biurokracya niemiecka musiała wszelkie możliwe ustępstwa poczynić Rusinom, by oprzeć się na nich i obronić niemiecki charakter administracyi krajowej.

Tak ukształtował się tak zwany „rutenizm“, nazwany w Rosyi i w Kongresówce „rusinizmem“. Istotą jego było: pielęgnowanie halicko-ruskiej narodowości w znaczeniu małoruskiej na tle cerkiewnem i na podstawie unii z Rzymem; ścisła łączność z centralnym rządem wiedeńskim, antagonizm przeciw Polakom, przedewszystkiem zaś przeciw szlachcie polskiej, oparcie narodowego życia na duchowieństwie i ludzie wiejskim; domaganie się podziału Galicyi na dwie prowincye, polską i ruską.

Wynikiem takiego kierunku w życiu umysłowem Rusinów były spory z Polakami, prowadzone nieraz w dość gwałtowny sposób w sejmie lwowskim, wzmożenie się niezgody między du-

chowieństwem obojga obrządków, sprzeciwianie się Rusinów autonomii krajowej i podtrzymywanie z ich pomocą centralistycznego ustroju państwa.

Dla pielęgnowania języka ojczystego uzyskali Rusini: 1) katedrę języka rusińskiego („ruthenisch“) na uniwersytecie lwowskim; 2) wprowadzenie języka tego, jako powszechnie obowiązującego (później względnie obowiązującego) przedmiotu nauki w gimnazyach wschodniej Galicyi; 3) szkoły ludowe z ojczystym językiem wykładowym pod nadzorem obu ruskich konsystorzy; 4) osobnych grecko-katolickich katechetów dla szkół ludowych i średnich; 5) dwie katedry ruskie (katechetyki i pastoralnej) na uniwersytecie lwowskim. Sami Rusini dla pielęgnowania ojczystej literatury założyli literacko-naukowe stowarzyszenie „Halicko-ruskaja Matica“ we Lwowie, rząd zaś, — darując im budynek zbombardowanego uniwersytetu we Lwowie wraz z kościołem trynitarskim, w którym mieściła się biblioteka uniwersytecka, — nakłonił ich do założenia instytucyi, podobnej do Zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

Rozkwit rutenizmu trwał krótko, bo, można powiedzieć, tylko do r. 1867, t. j. do nowej konstytucyjnej ery, zaprowadzonej w Austryi przez Beusta po porażce pod Sadową. I w tym krótkim okresie Rusini nie w zupełnej zgodzie zostawali z rządem centralnym, chociaż go popierali. Zarzucano im, iż język swój literacki, zamiast oddalać od rosyjskiego, do niego zbliżają i tak zwanem „oczyszczeniem“ od łacińskich naleciałości obrządku cerkiewnego chcą ludność przygotować do przyjęcia prawosławia. Gdy w roku 1866 w sejmie lwowskim poseł Naumowycz oświadczył, że niema narodowości ni „ruteńskiej“ ni „małoruskiej“, lecz jest tylko jedna narodowość „russka“, sięgająca od Karpat aż po Ural, usunięto w roku następnym z katedry języka ruteńskiego na wszechnicy lwowskiej Jakóba Hołowackiego, którego miano za głównego winowajcę kierunku rusofilskiego wśród Rusinów. Do zupełnego rozbicia obozu ruteńskiego przyczynił się proces polityczny wyż wspomnianego Naumowycza i red. Płoszczańskiego w 1882 roku oddanie zakonu Bazylianów bullą papieską „Singulare praesidium“ w tymże roku pod kierownictwo Jezuitów i usunięcie z zarządu metropolii lwowskiej metropolity Józefa Sembratowicza i kanoników Malinowskiego i Żukow-

skiego, głównych filarów rutenizmu, zwanego także „świętojurszczyzną“.

Rząd i Polacy jeszcze od r. 1867 starali zbliżyć się do innego obozu wśród Rusinów, który aczkolwiek z początku słaby, stopniowo wzmagał się, zwłaszcza wśród młodzieży, t. j. do obozu ukrainofilskiego.

Ukrainofilstwo zbliżone było do rutenizmu, albowiem jeden i drugi kierunek stał na zasadzie odrębności narodowej małoruskiego szczepu, zachodziły jednak między nimi innego rodzaju zasadnicze różnice. Rutenizm zwracał uczucia i myśli narodu w stronę cerkwi i jego obrządku, a chociaż starał się oprzeć na ludzie, zawsze jednak był więcej konserwatywny, z upodobaniem wspominał czasy, kiedy to Ruś miała swoich bojarów, kniaziów, pod względem zaś politycznym skłonny był do popierania wszelkiego absolutyzmu. Z tego ostatniego powodu cieszył on się sympatyą w rządowych sferach Rosyi. Rutenizm starał się oprócz tego w Rusi halickiej stworzyć ognisko życia duchowego Małorusinów. Przeciwnie ukrainizm zwracał uwagę głównie na Ukrainę z jej tradycyami kozackiemi, miał żal do Moskwy o zniesienie swobód kozackich i niewolę poddańczą ludu, marzył o nowym bycie politycznym i socyalnym, opartym na indywidualnej wolności i zrównaniu wszystkich stanów. Pod względem języka — hasłem jego było: co dla ludu, powinno być pisane w jego ludowem narzeczu. Jasno i dokładnie określonego pojęcia małoruskiej narodowości, prawdę powiedziawszy, u ukraińskich pisarzy niema. Dla ludu pisali oni w ludowem narzeczu, dla inteligencyi po rosyjsku. Młodzież pociągała do ukraińskiej literatury wolnomyślność, jaka się w niej przebijała odnośnie do spraw religijnych, kwestyi politycznych i społecznych — żywe zajęcie się ludem i niższemi warstwami i chęć pracowania dla jego oświaty i dobra. Młodzież widziała w rutenizmie tradycye bizantyńskie, średniowieczną scholastykę, zacofanie, brak chęci do postępu — w ukrainizmie zaś znajdowała europejską naukę, dążność do udoskonalenia stosunków ludzkich.

Ukraińscy pisarze, pisząc w narzeczu ludowem, starali się za pomocą pisma uwydatnić także fonetykę ludu i, aby ten cel osiągnąć, musieli odstąpić od historycznej pisowni ruskiej, albowiem inteligencya ukraińska w Rosyi przyswoiła była sobie wymowę wielkorosyjską i głoskę ѣ wymawiała jak *je*, *e* jak *je*, *u* jak *i*. Ukraiscy pisarze, chociaż zatrzymali ruski alfabet, je-

dnak na podstawie wielkorosyjskiej fonetyki starali się uwydatnić małoruską, a więc dla małoruskiego *ji* przyjmowali literę *i* lub *u* — potem dla wszelkiego rodzaju ы pisali *u*, dla wszystkich odcieni *i* pisali tylko *i* i opuszczali znak ъ. Tego rodzaju pisownia raziła „Rutenów“, zwanych także starorusinami, gdyż według ich wcale usprawiedliwionego zdania oddalała lud od ksiąg cerkiewnych i modlitewników, pozbawiając go podstawy religijnej, jako jedynego źródła moralności. Galicyjscy ukrainofile natomiast upatrywali w niej rękojmię związku życia swego duchowego z Ukrainą i jej ludowem piśmiennictwem, które urosło w ich oczach do znaczenia symbolu wszechświatowego postępu.

Polacy i rząd austryacki, zrażeni do starorusinów wychodźtwem ich zwolenników do Rosyi, osobliwie staroruskich duchownych do Chełmszczyzny, gdzie pomagali gwałtem „nawracać“ unitów na prawosławie, skłonili się zupełnie na stronę ukrainofilskiej partyi, widząc w niej zaporę przeciw szerzącemu się wśród Rusinów galicyjskich rusofilizmowi. Gdy w Rosyi w 1876 r. ogłoszono tak zwaną „L e x J u s e p h o v i c i a“, wzbraniającą drukowania dzieł naukowych i popularnych rozpraw w ukraińskiem narzeczu, dozwalając wydawania w ludowym języku jedynie beletrystycznych utworów, etnograficznych materyałów i historycznych aktów, w Austryi rozpowszechniło się zdanie, że ukrainizm może stać się klinem, rozsadzającym organizm narodowy rosyjski. Kierownictwo jedynego ruskiego gimnazyum we Lwowie i układanie książek szkolnych oddano w ręce zwolenników ukrainofilskiego kierunku, którzy język i pisownię tych książek stopniowo zmieniali w duchu przeciwnym kierunkowi staroruskiemu. Jedynie konserwatywne koła wśród Polaków z nieufnością odnosiły się do nowego ruchu od czasu, gdy D r a g o m a n o w, zwiedzając w r. 1870 Galicyę, nawiązał stosunki z młodzieżą ruską i wpływał na nią w duchu radykalnym, skutkiem czego nastąpił szereg procesów, wytoczonych przez lwowską prokuratoryę państwową niektórym z młodzieży o propagandę socyalizmu i anarchizmu.

Przymierze Niemiec z Austryą, zawarte w 1879 r., do którego później przystąpiły Włochy, zapewniło ukrainizmowi stanowczą przewagę nad rusinizmem w Galicyi. Kiedyś w przyszłości, gdy tajne dokumenty rządów będą przystępne dla badaczy historycznych, będzie można orzec, o ile rząd berliński przy-

czynił się do ożywienia ruchu ukrainofilskiego tak w Galicyi jak i Rosyi. Głosy prasy niemieckiej i ogólne położenie międzynarodowe wskazują na to, że w interesie polityki pruskiej tkwiła konieczność nawiązania stosunków ze żywiołem, który rzeczywiście mógł oddać usługi polityce niemieckiej. W prasie halicko-ukraińskiej odzywały się głosy, że Polska złamana nieudałem powstaniem 1863 r. nie może służyć za zaporę przeciw ekspanzyi Rosyi i panslawizmowi — że należy do odegrania tej roli wybrać lud małoruski i odpowiednio go usposobić. Od roku 1880 rozpoczyna się u galicyjskich ukrainofilów większy ruch publicystyczny i literacki, a Towarzystwo naukowe im. Szewczenki, założone jeszcze w 1873 r.. rozwija żywszą działalność. Dzięki takiemu zwrotowi polityki i zaostrzeniu się stosunków między Austryą i Rosyą, powiększono liczbę katedr małoruskich na uniwersytecie lwowskim, założono 7 nowych ruskich gimnazyów w Galicyi i Bukowinie i dostarczono ukraińskiej partyi środków materyalnych na rozpoczęcie akcyi ekonomicznej wśród ludu ruskiego.

Obóz ukrainofilski w r. 1889, t. j. w chwili złożonego uroczyście w sejmie 25 listopada 1889 r. oświadczenia R o m a ń c z u k a, że Rusini są oddzielnym od Rosyan narodem, że będą wierni dynastyi i Kościołowi katolickiemu — był właściwie konglomeratem kilku ze sobą nie zupełnie zgodnych kierunków. Należeli doń dawni romantycy ukraińscy, unoszący się nad kozacką śmiałością i wielbiciele ukraińskiej pieśni, zresztą nie przywiązujący zbytniej wagi do pojęcia narodowości; następnie ukraińcy-politycy, marzący o ukraińskiem państwie od Karpat po Kaukaz; dalej klerykali, bojący się języka rosyjskiego, jako wiodącego do schyzmy lub z oportunizmu dla lepszych beneficiów i dostąpienia dostojeństw kościelnych, chroniący się pod skrzydła opiekuńcze tego związku; wreszcie socyaliści wszelkich odcieni i zbiegowie z obozu staroruskiego, zależni od rządu i bojący się prześladowania. Ta różnorodność w składzie partyi tamowała jej czynność, dopokąd nie zjednoczono wszystkich żywiołów w 1899 r. pod nazwą „partyi narodowo-demokratycznej“, na podstawie programu, który zadowolił wszystkie frakcye.

Główne myśli tego programu, ogłoszonego 21 grudnia 1899 r. są: „Galicyjscy Rusini są częścią ukraińsko-ruskiego narodu, który miał niegdyś niezależność państwową i wiekami walczył za swe prawa polityczne, nie zrzekłszy się praw samodzielnego

narodu. Ostatecznym celem dążności tego ukraińsko-ruskiego narodu jest: dojść do tego, aby cały ukraińsko-ruski naród zdobył sobie kulturalną, polityczną i ekonomiczną samodzielność i złączył się z czasem w jednolity organizm, w którym ogół narodu zarządzałby na swoją korzyść sprawami kultury, gospodarstwa narodowego i polityki. Pierwszym warunkiem do osiągnięcia tego celu jest podział Galicyi i Bukowiny — pierwszej na część polską i ruską, drugiej na część ruską i rumuńską — i utworzenie z obu tych ruskich części jednej prowincyi z ruskim językiem urzędowym. Ukraińsko-ruski naród żąda demokratyzacyi urządzeń państwowych, przedewszystkiem zaś powszechnego prawa głosowania przy wyborach do sejmu i rady państwa, wolności sumienia i — wykupna ziemi, przedewszystkiem większych posiadłości, przez państwo na powszechną własność narodu. W szkołach ruskiej części Galicyi i Bukowiny, jakoteż w urzędach powinien język ruski być środkiem nauczania i urzędowania, dla pielęgnowania zaś ukraińsko-ruskiej nauki powinien być założony uniwersytet. Narodowo-demokratyczna partya będzie utrzymywać scisły związek z rosyjskimi Ukraińcami i dążyć do przeobrażenia Rosyi w duchu federacyjnym“...

Wyrażone w programie hasła o wolności sumienia (sprzecznej zresztą z oświadczeniem Romańczuka w 1889 r. o przywiązaniu do Kościoła katolickiego), o demokratyzacyi społeczeństwa i ustroju państwowego, o wykupnie ziemi na rzecz ogółu, zwanej w Rosyi „nacyonalizacya ziemi“, pogodziły socyalistyczno-radykalny odłam ukrainofilów z resztą tej partyi.

Poparcie rządu centralnego, powiększenie liczby katedr ukraińsko-ruskich na uniwersytecie lwowskim, założenie pięciu nowych gimnazyów ukraińskich w Galicyi, a dwóch na Bukowinie, zasilanie z funduszów krajowych i państwowych towarzystw oświatowo-ekonomicznych i wskutek tego rozwinięty żywszy ruch w nich na polu piśmiennictwa i pracy ekonomicznej, — hasła o demokratyzacyi państwa i społeczeństwa i o zaopatrzeniu małorolnych i bezrolnych włościan ziemią, przyłączenie się hierarchii cerkiewnej i zakonu bazyliańskiego do nowego kierunku w życiu narodowem Rusinów — te wszystkie okoliczności razem wzięte nadały stronnictwu ukraińskiemu przewagę wśród austryackich Rusinów. Przy wyborach do rady państwa w r. 1907 na podstawie nowej ordynacyi z powszechnego i bezpośredniego

prawa głosowania Starorusini zdołali przeforsować tylko 5 swoich kandydatów wobec 27 ukraińskich (22 z Galicyi, 5 z Bukowiny).

Partya staroruska, która właściwie była dalszym ciągiem Rusinów 1848 r. czyli Ruteńców, politycznie zorganizowała się w r. 1870, zakładając towarzystwo polityczne „Rada ruska“ we Lwowie. W programie, ogłoszonym w roku 1871, nazwała ona siebie przedstawicielką 3 milionów galicyjskich Rusinów, nie określając ich etnograficznej przynależności. Jednakowoż w głębi serca byli oni rusofilami, broniąc w wydawnictwach swoich zasady jedności plemiennej z Wielkorosyanami, chociaż na polu piśmiennictwa mało działali, nie troszcząc się o naukowe uzasadnienie swoich narodowych poglądów. Główna uwaga ich zwrócona była na obrządek cerkiewny, w którym upatrywali dostateczny środek obrony swojej narodowości. Nauka, literatura mało znajdywały u nich poparcia i celniejsze literackie młode siły, jak n. p. Iwan Franko, nie znajdując u nich zachęty, przeszły do obozu ukraińskiego. Zresztą prześladowania w okresie 1880—1900, kiedy to jedno powiedzenie, iż słowo „rosyjski“ jest identycznem ze słowem „ruski“, wystarczyło, by być pociągniętym do odpowiedzialności sądowej za zbrodnię zdrady stanu, odstraszały młode siły od pracy naukowej i literackiej w duchu tej partyi. Wielkim ciosem dla niej był upadek banku tej partyi, tak zwanego „Ogólnego rolniczo-kredytowego zakładu dla Galicyi i Bukowiny“, który pomimo subwencyi otrzymanej z Rosyi w sumie jednego miliona rubli, popadł w r. 1888 w likwidacyę. Ogół Rusinów zwątpił o zdolności tej partyi do skutecznego prowadzenia polityki narodowej i to było także jedną z przyczyn wzmocnienia się ukrainofilstwa. Po ogłoszeniu przez Romańczuka „nowej ery“ w 1889 r., gdy ówczesny namiestnik Galicyi, hr. Kazimierz Badeni dał Rusinom zapewnienie, że narodowe ich żądania będą uwzględnione, jeżeli staną na gruncie programu wypowiedzianego przez Romańczuka w sejmie — większość inteligencyi przeszła na stronę ukrainofilów. Dziesięciolecie 1890—1900 przedstawia chwilę powolnego upadku ruteństwa czyli rusinizmu.

Na gruzach tej partyi od r. 1900 zaczął tworzyć się obecny rusofilizm, pod nazwą „russko-narodowej partyi“, który chociaż w rzeczywistości jest dalszym ciągiem rutenizmu z 1848 r., przedstawia jednak szczerszy i dokładniej określony objaw na-

rodowych jego dążności. W deklaracyi „narodowo-russkiej partyi“ z dnia 4 stycznia 1900 r. powiedziano:

„Russko-narodowa partya wyznaje na podstawie nauki, rzeczywistości i głębokiego swego przekonania narodową i kulturalną jedność wszystkiego narodu russkiego, zatem uznaje za swoje owoce tysiącletniej kulturalnej pracy wszystkiego narodu russkiego“.

„Russko-narodowa partya jest głęboko przekonana o konieczności oświecenia i kształcenia russkiej ludności Austryi na takiej osnowie, któraby nie zrywała z tradycyjnemi jej podstawami, wierząc, iż tylko droga kulturno-historycznego rozwoju daje rękojmię skutecznego rozwoju tejże ludności“.

„Zadanie russko-narodowej partyi polega nietylko na ochronie tejże ludności od zabójczego dla russkiej cerkwi i russkiej narodowości socyalizmu, lecz także w uświadomieniu siebie i wszystkiej ludności, iż tylko na podstawie historycznej naród może rozwijać swoje materyalne i duchowe siły“.

„Licząc się z tym faktem, że ludność russka Galicyi należy do plemienia małoruskiego, jakoteż stosując się do miejscowych warunków, russko-narodowa partya uznaje naturalną konieczność i stosowność (цѣле сообразность) oświecać russką ludność Galicyi w jej własnem, halicko-russkiem narzeczu, nie zrzekając się jednak pomocy, jaką russkiej ludności w Austryi dać mogą ogólno-ruski (t. j. rosyjski) język i jego literatura, będąca wyrazem narodowej kultury wszystkiej Rusi“.

„Pod względem politycznym i ekonomicznym russko-narodowa partya żąda i dobija się za pomocą środków prawnych zupełnego równouprawnienia dla russkiej ludności w Austryi i będzie dążyła do podniesienia jej materyalnego bytu“.

W tej deklaracyi uderza przedewszystkiem hasło jedności narodowej wszystkiej Rusi, czyli tak zwana rosyjskość — zasada, którą wypowiedział był wprawdzie w sejmie 1866 r. N a u m o w i c z, której jednak ruteńcy w poprzednich manifestach unikali, chociaż główni przedstawiciele ich nauki i piśmiennictwa dość otwarcie ją wyznawali w swoich pracach literackich, pisząc językiem bądź to zbliżonym do rosyjskiego, lub czysto rosyjskim. Wobec zapatrywania kół rządowych, iż rosyjski język w Galicyi z konieczności wywołać musi sympatye polityczne dla Rosyi i dążność oderwania się od Austryi, i wobec niechęci Polaków do rosyjskiego języka, to wystąpienie russko-narodowej partyi z jawnem wyznaniem rosyjskości austryackich Rusinów, musiało

napotkać na nieprzezwyciężone trudności ze strony rządu i krajowych czynników politycznych.

Jednakże ten zwrot w zapatrywaniach narodowo-kulturalnych ruteńców czyli starorusinów był tylko koniecznym rezultatem ich pracy duchowej, którą rozpoczęto jeszcze w latach 1830—1840. Jeden z głównych budzicieli narodowego ducha owego czasu, Jakób Hołowacki, czuł się z początku wyłącznie Małorusinem i wierzył w istnienie małoruskiej narodowości, odrębnej od wielkorosyjskiej; jednak, gdy objął katedrę małoruskiego języka i jego literatury na uniwersytecie lwowskim — gdy pogłębił swoją wiedzę w zakresie językoznawstwa i historyi ruskiego piśmiennictwa, wtedy zeszedł na grunt ogólno-rosyjski i głosił jedność narodową wszej Rusi i jedność jej piśmiennictwa. Przyczyna przeobrażenia stopniowego jego narodowych poglądów leżała w historycznym charakterze jego prac naukowych — w głębszem poznaniu dziejów Rusi i jej piśmiennictwa. Tej samej ewolucyi duchowej uległo i całe stronnictwo staro-ruskie, a do tego przyczyniła się w znacznej mierze — szkoła polska.

Za czasów szkoły niemieckiej, t. j. prawie do roku 1869, Rusin w gimnazyum obznajomił się z historyą starożytnych Greków i Rzymian, z historyą cesarstwa niemieckiego, z historyą Austryi, historyi zaś Rusi i jej dawnego piśmiennictwa prawie nie znał. Gdy szkoły średnie spolszczono, zaprowadzono w nich naukę historyi ojczystej, t. j. historyę Polski i Rusi, na wszechnicy zaś lwowskiej powstały katedry, które gruntowniej i wszechstronnie traktowały historyę wschodniej Europy. Młodzież ruska uzyskała możność głębszego poznania dziejów własnego narodu i jego piśmiennictwa i chociaż nauczyciele szkół średnich i profesorowie uniwersytetu wpajali w nią, ze Rusini a Moskale — to dwa odrębne narody, jednak wielu z uczącej się młodzieży wysnuwało inne wnioski. Oni poznali, że w dawniejszych zabytkach piśmiennictwa ruskiego ludność Czerwonej Rusi nazywano „rosyjską“, że słowo „rosyjski“ rozpowszechniło się nasamprzód w południowej Rusi, jako termin oznaczający narodowość jej, a ztąd dostało się do Rusi północnej. Na podstawie nauki, udzielanej w szkołach, młodzież ruska przejrzała, iż w całym historycznym rozwoju Rusi tak południowej, jak i północnej, przebija się myśl jedności narodowej i wspólności kulturalnej wszystkich ruskich plemion i że ukrainizm rozwinął się na tle rosyjskiego romantyzmu i rosyjskiej nauki etnograficznej, że więc jest także

wypływem ducha rosyjskiego. Uczeń, który czytał Szewczenkę, Kulisza, Kostomarowa i innych małoruskich pisarzy, dowiedział się, że oni pisali także po rosyjsku — zapragnął więc poznać i rosyjskie ich utwory. Student uniwersytetu, który pracował w seminaryum historyi rusko-ukraińskiej lub literatury rusko-ukraińskiej, musiał dla wykończenia swojej rozprawy obstawić się samemi rosyjskiemi książkami. Myśl jego, wśród takich okoliczności, musiała się zwrócić w kierunku wszechrosyjskości. Prawda, nie mógł on jawnie zamanifestować się ze swojemi wewnętrznemi zapatrywaniami. Przed nim stało widmo obawy, że może być posądzonym o tendencye niezgodne z interesem państwowym i wskutek tego albo nie dostać posady rządowej, albo być rzuconym na Mazury. Jednak byli tacy, którzy z większą występowali śmiałością i otwarcie wyznawali swe zasady. Wraz z szerzeniem się ukrainizmu szerzyła się w Galicyi i rosyjska książka, tak, że ukrainizm, chociaż na pozór uwydatniał antagonizm do Moskwy, w rzeczywistości jednak stał się mostem, sprowadzającym ruteńców na grunt ogólno-rosyjski, nie pod względem politycznym, lecz wyłącznie oświatowo-kulturalnym.

Z tym faktem liczyli się ruteńcy, układając swą deklaracyę 1900 r. Mówiąc o przyjęciu języka rosyjskiego i jego literatury, jako głównego środka cywilizacyjnego, skonstatowali li tylko faktyczny stan rzeczy: — rzeczywistość posługiwania się u starorusinów i ukraińców rosyjskiem piśmiennictwem i rosyjską nauką do celów narodowo kulturalnych.

W deklaracyi 4 stycznia 1900 r. powiedziano dalej, iż „ze względu na przynależność austryackich Rusinów do małoruskiego plemienia i miejscowe warunki, oświatę wśród ludu należy szerzyć w halicko-ruskiem narzeczu“. I rzeczywiście staroruskie stronnictwo dla swojej intelligencyi pisze po rosyjsku, dla ludu w języku, zbliżonym do ludowych narzeczy.

Ta dwoistość książkowego języka jest słabą stroną partyi i staje się źródłem rozdwojenia. Lat temu kilka w „Narodnym Domu“ we Lwowie odbywało się zgromadzenie polityczne, w którem brała udział intelligencya i lud. Pod obrady przyszła kwestya języka dla wydawnictw ludowych. Wtedy większość intelligencyi, t. j. księża, adwokaci, urzędnicy bronili ludowych narzeczy w wydawnictwach dla ludu, większość włościan broniła ogólno-ruskiego języka literackiego, t. j. powszechnie zwanego

rosyjskim. Światlejsi z pomiędzy włościan tłumaczą swe zapatrywanie w następujący sposób:

„U żadnego narodu nie istnieje dwoistość języka książkowego — osobnego języka dla ludu, a osobnego dla intelligencyi. Lud chce się podnieść także do poziomu intelligencyi, chce zdobyć sobie także gruntowniejsze wiadomości z zakresu agronomii i całego gospodarstwa wiejskiego, z zakresu rzemiosł, przemysłu i handlu. Takich wiadomości nie poda mu jego intelligencya, nie rozporządzająca fachowemi siłami i nie będąca w możności stworzenia tego rodzaju literatury. Lud popada w coraz większą nędzę wskutek braku nauki rolniczej i przemysłowej. Odnośne wiadomości może czerpać tylko z rosyjskich książek, które dla chętnego do nauki są dostępne. Język literacki rosyjski, jako bliski cerkiewnego, ułatwia zrozumienie modlitw i nabożeństwa cerkiewnego, podtrzymuje więc religijność i opartą na niej moralność. Dzisiejsza szkoła z jej fonetyką i ludowem narzeczem, oddaliła lud od religijnej podstawy. Tylko ci, którzy przywykli czytać książki w literackim russkim języku (t. j. rosyjskim), czytają dawne modlitewniki, pismo św., przenikają się religijnym duchem i okazują ochotę do dalszego kształcenia się. Młodzież, która wychodzi z dzisiejszej szkoły, zapomina czytać, albowiem nie bierze do rąk podobnie, jak Polacy i Niemcy-protestanci, księgi cerkiewnej, modlitewnika, pisma św. W „Siczach“ bawi się tylko „łentami“ [1]), paradą i śpiewaniem pieśni pełnych jadu i nienawiści. Ztąd po wsiach zagnieżdża się zepsucie obyczajów, zdziczenie młodzieży, niewiara małżeńska, a liczba zbrodni, występków, wzrasta w zastraszający sposób. Jedynem lekarstwem jest powrót do „starego pisma“. Chłop powinien umieć czytać, również jak jego paroch, nietylko beztreściowe gazetki dla niego wydawane, lecz także poważniejsze pisma i książki. Nie intelligencya powinna uczyć się od ludu — lecz lud od intelligencyi. Dwoistość językowa narodu — to nowego rodzaju kastowość“.

Ci z intelligencyi staroruskiej, którzy bronią jednego języka literackiego i dla intelligencyi i dla ludu, wysuwają ten argument, że język literacki obecnie w Rosyi używany jest utworem małoruskiego plemienia; wyrobili go w 17 w. uczeni szkół lwowskiej i kijowskiej, uczeni zaś kijowscy przenieśli go za czasów Fiodora i Piotra Wielkiego ze swoją pisownią

---

[1]) szarfami (odznakami).

do moskiewskiej Rusi, która tylko zastosowała do niego swoją wymowę...

Wskutek tego wśród staroruskiej partyi wyłoniły się dwa prądy: jeden na podstawie deklaracyi 1900 r., ograniczający swe żądania do przywrócenia pisowni etymologicznej w książkach szkolnych, z zachowaniem języka ludowego, do zaprowadzenia katedry języka rosyjskiego i jego literatury na wszechnicy lwowskiej i wprowadzenie tegoż języka jako względnie obowiązującego przedmiotu w szkołach średnich — drugi domagający się odrazu uznania języka rosyjskiego jako krajowego w Galicyi i wprowadzenia go w ludowych, średnich i wyższych szkołach, jakoteż urzędach. Pierwsza frakcya, grupująca się około *Hałyczanina*, uzasadnia swoją taktykę względami na niemożliwość natychmiastowego spełnienia życzeń drugiej frakcyi, albowiem przeciwny temu rząd centralny, przeciwni Polacy, a nowe poglądy nie objęły jeszcze całej masy ludu ruskiego. Pierwszą frakcyę zwolennicy drugiego prądu, którego rzecznikiem jest obecnie gazeta *Prikarpatskaja Ruś*, nazywają zazwyczaj „Ruteńcami" lub „starykami" i podejrzywają ich o chęci przywrócenia dawnego rutenizmu. „Rutenizm" — mówią — „nie przedstawia żadnej idei, jest pełen niejasności i niekonsekwencyj i nietylko nie może stać się źródłem światła dla narodu, lecz koślawi charakter narodowy i rodzi tylko fałsz i obłudę. Ruteńcy służyli za narzędzie biurokracyi niemieckiej przeciw Polakom, następnie gwałtem nawracali unitów chełmskich i skompromitowali rząd carski, zrujnowali bank, który miał wszelkie warunki pomyślnego rozwoju i żadnej instytucyi nie potrafili doprowadzić do pomyślnego rozwoju. Chociaż Naumowicz dał impuls do zajmowania się oświatą i ekonomią ludu, Ruteńcy na tem polu prawie nic nie zdziałali. Ideę narodową trzeba postawić jasno, a wtedy z większem dowierzaniem będą odnosić się do Rusinów i rząd i Polacy". Zwolennicy natomiast pierwszej frakcyi, nazywając ostatnią „nowokursnikami" lub „radykałami", oskarżają ją o psucie młodzieży, która zaczyna okazywać brak uszanowania dla ludzi starszych wiekiem i zasłużonych na polu pracy narodowej i obwiniają „nowokursników" o wywołanie rozdwojenia wśród staroruskiej partyi wskutek osobistych ambicyj.

Rozłam między obu frakcyami nastąpił, gdy po wyborach do parlamentu wiedeńskiego 1907 r. pięciu staroruskich posłów wstąpiło do klubu ukraińskiego, który wywiesił na swoim sztandarze

hasło: obrona samoistności narodowej, politycznej, ekonomicznej i kulturalnej małoruskiego narodu... Frakcya druga widziała w tem sprzeniewierzenie się programowi partyjnemu z 1900 r. i gdy 15 lipca 1907 roku we Lwowie w „Narodnym Domu“ zebrał się zjazd partyjny dla wyrównania zaszłych nieporozumień, rozgorączkowana młodzież czynnie znieważyła dwóch wybitnych przedstawicieli starorusinów — dra Korola i ks. Dawydiaka. Chociaż wspomnieni posłowie na ogólne żądanie swoich wyborców wystąpili z klubu ukraińskiego wraz ze swoimi towarzyszami, skutki jednak owego zajścia nie dały się dotychczas zatrzeć i wywołały szereg kłótni i wzajemnych oskarżeń, które dotychczas zapełniają łamy organów obydwóch frakcyj — *Hałyczanina* i *Prikarpatskiej Rusi* i paraliżują działalność jednej i drugiej strony.

Obecnie położenie austryackiej Rusi jest takie, że naprzeciw sobie stoją dwie główne partye, ukraińska i staroruska czyli rusofilska. Ostatnia rozpadła się na dwie frakcye, różniące się między sobą tylko co do taktyki, w istocie swojej opierając się jednak na tych samych zasadach.

Ruch staroruski wzmógł się w ostatnich czasach, zwłaszcza wśród ludu i młodzieży i ta okoliczność napełniła reprezentantów ukraińskich w sejmie i parlamencie obawą o utratę mandatów poselskich i wpływowych stanowisk. Toteż widocznie było głównym powodem gwałtownych ataków na staroruską partyę w Radzie państwa, w sejmie i na zgromadzeniach publicznych, przyczem wzywano rząd, by „niszczył kacapów“. Rząd krajowy nawet obwiniano o stworzenie ruchu rusofilskiego... Twierdzenie zupełnie mylne, jak mylnem było mniemanie, jakoby ś. p. Adam Potocki, namiestnik, wspierał rusofilstwo. Historyczne badania na podstawie dokumentów wykażą kiedyś, jak się rzecz miała. Ś. p. Adam Potocki, jak widocznem było z jego działalności, chciał tylko z odłamów partyi ukraińskiej i rusofilskiej stworzyć pośrednią partyę umiarkowaną, ducha więcej konserwatywnego, zbliżoną tendencyami swemi do Ruteńców 1848 r. Morderstwo, dokonane na nim, było grubą pomyłką partyjnego zaślepienia. Podobnież co do rzekomego wspierania rusofilstwa przez Polaków i rząd krajowy, rzecz ma się odwrotnie, niż twierdzą Ukraińcy. Rusofilstwo rozwinęło się samo przez się, siłą logiki faktów w historycznym rozwoju, do czego przyczynili się sami Ukraińcy i właśnie gwałtowne ataki ukraińskich wodzów, oszczer-

stwa miotane na partyę przeciwną i nawoływanie policyi na przeciwników, osłabiło siłę atrakcyjną ukrainizmu.

Dla ukraińskiej partyi obowiązującym jest dotychczas program polityczny, przyjęty na zgromadzeniu wybitniejszych reprezentantów tego stronnictwa 21 grudnia 1899 r., którego treść podaliśmy wyżej. Program staroruskiej, czyli, jak ona sama siebie nazywa. russko - narodowej partyi zawiera się w rezolucyi, przyjętej na zgromadzeniu mężów zaufania tego stronnictwa we Lwowie dnia 2 lutego 1903. Treść jego następująca:

1) Russko-narodowa partya jest tego zdania, iż obecnemu rozprzężeniu stosunków wewnętrznych Austryi kres położyć może tylko przekształcenie państwa na zasadzie ściśle narodowościowej, przyznającej każdej narodowości, wchodzącej w skład jego, zupełną autonomię i zaspokojenie kulturalnych potrzeb każdej z nich z osobna. Zamiast autonomii krajów ma nastąpić autonomia narodowości.

2) Autonomia russkiej narodowości w Austryi może tylko w takim razie stać się rzeczywistością, jeżeli z części Galicyi i Bukowiny, zamieszkanych przez Rusinów, utworzy się osobny kraj z osobnym sejmem i osobną polityczną administracyą.

3) Dopokąd to nie nastąpi, Galicya ma być podzielona na część ruską i polską — każda z osobną administracyą polityczną, finansową i szkolną i osobnem sądownictwem — a w ruskiej części kraju język ruski w wewnętrznem i zewnętrznem urzędowaniu ma stać się oficyalnym.

4) Grecko-katolicka cerkiew w Galicyi powinna stać się wolną od wszelakiego mięszania się władz politycznych w jej czysto kościelne sprawy, patronat zaś przy obsadzaniu probostw zniesiony.

5) System podatkowy państwa ma być zreformowany; wszystkie bezpośrednie, a przynajmniej podatki gruntowy i domowy, mają być zniesione, a natomiast wprowadzone: progresywny osobisto-dochodowy, rentowy, giełdowy, spadkowy, przenośny przy darowiznach, fideikomisowy. Gospodarstwo włościańskie, którego dochód zaledwie wystarcza na utrzymanie właściciela i jego rodziny, ma być wolne od wszelkiego rodzaju podatków i egzekucyj.

6) Przemysł drobny ma być zupełnie wolny od podatków.

7) W celu ułatwienia spłaty długów włościan, rząd powinien założyć bank włościański, któryby przejął je na siebie i umo-

żliwił zadłużonym spłatę długoterminowemi ratami. Dopóki to nie nastąpi, przy banku krajowym ma być oddział hipoteczny włościański.

8) Wszystkie drogi i środki komunikacyjne mają być w zarządzie państwa.

9) Asekuracye wszelkiego rodzaju, apteki, fabrykacya i sprzedaż wódki, kopalnie i rafinerye nafty wraz z jej sprzedażą, fabrykacya zapałek, wydobywanie węgla kamiennego i jego sprzedaż, mają być upaństwowione.

10) Wśród ludu należy szerzyć zasadę samopomocy i nakłaniać go do tworzenia wszelkiego rodzaju ekonomicznych stowarzyszeń.

Russko-narodowa partya, zorganizowawszy się podobnie, jak ukraińska partya, przez ustanowienie „Zjazdu mężów zaufania“, jako najwyższego organu kierującego, „Narod'nego Sowita“, jako organu wykonawczego obok dawniej założonej „Ruskiej Rady“, w ostatnich czasach myślała o niektórych zmianach w powyższym programie i jego uzupełnieniu.

Żądanie n. p. autonomii narodowej z równoczesnem tworzeniem nowych prowincyi zawiera w sobie sprzeczność, albowiem w takim razie zamiast autonomii narodowej pozostałaby autonomia prowincyj — i w ruskiej prowincyi polska ludność, domagając się dla siebie autonomii, zażądałaby wydzielenia swoich miejscowości z pod władzy krajowej i utworzenia zbiorowego okręgu polskiego. Wogóle zasada narodowościowa w ustroju państwowym jeszcze nie dość ściśle i szczegółowo wyjaśniona.

W r. 1909 nastąpił rozłam partyi staroruskiej. Na zjeździe mężów zaufania 2 lutego 1909 r. uzyskali przewagę w zgromadzeniu stronnicy obecnie wychodzącej gazety *Prikarpatskaja Ruś*, stronnicy zaś *Haliczanina* zostali w mniejszości. Wybrano nową Radę Narodową i nową „Ruską Radę“, przeważnie ze stronników *Prikarpatskoj Rusi*. Gdy nadto 1 listopada 1909 r. nowy zjazd mężów zaufania russko-narodnej partyi wykluczył z jej łona posłów sejmowych Dra Michała Korola, Bogdana Krynickiego, Jana Tracza, Włodzimierza Kuryłowicza i Aleksego Krysowatego, nadto posłów do Rady państwa Dra N. Hlibowickiego, ks. Bazylego Dawydiaka, uważając ich działalność za szkodliwą dla sprawy narodowej, nastąpił stanowczy rozłam wśród partyi.

Wykluczeni posłowie wraz ze swoimi zwolennikami utwo-

rzyli nowe stowarzyszenie polityczne, nazwane „Halicko-russką Radą“ i uznali gazetę *Haliczanin* za swój organ.

Obie frakcye staroruskiej partyi w zasadzie stoją na tem samem narodowem stanowisku, t. j. uznają językową i kulturalną jedność wszej Rusi, różnią się tylko co do sposobu taktyki w prowadzeniu polityki narodowej. Obie są zajęte organizacyą swoją i dlatego odroczono poprawę i uzupełnienie poprzedniego programu staro-ruskiej partyi do pomyślniejszej chwili. Za wyraz opinii ogółu starorusinów mogą zatem obecnie służyć głównie głosy na wiecach i politycznych zgromadzeniach staroruskich, jakoteż mowy posłów sejmowych i do Rady państwa.

Powszechnie domagają się starorusini:

1) Uznania ruskiego języka literackiego (t. j. rosyjskiego) za język krajowy.

2) Prawa zakładania szkół prywatnych z tym językiem jako wykładowym.

3) Założenia katedry tego języka i jego literatury na lwowskim uniwersytecie.

4) Wprowadzenia tego języka jako przedmiotu nadobowiązkowego w szkołach średnich i seminaryach nauczycielskich.

5) Bezstronnego traktowania zakładów i stowarzyszeń staroruskich przy rozdzielaniu subwencyj z funduszu krajowego i państwowego na cele oświatowe i ekonomiczne.

6) Bezstronnego traktowania nauczycieli, urzędników i duchownych, wyznających zasady staroruskie.

7) Bezstronnego traktowania młodzieży staroruskiej, chcącej się poświęcić stanowi duchownemu (obecnie ordynaryaty ruskie biskupie przyjmują do seminaryów dochownych tylko młodzież, znaną z przekonań ukraińskich).

Przedstawienie historycznego rozwoju poglądów Rusinów na swoją narodowość było koniecznem dla dokładnego zrozumienia istoty obecnych ich dążności. Jak w świecie materyalnym poznanie istoty pierwiastków, tak w życiu narodowo-społecznem wyjaśnienie pojedyńczych zjawisk zależy od wyśledzenia duchowych pierwiastków, leżących w osnowie ludzkich dążności.

Pierwiastkami ukrainizmu są zasady: językiem literackim powinien być ten język, którym lud mówi w danej chwili (język żywy) i to lud prosty, gdyż on jest pierwszą i ostatnią podwaliną życia narodowego — pisownia powinna wiernie oddawać

wymowę tego ludu — jednostce w społeczeństwie musi być przyznana jak najszersza wolność i zupełna równość z drugiemi jednostkami, historyczna tradycya nie ma znaczenia ni w życiu duchowem, ni w życiu społecznem — każda jednostka ma jednakowe prawo do zapewnienia sobie bytu.

Z tego wynika, że ukrainizm musi dążyć do najdalej idącego zdemokratyzowania społeczeństwa, do nacyonalizacyi ziemi, do oparcia historycznych swoich poglądów głównie na kozaczyźnie, jako — według jego zdania — ideale demokratycznego społeczeństwa i osobistej wolności. Ponieważ zaś kozaczyzna wyobraża walkę z polskiem szlachectwem, jako przedstawicielem polskiego narodowego ducha, to ukrainizm mimowoli musi zwracać się przeciw polonizmowi. Kozaczyzna walczyła z jezuityzmem i kościołem łacińskim, sojusz więc dzisiejszy radykalnych ukraińców z unicką hierarchią jest nienaturalny i jakby sztucznie stworzony pod wpływem postronnych, wielce wpływowych żywiołów.

Jak wszystko nowe, świeżo pobudzone do życia, ukrainizm objawia wielką ruchliwość, ofiarność dla celów ogólnych i poświęcenie się dla sprawy ogółu. Czy jednak takie napięcie sił nie doprowadzi do wyczerpania ich? — to drugie pytanie.

Pierwiastkami starorusinizmu czyli rusofilstwa są: zachowanie tradycyi cerkiewnej i historycznej, oparcie życia narodowego na literaturze wszechrusskiej, przyznanie uzasadnienia nierówności społecznej i majątkowej pojedyńczych stanów i jednostek. Z tego powodu ukraińcy obwiniają starorusinów o konserwatyzm, arystokratyzm, wstecznictwo.

Pod względem politycznym, jedni i drudzy nie dążą do oderwania się od Austryi. Rosya nie myśli o zaborze Galicyi, Rusini zaś tak zwyknęli z politycznymi, społecznymi, towarzyskimi i ekonomicznymi stosunkami Austryi, że niechętnie przeszliby pod nieco odmienne warunki życiowe.

Religijny interes nie odgrywa obecnie u Rusinów takiej roli, jak dawniej. Racyonalizm w nauce i przewaga ekonomicznych interesów u ludu nad wszelkiemi innemi sprawami usuwają kwestye religijne na drugi plan. Oskarżają lud, iż pielgrzymkami swemi do Poczajowa objawia skłonność do prawosławia. Jednak te pielgrzymki odbywają się od czasów, jak Poczajów istnieje, a pomimo tego Rusini galicyjscy prawosławia nie przyjęli. Lud spieszy do Poczajowa, albowiem tam jest cudowny obraz Matki Boskiej, do której śpiewa nabożne pieśni. Pielgrzym

taki, zwiedziwszy Poczajów, pomodliwszy się tam i wyspowiadawszy, gdy wróci do kraju, niebawem spieszy do Milatyna, Tartakowa, Kalwaryi Połtawskiej, Leżajska i drugich łacińskich kościołów i nie myśląc o prawosławiu, spowiada się u łacińskich księży. Dla ludu najważniejszemi pod względem religijnym rzeczami są: jego obrządek rusko-słowiański i moralność. Toteż nie daje sobie wpoić nienawiści ni do prawosławia, ni do katolicyzmu. Liczne wypadki przejścia na prawosławie wśród ruskich emigrantów w Ameryce mają źródło w beztaktownem postępowaniu duchowieństwa ukraińskiego.

Uregulowanie sprawy ruskiej w Galicyi, wobec rozbicia Rusinów na partye, jest wielce utrudnione. Błędem było dawniejszych rządów tamowanie naturalnego rozwoju ruskiej narodowości w Austryi, mieszanie się władzy polityczno-policyjnej do języka, pisowni, nauki historyczno-lingwistycznej i podciąganie tego rodzaju objawów życia duchowego pod strychulec policyjny. Dzisiaj nie można zniszczyć ni ukrainofilstwa, ni rusofilstwa — czyniąc zaś zadość jednej partyi, wywołuje się niechęć do drugiej i ludność ruska pozostaje w stanie rozdrażnienia, co zgubnie oddziaływa na sprawy krajowe i państwowe. Uregulowanie stosunku Rusinów do Polaków jest jednak nieodzowną koniecznością dla prawidłowego toku spraw krajowych, dla usunięcia przeszkód, które tamują skuteczną pracę kulturalną tak Polaków, jak i Rusinów. Spolszczenie Rusi halickiej wobec dzisiejszych stosunków jest niemożliwe, a więc zamiast wzajemnego osłabiania siebie rozterkami, lepszem będzie wzmocnienie pracy krajowej przez zjednoczenie sił obojga narodów do wspólnych celów kulturalnych. Takie uregulowanie wymaga jednak poprzedniego ułagodzenia narodowych i partyjnych namiętności pod hasłem humanitarnych zasad i rozważnego rozpatrzenia się ze strony tak rządu, jak i Polaków i Rusinów w stosunkach wzajemnych.

F. Świstun.

Przegląd prasy słowiańskiej.

„Pisząc dla **Litwinów**, zacząłbym od dobrych stron, których nie szukać nie miałem intencyi. Lecz skoro pisma ruskie dały wyczerpujące opisy tych dobrych stron, ograniczyłem się tylko na podkreśleniu ujemnych“... Temi perfidnie wyrafinowanemi słowy ks. J. Tumas usprawiedliwia (*Viltis* Nr. 82.) niefortunny swój występ w *Dile* (vide przegląd prasy w numerze sierpniowym *Świata Słowiańskiego*. W polakożerczem *Dile* ks. J. Tumas może tylko „podkreślać ujemne strony uroczystości grunwaldzkiej“! Zaprawdę dziwna „etyka dziennikarska“ księdza-Litwina, którego *Diło* wyręcza w odszukiwaniu i opisywaniu „dodatnich stron“... Zresztą „pisząc i dla Litwinów“, ks. J. Tumas nie wykazał się szczerą „intencyą odszukania dobrych stron“, twierdząc, że w Krakowie — pomimo gorącej chęci (sic!) — nie znalazł (oprócz „endeków“) takich Polaków, z którymi mógłby wejść w porozumienie. Na przeszkodzie znowu stanęła niedorzeczna „ideologia polska“, która kategorycznie i obcesowo żąda od Litwinów posłuszeństwa (sic!). Wielką przestrogą zabrzmiały w prześladowczo-czujnych uszach ks. Tumasa słowa pewnego wybitnego „endeka“, który mu powiedział: „Litwin-endek zawsze się porozumie z Polakiem-endekiem. Wystrzegajcie się tych, którzy są dzisiaj z wami, a jutro z nami i odwrotnie!“.

Te iście mefistofelesowe słowa powiększyły do fantastycznych rozmiarów manię prześladowczą, gdy *Viltis* omawiając „fundacyę ks. Lubomirskich“ (nr. 93), daje folgę takim myślom i uczuciom: „Ofiara ks. Lubomirskiego — to piękny i szlachetny czyn — Lecz... książęta Ogińscy u nas, na Litwie, w rdzennie litewskich wioskach zakładają polskie przytułki dla dzieci; tacy litewscy szlachcice — Montwiłłowie — setki tysięcy łożą na instytucye czysto polskie i t. d. Więc poco się dziwić, że jeden jedyny Polak zapragnął stworzyć katedrę języka litewskiego? Ręka rękę myje, aby obydwie... były czysto polskie (sic!). Gdyby Litwa miała swój własny uniwersytet w Wilnie, kto wie, jakby postąpił ks. Lubomirski; być może, nie stworzyłby takiej fundacyi dla Wilna — powiedzmy... Uniwersytet krakowski fundowali litewscy królowie; istnieje już 500 lat, lecz rzadko gościł w swoich murach prawdziwych Litwinów (!). Wszak Litwini byli... Polakami! Z chwilą, gdy Litwini ogłosili się nie-Polakami, litewska młodzież nie do Krakowa, lecz do Berlina, Paryża, Monachium, Fribourga, Berna, Genewy, Chicago, Valparaiso i t. d. udaje się na studya. W Krakowie kształci się tylko mała garstka Litwinów (nieprawda! według najnowszych danych w krakowskich zakładach naukowych kształci się największa liczba świeckiej młodzieży litewskiej — większa, niźli we wszystkich innych zachodnich uniwersytetach, z wyjątkiem chyba Louvain)... W rdzennie polskim uniwersytecie młodzież litewska, pomimo jej gorącego patryotyzmu litewskiego, będzie assymilowała się z polską (!!). Kraków stara się rdzennych Litwinów faworyzować (sic!), aby tem skuteczniej polszczyć. Jest to fakt, znany każdemu słuchaczowi uniwersytetu krakowskiego (?!). Z tego punktu widzenia fundacya ks. Lubomirskiego — pomimo pozornych korzyści dla Litwy — jest głęboko polskim patryotycznym czynem dla

dobra samej Polski", i t. d. w sensie manii prześladowczej, której „zastrzeżenia" innemi słowy brzmią: czy tak, czy siak, czy owak, uniwersytet krakowski, tworząc choćby nawet 10 litewskich katedr, będzie wynaradawiał młodzież litewską! Co trzeba zrobić, aby nie wynaradawiał? Chyba uniwersytet krakowski zamienić na... rdzennie litewski z litewskim językiem wykładowym? Malkontencki szowinizm ks. Tumasa przerodził się już w curiosum...

Dla opamiętania go przytaczam głębokie i szlachetne słowa największego współczesnego pisarza Litwy, Vitunasa (*N. Lietuviszka Ceitunga*, Tilsit, nr. 83): „Dużo jest Litwinów, których litewskość objawia się tylko w wymyślaniu Polakom, Prusakom, Moskalom — jako ciemiężycielom Litwy. Prawda, te narody nas uciskają. Wszakże na tego rodzaju objawy trzeba patrzyć — jako na objawy przyrodnicze, naturalne. Wszystko, co jest słabością, prawem natury rozpływa się w sile, potędze! Nie jest winą tych narodów, że my, Litwini, im ulegliśmy, w nich się rozpłynęliśmy. Przeciwnie — jest to zasługa tych narodów, że są od nas silniejsi. A naszą winą jest to, żeśmy słabi! Jest to nawet naszą hańbą. Wciąż tylko wymyślać obcym — to niedorzeczna praca. Powinniśmy być silnymi, albowiem tylko naszą jest winą to, żeśmy tacy słabi. Dajmy dowód raczej żywotnej potęgi, a nasi wrogowie zaprawdę podziwiać nas będą i szanować!".

Te słowa dostojne szlachetnego Litwina szowiniści z obozu *Viltis* powinni odmawiać, gdyby pacierza, rano i wieczorem, aby się uchronić od fatalnych skutków manii prześladowczej, które już narodowi dają się we znaki choćby w formie paszkwilu na Polskę, opublikowanego w *La Croix* (Nr. 8403) z podpisem p. Rankusa. „Dlaczego Polacy, prześladowani przez Rosyan i Niemców, sami się stali prześladowcami?" — oto „pytanie", które p. Rankus chce „rozwiązać" i łopatą włożyć do głowy Francuzów. W tym celu puszcza w ruch cały arsenał zwykłych kłamstw i plotek, już dawno przez prasę polską (zwłaszcza przez *Kuryer Litewski*) obalonych, a nawet przez prasę litewską dziś już przemilczanych. Nie warto się zaznajamiać z dobrze znaną Polakom „treścią" insynuacyj i fałszów p. Rankusa. Trzeba tylko stwierdzić, że odwoływanie się Litwinów-szowinistów do „sądu Europy" skończy się takiem samem fiaskiem, jak dawna próba odwołania się do „sądu postępowej (a nawet oficyalnej) Rosyi". Europa nie jest tak głupią, aby się dała wyprowadzić w pole. Naśladowanie *Diła* inteligencyę litewskich endeków tylko kompromituje, powodując usuwanie się najlepszej części i tak już nielicznej inteligencyi litewskiej od pracy narodowej.

Nad tym faktem usuwania się zwłaszcza demokratycznie postępowe *Lietuvos Żinios* szaty rozdzierają i łzy żalu ronią, nie mogąc już wymyślić skutecznego środka, przeciwdziałającego tej osobliwej „emigracyi inteligencyi litewskiej z Litwy". A wszak przyczyna tej „emigracyi" bardzo prosta: w tych warunkach „pracy", jakie stworzył obóz fanatyków-szowinistów, manifestujących swą pogardę dla indywidualnej, niezależnej od *Viltis* formy pracy, prawdziwie inteligentny Litwin zaprawdę może jeżeli nie zdziczeć, to oszaleć. Więc ratując swą egzystencyę, emigruje, zwłaszcza do Rosyi i — dla Litwy staje się prawie straco-

nym. Zaprawdę smutne są horoskopy na przyszłość Litwy, jeżeli jej teraźniejszość nie wyzwoli się z opieki ks. Tumasów, inteligencyą fanatycznego proboszcza zasilających zlicytować myśl dziejowo twórczą — ideę narodową, która z doktryną, wylęgniętą w Pipidówce litewskiej, nie ma nic a nic wspólnego. Doprowadzony do ostatnich granic ciasnoty nacyonalizm szowinistów litewskich — oto nieszczęście Młodej Litwy.

„Gdy ks. Tumas lub jakieś inne grono Litwinów, po dłuższym lub krótszym namyśle, dojdzie do wniosku, iż pieniactwem i zwadą, walką i kłótnią, skargami do JWielmożnej Europy, czy też do „postępowej" opinii rosyjskiej zdziała się niezbyt wiele — i gdy wówczas poszuka sposobu uczynienia sądu polubownego, znajdzie nas tu do sądu tego wszystkich myślowo gotowych i całem sercem chętnych" — słusznie manifestuje *Kurjer Litewski* (Nr. 188: „Pieniactwo i porozumienie").

A na to *Viltis* (Nr. 112): „Istnieje pewien skuteczny środek ku obronie krzywdzonych a słabych ludów: sąd moralny świata cywilizowanego — jego opinia publiczna, dzięki której nawet Zulusów albo Hotentotów nie tak łatwo skrzywdzić. Dlaczego więc Litwini nie mieliby prawa zwrócić się o poparcie do takiego sądu?... Dziś panuje takie prawo: kto cierpi w milczeniu, tego za życia pogrzebią! My, Litwini, teraz zaczynamy to rozumieć, że prasa to potęga, która stwarza opinię świata cywilizowanego i zmusza nieraz nawet uparte rządy zaprzestać uciskania ludów podbitych"... Koniecznie dodać trzeba, że tylko etyka Hotentotów nakazuje kłamstwem „uświadamiać" opinię Europy, zaś etyka Zulusów — milczeć wobec Europy o nikczemności biurokracyi rosyjskiej, która Litwę upadla, zaś Polskę robi „kozłem ofiarnym". To trzeba koniecznie dodać, aby *Viltis*, której redaktorem jest ksiądz, nauczyła się szanować etykę Europy.

Lecz przejdźmy do spraw pogodniejszych. Miesięcznik *Visuomene* (Społeczeństwo) podniósł wielce doniosłą dla narodu litewskiego kwestyę wydania Encyklopedyi Litewskiej. Ruch naukowy wśród inteligencyi litewskiej znajduje się dopiero w zarodku. Oficyalna nauka, której przedstawicielką jest Litew. Towarzystwo naukowe, nie ma ściślejszego kontaktu ze społeczeństwem i z Litwinami, pracującymi na polu naukowem. Otóż wydanie takiej Encyklopedyi, poświęconej historyi, literaturze, folklorowi, filologii, ekonomii itd., stworzy właśnie ten kontakt, będzie bodźcem do intensywnej, zbiorowej pracy społeczno-naukowej. Jest to praca, obliczona na dwa, trzy lata, a może i dla całego pokolenia. Urzeczywistnienie tej inicyatywy byłoby wielkim plusem dla kultury narodowo-litewskiej.

Kosztem ofiarności całego narodu ma być zbudowany w Wilnie Litewski Dom Narodowy. Ofiary napływają hojnie. Z urzeczywistnieniem budowy tego Domu Litwini słusznie łączą wielkie nadzieje, które sprzyjać będą zwłaszcza kulturalnemu rozwojowi narodu.

Piśmiennictwo litewskie wzbogaciło się nowem wielkiem wydawnictwem: 6-tomowem, pięknem zbiorowem wydaniem dzieł oryginalnych i tłumaczeń wielkiego poety, publicysty i organizatora społecznego, ś. p. Wincentego Kudyrki, którego zasługi dla odrodzonej Litwy są nieocenione. Omówieniu jego prac poświęcę specyalną recenzyę.

J. A. Herbaczewski.

Nieszczęści się **ruskiemu** *Diłu.* W ciągu dwóch pierwszych tygodni października uległo aż 5-krotnej konfiskacie za artykuły, aż nadto nieparlamentarnie krytykujące nietylko polską większość sejmową, lecz także rząd autonomiczny, któremu insynuuje niegodziwe względem Rusi zamiary. „Sejm galicyjski — są słowa *Diła* (Nr. 216 „Śladami Madiarów“) — wzoruje się, zdaje się, na parlamentaryzmie hordy azyatyckiej, która zrobiła najazd na naddunajską krainę...“ Polityka Polaków — rezonuje *Diło* — zdradza zupełne podobieństwo do polityki Madiarów, wszelkimi sposobami niszcząc organizacye kulturalne tych narodów, które mają nieszczęście być w jarzmie „bratanków“ Polski. Polacy tak samo, jak Madiarzy, nie uznają „w kraju“ prócz siebie, żadnego równouprawnionego narodu. Popierają moskalofilstwo w tej chytrej nadziei, że z chwilą, gdy rusofilstwo zakorzeni się w masach ludu wschodnio-galicyjskiego, ruch narodowo-ukraiński będzie zdyskredytowany w oczach rządu centralnego — jako niebezpieczeństwo dla monarchii Habsburgów, zaś polski autorytet zyska na lojalności wobec Wiednia.. Strach *Diła* ma coraz większe oczy. Więc się uzbraja w furor odwagi i grozi słowami pewnego publicysty węgierskiego, który w obronie Rumunów w liście otwartym do Banffy'ego rzucił taką pogróżkę: „Posiadanie władzy zaślepiło madiarskich oligarchów. Nie czują tego ciężkiego powietrza, które zwiastuje burzę. Łudzą się, że wojsko potrafi zdławić wszelki ruch. Ciężki to błąd... Rumuński naród nie ma nic do stracenia, wspierając rewolucyę: nie znajdzie się już w gorszem, niźli teraz, położeniu...“ Te słowa *Diło* z osobliwego rodzaju dumą kieruje pod adresem Sejmu (polskiej większości), od siebie dodając taką przestrogę: „Jeżeli polscy szlagoni nie opamiętają się w porę, to w masach narodu ruskiego musi dojrzeć świadomość, że Galicya przestała być konstytucyjnym krajem, a wówczas nadejdzie pora, kiedy uświadomione warstwy narodu wyciągną odpowiednią konsekwecyę“. Tu już *Diło* pozwala sobie na wyraźną groźbę, którą powtarza w Nr. 218. („Cyniczna odwaga“), patetycznie wołając: „Musimy już sobie otwarcie powiedzieć: im gorzej, tem lepiej! Im bezwzględniej sejmowi potentaci polscy ignorować będą głos narodu naszego w krajowej reprezentacyi, tem lepiej dla nas. Bo tylko nieuleczalny optymista może ulegać mrzonce o możliwości nawrócenia się panów galicyjskich z wrodzonej im niewiary i nienawiści do samodzielnego rozwoju narodu ruskiego na wiarę i miłość idei nacyonalnej sprawiedliwości... Trzeba się cieszyć z każdego nowego objawu szowinistycznego zaślepienia polskiej większości sejmowej względem Rusinów... trzeba się cieszyć z tego, że polscy panowie sami sobie utrudniają spożywanie owoców swego panowania na przyszłość“... Zaprawdę niema lepszych polityków w całej Austryi od polityków z obozu *Diła*, którzy dewizą „nie mamy nic do stracenia“ mierzą konstytucyę, która ma wiele do stracenia w chwili „upragnionego zamętu“.

„Furor ruthenicus“ *Diła*, spotęgowany do ostatnich granic wrogą i niebezpieczną dla idei ukraińskiej agitacyą moskalofilów oraz „Rosyan galicyjskich“ — agitacyą, rzekomo protegowaną przez rząd autonomiczny, szuka hojnego zadośćuczynienia na... skórze Polaków. „Po pogromie na Dalekim Wschodzie — pisze *Diło* (Nr. 221) — potwór rosyjski wrócił na

Wschód Blizki, lecz i tu zgotowano mu dyplomatyczny pogrom. Więc zaczął czyhać na pewniejszą zdobycz, pragnąc urzeczywistnić starą mrzonkę swoich dyplomatów: oprzeć swój kordon na naturalnej granicy Beskidu. W tem dążeniu państwowa polityka Rosyi „schodzi się“ z polskiem „bezhołowiem“. Galicyjsko-polscy potentaci, czując, że ruch narodowo-ukraiński usuwa im grunt z pod nóg, zaczęli popierać ruch rusofilski, wychodząc z tego punktu widzenia, że „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem...“ Że szybki rozwój rusofilskiego ruchu w Galicyi możliwym jest tylko przy współudziale galicyjsko-polskich władz, o tem najlepiej mówi zupełna bezpłodność rusofilskiej akcyi na Bukowinie tylko dlatego, że się nie cieszy poparciem rządu autonomicznego... Współczesne odrodzone moskalofilstwo — przestrzega *Diło* — to już nie ten dawny ruch moskalofilski, którego osnową była beznadziejna walka z polskim naporem i uciskiem; to już celowo kierowany prąd, zwrócony w zupełnie przeciwną stronę, bo popierany przez dawnych wrogów, Polaków, dla walki z narodowo-ukraińskim ruchem i oparty na takiej samej planowej i celowej akcyi oficyalnych sfer Rosyi...“ Ostatnią konsekwencyą wywodów *Diła* jest wniosek, że gdyby nie „polska protekcya“, moskalofilstwo już dawno wzięliby „czorty moskiewskie“. Niestety! *Diło* zbyt płytko chce się załatwić z genezą ruchu moskalofilskiego, ignorując daleko głębsze, niżli „polska intryga“, przyczyny (np. historyczne). Kto wie zresztą, może politycy z obozu *Diła* najwięcej zawinili, że ruch moskalofilski „zawrócił w zupełnie inną, niźli dawniej, stronę“.

Zresztą gorzkie żale *Diła* są usprawiedliwione wobec zdecydowanej akcyi „galicyjskich Rosyan“, zaprawdę prowokującej namiętny patryotyzm Ukraińców. W uroczyście jubileuszowym dniu pierwszej rocznicy swego powstania, *Prikarpackaja Ruś* zaintonowała hymn na cześć „matuszki“ Rosyi, której geniusz przekroczył nietylko kordony graniczne, ale zapanował w sercach i umysłach, zapalając we wszystkich pragnienie pracy i walki w celu wywalczenia „zupełnego tryumfu rosyjskiej idei narodowej w naszej zgnębionej i zapomnianej ojczyźnie“; sobie zaś przypisała tę zasługę, że „altruteni“ (zwolennicy umiarkowanego moskalofilstwa) zostali zwyciężeni i dzisiaj są tylko „przysychającym strupkiem“ na ciele rosyjskiem. W celu rozbudzenia i wzmocnienia wśród Rusinów galicyjskich rosyjskiej idei narodowej i — państwowej, *Prik. Ruś* zaleca cały szereg skutecznych środków, z których najważniejszym jest „dokładne zaznajomienie społeczeństwa ruskiego z Rosyą, z jej kulturą, literaturą i życiem społecznem“ i t. d.; przyczem zapewnia, że w ciągu jednego roku jej istnienia dla zrusyfikowania młodzieży ruskiej zrobiono więcej, niż w ciągu poprzednich lat 60 t. zw. „odrodzenia“ Rusinów. Dla całkowitego zrusyfikowania Rusinów trzeba w pierwszym rzędzie organizować w Galicyi popularne kursy rosyjskiej literatury, historyi, kultury, ustroju społecznego i — rosyjskiego „prawa państwowego“ i w tym celu „należy zapraszać do tych prelekcyj docentów uniwersytetów rosyjskich na 3 lub 4 miesiące co roku, oraz wysyłać młodzież galicyjską na uniwersytety rosyjskie...“ Równocześnie nie należy zaprzestawać starać się o kreowanie katedr rosyjskich na uniwersytetach lwowskim, czerniowieckim i wiedeńskim. „Walkę jednak o te katedry należy przenieść ze sfer petycyj i rezolucyj n a u l i c ę i w ś c i a n y wy-

mienionych uniwersytetów, ponieważ do akcyi takiej jest już dostateczna (320 licząca) liczba studentów narodowości rosyjskiej.,."

Tego rodzaju „wskazania“, czynnie propagowane we wszystkich częściach wschodniej, a nawet zachodniej Galicyi, są tylko oliwą, dolewaną do ognistego temperamentu *Diła*, które, tracąc panowanie, wpada w dziwną manię prześladowczą — nakazującą redaktorom *Diła* przekraczać nawet formy przyzwoitości kulturalnej. Oto z powodu okropnej zbrodni na Jasnej Górze *Diło* w ironicznie zatytułowanym artykule „Uni defensores Mariae“ (Nr. 226) podrwiwa z głęboko zakorzenionego w duszy Polski kultu Maryi, „odkrywając“ w tym kulcie — symbol historycznego ucisku Rusi przez Polaków!“ „Makta Boska — dowodzi *Diło* — dla Polaków była i jest synonimem podboju Ukrainy i Rusi. Katolicyzm, którego najpełniejszym wyrazem, właściwie syntezą, stał się kult Maryi Panny, dla polskiej ekspansyi na Wschód był głównym czynnikiem, bodźcem, który wewnętrznie ją wzmacniał, zaś na zewnątrz usprawiedliwiał, uświęcając jako dobrą sprawę“... Ze wszech miar arogancki artykuł kończy się takim „wianuszkiem myśli“: „To, co stało się na Jasnej Górze, było naturalnym skutkiem historycznych zbrodni wraz ze wszystkiemi cechami strasznej, bolesnej, upokarzającej dla Polski, lecz nieuniknionej, niedającej się usunąć konieczności historycznej!... Po bandytyzmie — mnisze orgiazmy, połączone z bratobójstwem i świętokradztwem! Powiedzą, być może, że te dwa objawy nie mają z sobą nic wspólnego. Lecz to będzie tylko puste słowo. Jeden grunt, jeden naród, jedne i te same motywy „działających osób“ — czyż trzeba jeszcze więcej dowodów na to, że mamy do czynienia z deprawacyą całego narodu, a właściwie jego szczytów — miejskiego elementu i duchowieństwa?“...

Bez komentarza! Jakże śmiesznem jest w roli moralizatora *Diło*, które wszak apoteozuje ukraiński gwałt i bandytyzm — jako „bohaterstwo narodowe!“ Za dużo ma w sobie *Diło* perfidnego bizantynizmu *Prikarp. Rusi*, z którą tak zajadle walczy. Niech pierwej, nim zacznie „osądzać“ naród polski, raczy zechcieć umoralnić prawdziwie „ukraiński“ bandytyzm ruskich akademików i chłopów. Wówczas szata Piłata będzie *Diłu* do twarzy...

Na uczczenie ś. p. Maryi Konopnickiej poświęciło jednak *Diło* bardzo serdeczny feljeton. „Konopnicka — tak się on kończy — nie była nam obcą. Szczurat i Łepki przetłumaczyli na nasz język, mnóstwo jej wierszy, które są czytane i deklamowane, jakoby ukraińskie utwory. Jesteśmy przekonani, że całe społeczeństwo nasze z wdzięcznością i poszanowaniem wspominać będzie imię wielkiej poetki, szczerze pragnąc, aby jej piękne idee rosły i krzewiły się w narodzie, dla którego była dobrym i jasnym duchem“.

Moskowskij Jeżenedielnik, po 5-cioletniem chlubnem (choć zignorowanem przez większość prasy **rosyjskiej**) dla piśmiennictwa rosyjskiego istnieniu, przestał wychodzić, dając jeszcze jeden wymowny dowód, że „puryfikacya“ ducha Rosyi współczesnej, którą ks. Eug. Trubeckoj postawił sobie za główne zadanie, niestety, jest tylko „chimerą“ zarówno dla rządu, jak i dla sfer postępowo-liberalnych. Upadek tego pisma, które

było serdecznym przyjacielem Polski, w której obronie przed zachłannością biurokracyi i „czarnej seciny“ występowało zawsze z godną upamiętnienia odwagą, — zwłaszcza dla Polaków jest stratą nieodżałowaną. Z *Mosk. Jeżenedielnikiem* traci Polska jednego z najlepszych przyjaciół swoich, których w Rosyi coraz mniej, niestety...

W jednym z „przedśmiertnych“ Nrów (27) *Mosk. Jeż.* ks. Eug. Trubeckoj w art. p. t. „Nacyonalizm i zjednoczenie Słowian“, poświęconym sprawie stosunku Polaków do idei słowiańskiej, tak się wyraża: „Zjazd słowiański w Sofii podkreślił ten fatalny dla nas fakt, że Rosya przestała być państwem słowiańskiem. Już niejednokrotnie podkreślaliśmy niemiecki charakter nacyonalizmu rosyjskiego nietylko z pochodzenia, ponieważ się wychował na wzorach niemieckich, lecz i z ducha, gdyż tylko niemieckie pojęcie nacyonalizmu uprawnia do dławienia innych narodowości“. Usprawiedliwiając hałaśliwie i tendencyjnie przez neo-panslawistów komentowaną nieobecność Polaków na zjeździe w Sofii — jako czyn rozumny, bo usuwający podejrzenie, że „Polacy godzą się na zjednoczenie Słowian bez Polski, że uczestniczą w takiem ugrupowaniu narodowości słowiańskich, którem kieruje jawnie i otwarcie wrogie dla nich państwo“, — dochodzi do takich bolesnych dla Rosyan konkluzyj: „Polacy swem postępowaniem dowiedli, że idea słowiańska bez jednoczącej inicyatywy jest nonsensem i szkodliwem marzeniem. Fakt, że rosyjskie społeczeństwo nie solidaryzuje się ze współczesną polityką rządu, w danym wypadku nie może być kontr-argumentem. Nacyonalizm nasz opiera się bez wątpienia na sile społecznej, która w wielu wypadkach jest potężniejszą od rządu. Polacy oczywiście nie mogą identyfikować opozycyi rosyjskiej ani ze społeczeństwem, ani z nacyą. Oni widzą, że opozycya jest bezsilna, że naród, nie objawiając świadomej woli, nie wyrażając swego zdania, podąża za swoim rządem. I naprawdę w takich warunkach niepodobna marzyć o jakiemkolwiek pojednaniu Polaków z Rosyą — nietylko jako państwem, lecz i jako narodem... Sam więc gmach zjednoczenia Słowian musi runąć. Nacyonalistyczna Rosya nic nie może dać słowiaństwu dla tej przyczyny, że nacyonalizm czyni ją bezsilną nietylko pod względem moralnym, lecz i politycznym“...

Tu ogarnia autora strach przed „groźnem niebezpieczeństwem austroslawizmu“, którego Rosya może uniknąć tylko kosztem pojednania z Polską. „Pogodzić się z Polską — twierdzi Trubeckoj — dla Rosyi znaczy — skłonić na swoją stronę wszystkie narodowości słowiańskie Austryi — jako sojuszników... W tym celu my Rosyanie czynem powinniśmy dowieść Polakom, że dla nich jest wygodniej iść razem z Rosyą, aniżeli z Austryą i Niemcami i że Rosya naprawdę jest tem państwem słowiańskiem, które dla Polski będzie tamą przeciwko pangermanizmowi“... Jakże daleko do urzeczywistnienia tej „powinności“! „Sentymentalna polityka“ (określenie Meńszikowa) ks. Trubeckiego upada, coraz zaś więcej tryumfuje „realna polityka“ Meńszikowa et cons., obarczająca powinnością tępienia „inorodców“ bez żadnego wyboru i względu na jakieś tam etyczne i kulturalne „sentymenty“... Polska nie mogła i nie może „dogadać się“ z Rosyą i kto wie, czy się kiedykolwiek dogada. Między niemi stoi straszny... upiór!...

Czerwcowy numer *Swidietela* zawiera ciekawą polemikę, jaka się

wywiązała pomiędzy redaktorem p. Szarapowem a publicystą polskim p. Antonim Żwanem, gorącym propagatorem pojednania polsko-rosyjskiego. P. Żwan w liście do Szarapowa stwierdził fakt, że w ciągu kilku miesięcy stosunki rosyjsko-polskie bardzo się zaostrzyły z powodu wzmożenia się prądów antypolskich w Petersburgu, oraz doszedł do przekonania, że całym ruchem antypolskim i antysłowiańskim w Petersburgu kierują masoni, posługując się nacyonalistami i „prawdziwymi Rosyanami", jako ślepymi pionkami w agitacyi, mającej na celu poważnienie Słowian. Dręczony obawą polsko-niemieckiego porozumienia, odwołuje się do niego z prośbą, aby się podjął „wytłómaczyć Cesarzowi sens i znaczenie tej strasznej tragedyi, która się rozgrywa w Polsce" (t. j. możliwość polsko-niemieckiego sojuszu przeciwko Rosyi).

Na te wywody p. Żwana odpowiedział p. Szarapow obszernym listem, oskarżając „obie strony" — przedewszystkiem Polaków. „Wasze rozumne, patryotyczne i nieraz tak karne społeczeństwo — słusznie podkreśla autor odpowiedzi, — przypomina czasami nerwową i rozkapryszoną kobietę. Pozwalacie czasami brać górę przelotnemu uczuciu nad chłodnym rozumem, namiętności nad logiką, co zwłaszcza w polityce doprowadza nieraz do smutnych rezultatów". Poczem stawia Polakom cały szereg przykładami argumentowanych zarzutów na dowód, że lwią część winy za antypolskość Rosyan ponoszą sami. Większość tych zarzutów jest czysto literackiej natury — na „krasnom słowcie" oparta. Naprzykład zarzut, że Polacy najniepotrzebniej „zrobili" wielkim hr. Wł. Bobrinskiego — bardzo miłego i szczerego (?) człowieka, ale prawdziwe „dziecię natury" (sic!), zbyt silnie reagując przeciwko jego wybrykom osobliwej wartości etycznej (bynajmniej nie „dziecięcej"). Na wybryki hr. Bobrinskiego zdaniem Szarapowa — trzeba patrzeć pobłażliwie — jak się patrzy na „zabawę panicza" i w dodatku jeszcze „pana hrabiego"! Cały komizm sytuacyi w tem atoli, że Duma przecież nie jest „restoranem" z lustrami do rozbijania, idea zaś słowiańska nie jest szampanem... Również literackim zarzutem jest ten poruszony przez Szarapowa fakt, że podczas obrad, toczących się w Dumie nad interpelacyą w sprawie opolskiej, posłowie polscy „nie chcieli zejść z gruntu prawnego i atakować Dumy z moralnego punktu widzenia, na którym szczególnie my, Rosyanie, jesteśmy wrażliwi". Boć przecie sam stwierdza, że „większość Dumy nie chce ani słuchać, ani myśleć o tej sprawie, że z góry usprawiedliwia, błogosławi władzę, ponieważ idzie tutaj o przeciwnika „inorodca" — sam wie, że okrzyk „wstyd!", który już tylekroć się wyrywał z serc Rodiczewa, Makłakowa, Milukowa, przygłuszony był wrzaskiem czarnosecinnej prawicy, protegowanej przez większość!... Nie mniej literackim jest i zasadniczy zarzut autora odpowiedzi, podnoszący, że nieszczęściem Polaków jest to, iż nie chcą stanąć „na gruncie słowiańskiej idei", w której słonecznych promieniach wyrosnąć i zakwitnąć może braterstwo polsko-rosyjskie. Boć przecie sam się przyznaje, że nie potrafi łatwo sformułować tej „idei słowiańskiej" tak, aby się dała realnie urzeczywistnić bez żadnej już obawy kompromitacyi i rozgoryczenia. Nie uwzględnia sprzeczności interesów narodowych, wynikających z różnicy kultur, nie mówiąc już o aspiracyach na tle ekonomicznem...

Najcięższym, bo z obrażonej dumy narodowej Rosyanina płynącym, również literackim zarzutem a oskarżeniem jest ten, którym p. Szarapow broni się przeciwko „prawu pogardy od Polaków względem Rosyan“ (sic!) „Głęboką, często nieświadomą, lecz stałą pogardą przesiąknięte jest każde słowo Polaka o Rosyi, o narodzie rosyjskim, o naszej indywidualności duchowej i politycznej. Im Polak powściągliwszy, delikatniejszy, tem ta pogarda jest dobitniejszą, a dla nas dotkliwszą i boleśniejszą... Nie chcę przez to powiedzieć, że nie sama tylko urzędowa Rosya, ale i ogromna część społeczeństwa zasługuje z waszej strony na dobre uczucie. Zawiniliśmy wobec was, że nie rozumiejąc zadań słowiańskich, nie umieliśmy stworzyć znośnego modus vivendi na tych ziemiach polskich, które się nam dostały. Przez naszą głupotę i niewolnictwo duchowe wobec Europy sprawiliśmy wam wiele niepotrzebnych cierpień... Macie zupełne prawo nienawidzieć nas, próbować wyrwać się z pod naszego panowania, ale nie uznaję waszego prawa pogardzania nami!“ Oskarżenie p. Szarapowa, którego genezą jest ciągłe „nieporozumienie“ na punkcie polskiej „pańskości“ i rosyjskiego „demokratyzmu“ („nieporozumienie“ już tylekroć poruszone przez Rosyan) ma podwójne ostrze: Polak, który tak samo, jak Szarapow naród polski, poznał naród rosyjski, mógłby śmiało odpowiedzieć p. Szarapowowi jego własnemi słowami: „nie uznaję waszego prawa pogardy względem polskiej tradycyi historycznej, względem polskiej ideologii politycznej, polskiego charakteru, tak pogardliwie ośmieszonego (sam Szarapow przyznaje) przez Dostojewskiego i wielu innych rosyjskich pisarzy!“ W tem oskarżeniu Szarapow pozwala sobie być zbyt jednostronnym, a nawet demagogicznym, nie chcąc nawet w „czynach“ hr. Bobrinskiego dopatrywać się pogardy dla Polaków, nie mówiąc już o „działaczach“ z innych sfer rosyjskiego narodu.

W dalszym ciągu, zastanawiając się nad przyczyną, która „wolny ruch nacyonalistyczny rosyjski“ usposobiła wrogo względem Polaków, krótko konstatuje: „Winny temu wasze pierwsze kroki polityczne, wasze zachowanie się w Dumie. Społeczeństwo rosyjskie było zbyt długo pod uciskiem gasicieli ducha, i dlatego w jego duszy musiała się wytworzyć chorobliwa wrażliwość. Odczuło ono odrazu tę pogardę, z którą przyszliście do wspólnej z nami pracy. Było ono głęboko dotknięte waszym egoizmem (!) waszym chłodem lodowatym“... Innemi słowy: polska reprezentacya w Dumie powinna była zaskarbić sobie łaskawe względy, ba! nawet miłosierdzie rosyjskich posłów przez wzgląd na ich „chorobliwą wrażliwość“. Przecież pierwsza Duma nie była tak „sielsko-anielsko“ względem Polaków usposobioną, jak pozwala sobie roić p. Szarapow, twierdząc gołosłownie, że „społeczeństwo rosyjskie spodziewało się w was znaleść braci i towarzyszów w wielkiej wspólnej krzywdzie“... Pierwsza Duma usiłowała narzucić Polakom obcy duchowi kultury polskiej światopogląd polityczny, więc jakżeż można się dziwić, że posłowie polscy nie byli „powolnymi sługami“ rosyjskiej większości ówczesnej?

Dziwne są żale p. Szarapowa, które w dalszym ciągu tak formułuje: „Czem była Rosya w r. 1905—1906? Nieszczęśliwym chorym, rzucającym się w gorączce tyfoidalnej! Cóż robili Polacy, którzy wówczas —

jako przedstawiciele narodu polskiego — stali przed Rosyą, jak luminarze, których każde słowo słyszane było w całej Rosyi? Przyszli z dokumentami sądowymi dochodzić swojego i tylko swojego. Wydesynfekowali się starannie, aby nie zarazić się naszym tyfusem. Starali się tylko o to, aby wyłączyć swą sprawę prywatną ze sprawy ogólnej, wyrwać dla siebie, co się da"...

Innemi słowy: polscy posłowie powinni byli być „siostrami miłosierdzia w szpitalu pierwszej Dumy" -- dobrowolnie zarażać się „tyfusem rosyjskim", aby zasłużyć na względy u Rosyan! Fikcya „idei słowiańskiej" zaślepia p. Szarapowa do tego stopnia, że nie uwzględnia indywidualności poszczególnych narodów słowiańskich, zwłaszcza polskiego. „Słowiańskość" Polaków nie niweluje różnic charakteru i kultury między Rosyą a Polską. Tych różnic nie można rozdymać do fantastycznych rozmiarów, jak to czyni p. Szarapow, sentymentalnie twierdząc: „Na waszą dla nas pogardę, na waszą lodowatą obojętność na losy Rosyi, które wam, jako Słowianom (!), powinny być równie drogie, jak nam, odpowiedzieliśmy obojętnością na waszą sprawę narodową, pozostawiając wam wolność w rozprawianiu się z naszą biurokracyą, jak sami umiecie"... Tu już p. Szarapow zbyt lekkomyślnie umywa ręce i rozgrzesza z winy społeczeństwo rosyjskie, podkreślając aż nadto błahy „pretekst", który zresztą nie odpowiada prawdzie, bo jak sam kilkakrotnie przyznaje, „Rosyanie nie chcą ani wiedzieć, ani słyszeć o kwestyi polskiej", tak, jak trzeba, postawionej. Polacy domagają się od Rosyi nie łaskawego uznania ich za Słowian I-go rzędu, jeno tylko uznania ich praw narodowych bynajmniej nie w drodze łaski, na którą winni zasłużyć choćby „tyfusem się zarażając". Więc jakże dziwnie brzmi przestroga p. Szarapowa: „Jedno z dwojga: albo Rosya trup — a wtedy uciekajcie od niej jak najprędzej i idźcie do Niemców; albo też Rosya nie jest trupem, lecz żywym narodem z wielką wszechświatową przyszłością, tylko chwilowo ciężko chorym — a wtedy wasz obowiązek tak samo, jak nasz, dołożyć wszelkich usiłowań do wyleczenia Rosyi, która tylko będąc zdrową, jest w stanie dać wam to, na co macie prawo liczyć. P. Szarapow zapomina, że sama Rosya, która budzi w narodzie polskim strach, powinna powiedzieć, kim jest: czy trupem, czy też „chorym człowiekiem"; na zgadywanie zagadki „sfinksa-Rosyi" Polacy zresztą nie mają czasu, bo są zmuszeni walczyć z nikczemnością biurokracyi... Lecz jeżeli Rosya — resonuje dalej p. Sz. — wyleczy się bez was, jeżeli powstawszy ze swego łoża boleści, przypomni sobie, że w ciężkich dla niej chwilach nie doznała od was nic innego, okrom zimnego egoizmu i pogardy, jakiem prawem będziecie żądali od niej słowiańskiego i bratniego dla siebie stosunku? Jeżeli skwitowaliśmy się (!?) za przeszłość (wy byliście w Moskwie, my jesteśmy w Warszawie), to względem przyszłości od was (?!) zależy stać się dla nas braćmi i po bratersku się urządzić we wspólnym domu słowiańskim, lub też być obcymi i zachować swą pozycyę „pobitych orężem inorodców" i obywateli 2-go rzędu. Gdzie wasze moralne (sic!) prawo żądać czego innego"?

Na takie „rozwiązanie" kwestyi polskiej godność narodowa Polaków przenigdy zgodzić się nie może. — Nie zaskarbianiem „łaskawych względów" rosyjskiego narodu Polacy zdobędą moralne prawo żądać sprawiedliwo-

ści, jeno głośnem domaganiem się praw człowieka i narodu! P. Szarapow bezwiednie pozwala sobie obrażać godność Polaków, domagając się od nich tego, z czego swój naród zwalnia. Wszak i naród polski ma prawo domagać się od rosyjskiego „łaskawej względności“ dla swoich cierpień, na które „obrażeni Rosyanie odpowiedzieli obojętnością“, czepiając się śmiesznych pretekstów. — Za dużo w zarzutach p. Sz. „krasnych słowec“, za mało pogłębienia istotnego, faktycznego stanu rzeczy.

Przewidując tego rodzaju kontr-zarzuty, p. Szarapow przyznaje, że „ze słowiańskiego punktu widzenia, na który zapraszam was stanąć, argumentacya moja nie jest przekonywającą. Głosząc słowiańskie równo-uprawnienie, nie można od jednych żądać neutralności i złożenia broni, drugich zaś pod pozorem państwowości uzbrajać. Państwo niech będzie tylko „policyantem“, przestrzegającym porządku. Skoro ludzie walczą ideowo i kulturalnie — szkołą, gazetą, kazalnicą, teatrem, związkami, kredytem, słowem, narzędziami kultury — państwo milczy; lecz skoro zachodzi potrzeba interwencyi, występuje zbrojnie dla ustanowienia porządku... Ja to wszystko dobrze rozumiem i chętniebym stanął na tym gruncie, lecz ta cała kwestya opiera się nie na mnie, lecz na rosyjskiej opinii publicznej, którą nie jestem w stanie kierować“...

Ergo Polacy powinni skokietować tę rosyjską opinię w myśl przepisów p. Szarapowa: „Zadaniem waszem jest szczerze porozumieć się ze społeczeństwem naszem i dowieść mu, że nie chcecie burzyć tego wspólnego domu, że się wyrzekacie wrogiej dla nas idei Polski niepodległej, szczerze zaś pragniecie wspólnie z nami budować. Wy musicie nas przekonać (sic!), że kulturalne powodzenie (zdobycze) Polaków w „kraju Zachodnim“ nie grozi Rosyi niebezpieczeństwem i przeciwko niej nie jest skierowane... że sprawy rosyjska i polska — to jedna i ta sama słowiańska sprawa!“ (fenomenalnie!).

Dla skutecznego propagowania w społeczeństwie rosyjskiem takiej „deklaracyi“ — zdaniem Szarapowa — Polacy winniby założyć swój dziennik (np. w Moskwie), oczywiście w języku rosyjskim. Ale, chyba przyzna p. Szarapow, że dowodzić uczciwym Rosyanom, że „sprawy polska i rosyjska są tą samą sprawą słowiańską“ nie warto, wiedzą o tem bez nas; pisać zaś dla ogółu, który się kształci na feljetonach Menszikowa, lub na mowach Puriszkiewicza i Bobrinskiego, to rzucać groch o ścianę, gorzej jeszcze: to deptać własną godność.

Redaktora *Swidietela*, p. Szarapowa, spotkał nielada „zaszczyt“ i „wygowor“. Oto niejaki Rusow, będący, rzec można, rzecznikiem „duchowo posiwiałej“ (określenie Rusowa) najmłodszej inteligencyi rosyjskiej, wykoszlawionej przez rewolucyę i zblazowanej przez reakcyę — wystosował doń list otwarty, w którym z iście rosyjską naiwnością, miejscami na wolne żarty zakrawającą, spowiada się z całego złamanego życia swego („waryackiego, fantastycznego, jak sen, lecz i potężnego, namiętnego, dziwnego w r. 1904 do 1906“), żaląc się na „ciasną ograniczoność“ *Swidietela* i jego redaktora, w którym chciałby odnaleźć... „zatokę ukojenia“.,. Rusow jest chory na manię robienia literatury z życia. Osobliwy fakt: wszyscy eks-rewolucyoniści nagle „poodkrywali“ w sobie... wielkie talenty literackie albo

wielkie aspiracye krytyczne. Właśnie Rusow do nich należy. Przed rewolucyą Rusow był „słowianofilem“, w czasie rewolucyi — krańcowo lewym, po rewolucyi zaś pozostał rozbitkiem „duchowo posiwiałym“ — „zmarszczonym duchem“... Otwarcie się przyznaje, że Szarapow go „oczarował“ tak, jak oczarowuje „pierwsza miłość“; nie zapomniał o nim nawet rewolucyonistą będąc. Jego artykuły (zwłaszcza polityczne) czytywał (jeszcze czytuje) „z zachwytem“. Lecz teraz, po takich doświadczeniach, które „zmarszczyły jego duszę“, nie może nie zauważyć, że jego „oblubieniec“ (Szarapow) stał się ciasnym, ograniczonym, zacofanym w wyborze i doborze tematów — jak na złość nudnych, ubogich... Chce się nawrócić na dawną wiarę „słowianofila“, lecz się boi „politycznej strony“ słowianofilstwa. „Rozumiem moralny idealizm samowładztwa takim, jakim jest przedstawiony w broszurze D. Chomiakowa“ — pisze on. Żali się Rusow, że w Rosyi niema „ideału samodierżawia“; panuje tylko zachodnio-europejski absolutyzm. I to właśnie odstrasza go od słowianofilstwa. „Samodierżawie Chomiakowa i Wasze — pisze dalej — najprawdopodobniej jest utopią, choć bardzo wzniosłą, a współczesny ustrój państwowy Rosyi z „pobiedonoscewszczyzną i katkowszczyzną“ dla mnie jest tak samo wstrętny, jak i najprawdziwszy parlamentaryzm. Praktycznie nie wiem, jak być powinno. Już lepiej nie uprawiać żadnej polityki“...

W Rusowie przemawia typowy rosyjski dekadent. Poszukuje tematów niezwykłych, któreby działały nań, jak haszysz. Więc żali się na ubóstwo *Swidietela*, któregotreść już go nuży. „Finanse, finanse, Anglia, Niemcy, Polska, Słowiaństwo, Dmowski, Milukow, Guczkow, a później znowu finanse, finanse, a później znowu Anglia, Niemcy i t. d. Zmiłuj się pan“! Oskarża przedmiot swojej „pierwszej miłości“ o to, że zlekceważył wiele tematów (zwłaszcza literaturę piękną), które „przepływają koło niego“; że już milczy o tem, co go dawniej zajmowało, absorbowało. Pragnie „czegoś górnego, wiecznego, świątecznego“. Woła do Szarapowa: „uczestniczymy w procesie duchowego, religijnego odrodzenia i dlatego głos pański jest koniecznie pożądany“. Na tem kończy się list Rusowa.

Rusowa można śmiało uważać za symbol współczesnej „najmłodszej Rosyi“. Dlatego też ciekawe jest stanowisko Szarapowa wobec najmłodszych, które wypowiada w odpowiedzi na ten list. Podaję w streszczeniu:

„Setkę zakochanych we mnie z radością oddam za jednego, którego skierowałem na drogę żywej służby dla dobra Ojczyzny, albowiem wszyscy zakochani — to motyle, które kładą jajka w kapustę i rodzą robaczki. Ota Pana, jako takiego motyla, porwał wicher rewolucyi i zaniósł,.. chwała Bogu, że nie na szubienicę... Pańskie słowianofilstwo — to niemiecki „katzenjammer“ po pijackiej orgii, jaką dla Pana była rewolucya. Pan pragnie słowianofilstwa, jako wody sodowej, która otrzeźwia. Tak, istotnie, słowianofilstwo otrzeźwi Pana, jeżeli Pan na seryo, poważnie do niego się zabierze. Lecz ja się obawiam, że Pan nie jest zdolny do poważnej pracy, do poważnego myślenia. — Pan nie zrozumiałeś, ani mnie, ani Chomiakowa i już głosisz, że nie wiesz, jak praktycznie być powinno, skoro — według Pana — zachodnio-europejski ustrój zapuścił zbyt głęboko korzenie. Jeżeli tak jest, to trzeba energicznie je wykar-

czować... A zresztą wielkiem głupstwem jest to, co Pan mówisz o korzeniach, które się zapuściły głęboko w myśl i świadomość ludu. Żadnych takich głębokich korzeni niema. Dowodem nasza rewolucya, nasz współczesny — za pozwoleniem mówiąc -- parlament. Gdyby te „głębokie korzenie“ były, nasza rewolucya zdradziłaby choć odrobinę tej wielkiej poezyi, która nawskróś przenika rewolucyę francuską, włoską, a zwłaszcza węgierską 1848 r. Gdyby te „korzenie“ były, nie byłoby tak charakterystycznego zjawiska, jak trzy po sobie następujące Dumy: pierwsza „żółty dom“, druga — brudny spisek i trzecia — obrzydliwy „bałagan“. Gdyby uczucie rosyjskie było rozsiane ziarnem zachodu, niezawodnie wypowiedziałoby się w Dumie poważnie... nie byłoby karykaturą uczucia zachodu... O „świadomości ludu“ już lepiej nie wszczynać rozmowy. Mieszkam wśród naczelnego Rosyi plemienia Wielkorusów i ciągle czynię spostrzeżenia, z których wynika, że światopogląd polityczny ludu ani na jotę się nie zmienił w porównaniu choćby z epoką Iwana Groźnego. I dzisiaj dla chłopa-wielkorusa obcem jest zarówno pojęcie o carze, absolutnym cesarzu rzymskim, jak i pojęcie o carze konstytucyjnym. Według chłopskiego rozumu car musi mieć władzę zupełną, musi stać ponad wszystkimi, niczem nieograniczony. Pewien żołnierz zapasowy, analfabeta, tak określił cara: „to to samo, jak głównodowodzący w czasie wojny. Kiedy potrzeba, car zwołuje jenerałów na radę i wspólnie obraduje“... Mniej prawdziwem, lecz wielce charakterystycznem, jest porównanie cara z popem: „Jak on, bratku mój kochany, włoży na siebie ornat i kadzielnicę do rąk weźmie, to już nie gadaj, lecz stój i módl się. Co on tobie przeczyta, to wystarczy“... Ja sądzę, że „głębokich korzeni“ u nas wcale niema, oczywiście w inteligencyi, a nie w ludzie. Niema u nas niczego: ani „zapadniczestwa“, ani słowianofilstwa, ani radykalizmu, ani liberalizmu, ani konserwatyzmu, jeżeli te pojęcia rozważać będziemy w europejskiem znaczeniu słowa. Nasze kierunki i dążenia — to wpływ mody, albo rezultat przemijających zaburzeń. Dzisiaj większość naszej inteligencyi wyznaje nacyonalizm, jutro może przyjść kolej na słowianofilstwo i samodierżawie, pojutrze, być może, będziemy wychwalali... pańszczyznę. Pióro Mieńszikowa już wyraźnie tą nutą dźwięczy. A wy, liberalna inteligencya, besztając go, kroczycie za nim na oślep...

„Pan się pytasz, gdzie się podziało to wszystko, na co dawniej zwracałem uwagę pisząc. W koszu, szanowny Panie, w koszu! Wszystko wyrugowały finanse, Anglia, Niemcy i t. d. Skąd ta przemiana? Ja zawsze święcie traktowałem zawód publicysty. Moją dewizą było: jeżeli Bóg obdarzył cię większemi, niźli innych, zdolnościami, to powinieneś wszystkie swoje siły ofiarować służbie dla dobra Ojczyzny. W tej pracy niema wyboru; muszę postawić na pierwszym planie to tylko, co dla dobra Ojczyzny jest konieczne. Sędzią w tej pracy jest moje sumienie... Mając już imię w literaturze, nie mogę spokojnie pisać o tematach narkotyzujących współczesnych.

„Moja twórczość artystyczna staje mi w gardle... Czy trzeba dodawać że napisanie artykułu o finansach nie jest tak łatwem zadaniem, jak się Panu zdaje? Czy trzeba tłómaczyć, że utwór artystyczny daje dużo pieniędzy i — sławę, podczas gdy artykułu o finansach niema gdzie zamie-

ścić? A przecież taki artykuł jest potrzebny, jak chleb, bez którego wszelkie romansy i dramaty tracą swoje znaczenie!... Za co pobiera szalone honoraryum taki Doroszewicz? Za napisane z talentem i humorem bzdurstwo. Za co wielcy wydawcy chętnie płacą wielkie sumy? Oczywiście nie za poważne, nawet genialne artykuły, których nikt nie czyta, lecz za wesołe brednie, które wszystkim się podobają i do niczego nie obowiązują. Chcąc więc Panu „dogodzić", powinienem chyba zająć się sportem. Co?... Wszak prawdą jest, że Pan i większość inteligencyi naszej żąda odemnie tylko zabawnego feljetonu! Czy nie wypadałoby poflirtować naprzykład o Finlandyi, skoro istnieje na porządku dziennym, albo opowiedzieć komicznych anegdotek o Polakach? Wszak to daje zyski — nie prawdaż?

„Miast o finansach, Pan zachęca mnie pisać o skandalach, hojnie opłacanych. Gdzie skandal, tam i tłum, a gdzie tłum, tam i publicysta, zbieracz... pięciokopiejkówek! Proszę, niech Pan na mnie się nie obraża — proszę bardzo. Pana wysuwam na czoło tego tłumu, jako arystokratę... Pan się dziwisz, że „takie tematy przepływają koło mnie niespostrzeżone", że przemilczałem o komecie Halleya, o pani Tarnawskiej, o szklance Puriszkiewicza, o aeroplanach, o kradzieży w Częstochowie!... Pana ciekawi moja opinia o tych „tematach"? Pan chce odnowić romans ze mną po gorzkich zawodach i przygodach z „drugą miłością".

„Tak, świadomie milczałem i milczę o autorach księgi „Wiechi" (Berdiajew, Bulgakow, Struwe i Ska), która grosza złamanego nie jest warta. Ta księga — to abecadło dla małoletnich pod firmą „poszukiwania Boga". — „Ach, miła inteligencyo, jakże się ty, duszko, pomyliłaś; byłaś i będziesz wielką, bezinteresowną, świętą! Lecz tu trochę nieostrożnie ulokowałaś swoje ideały i naraziłaś się na rozczarowanie. Nie martw się, ptaszyno! Poszukaj „bożeńki", on miłosierny, on wszystko ci przebaczy — twoją próżność i gnuśną pańskość"! — Oto sens tych elukubracyj pp. Berdiajewa i Ski. I niech sam Pan powie: co ma wspólnego to naiwne „skrobanie pięt" ze słowianofilstwem, które jest czemś groźnem i surowem, wolnem od „kiwania palcem w bucie"? Słowianofilstwo nigdy nikogo nie oszukiwało, zwabiając, przeciwnie — wszystkich adeptów poddawało surowej próbie. Słowianofilstwo odrzuciło nawet tak potężne umysły, jak K. Leontjewa i W. Sołowjewa. Po śmierci Aksakowa, słowianofilstwo już niema godnych jego imienia nauczycieli! Ja bardzo mało dałem idei słowianofilstwa, abym mógł się czuć w prawie przemawiać w jej imieniu. Lecz ja mam prawo bronić tej idei... Pan pragnie czegoś „wzniosłego, wiecznego, świątecznego", mówiąc otwarcie: czegoś zabawnego, humorystycznego!

„Niech się Pan rozejrzy dokoła. Zobaczy Pan dziwne zjawisko: każdy inteligent rosyjski pracuje tylko z musu (pod kijem) bez ducha i serca! Wszyscy t. zw. „wykształceni" Rosyanie nazywają pracą ściśle określony sport umysłowy — prostytucyę umysłową. Nienawidzą sumiennej pracy, która ich nudzi; czerpią gotowe formułki z licznych gazet, których prenumeratorami mają honor być. Poważni publicyści, typu Aksakowa, wyginęli; ich miejsca zajęli brukowi publicyści. Współpracownicy gazet przerodzili się w feljetonistów i reporterów. Gazety gonią za senza-

cyą. Beletrystykę absorbuje pogoń za waryackiemi honoraryami; dzięki reklamie, stała się dyabeł wie czem. Literatura rosyjska zgasła na Turgeniewie, Dostojewskim, Tołstoju... Współcześni panowie Gorkije, Biełyje, Zelionyje, Kupriny, Adrejewy, Kamenskije — nie tworzą literatury w żadnem znaczeniu. Artysta, choćby nawet bardzo utalentowany, który głosi: „płaćcie mi rocznie po 25 tysięcy rubli, a ja będę wam dostarczał „prawomyślnej literatury" (fakt autentyczny), to nie artysta, lecz „prochwost". I jako „prawy", i jako „lewy", taki artysta nic nie daje, oprócz nikczemnych falsyfikatów. Jest to już ostatni kres upadku literatury. Dalej śmierć... Chyba Pan już rozumie, dlaczego milczałem i milczę o tematach sztuki i literatury.

„Dla Pana są nudnie obojętne kwestye finansowego bankructwa Rosyi, autonomii polskiej, konstytucyi finlandzkiej itp. Pan pragnie czegoś „wznioślejszego". Pan w przeciwieństwie do mnie, nie odczuwa ani boleści, ani hańby ojczyzny. Pana to nic nie obchodzi. Pan chce się bawić ze mną w „ślepą babkę". Pan nie rozumie, że cała groza położenia Rosyi spoczywa w tem, że nasz prosty lud, rozumny i pracowity, jest pozbawiony nietylko oświaty, lecz nadto jest zdemoralizowany i zrujnowany. Inteligencya zaś sama przerodziła się w godnego politowania pasorzyta, czyhającego na łatwą zdobycz. Mało kto chce i umie samodzielnie zapracowywać na chleb, więc nie dziw, że nasz ustrój państwowy oparł się na pasorzytnictwie czynowników. Cała praca państwowa wykonuje się z nienawiścią. Z drugiej strony rośnie niezadowolenie, przejawiające się w formie poszukiwania takich „form bytu", któreby zaprowadziły „raj ziemski". Ponieważ zaś tego rodzaju oczekiwanie jest absurdem, więc nie dziw, że rozgoryczona i znudzona długiem oczekiwaniem „raju" inteligencya idyocieje, szaleje, szukając pociechy w rozpuście, prowadzącej do samobójstwa... Mylisz się Pan, twierdząc, że „u nas się odbywa proces odrodzenia". Jestem tego przekonania, że my się staczamy coraz szybciej po pochyłej płaszczyźnie w dół — do rozkładu i zguby Rosyi!... Nigdy nie prorokowano z trybuny publicznej takiego świństwa i cynizmu, jak właśnie dzisiaj. Nigdy kłamstwo, oszustwo i obłuda nie święciły takich tryumfów bezczelności i upodlenia. Doszło już do tego, że Rosyanie pragnący pracować, unikają Rosyan-pracowników. Wolą współpracować z Polakami, Łotyszami, Tatarami, Litwinami... Gorzka pigułka — nie prawdaż? Skoro Pan ją połknie i zastanowi się nad tem wszystkiem głęboko, na seryo, to być może zrozumie, dlaczego Rosya ginie. Rosyę do zguby prowadzi właśnie nasza inteligennya, będąca pasorzytem pracy. Dopóki inteligencya będzie wygodnie próżnowała, gardząc poważną pracą, dopóty żaden ustrój państwowy nie uratuje Rosyi od zguby"!... *h.*

KRONIKA.

Czeska kronika.

(w) **Dr. Józef Wolf,** młody badacz historyi czeskiej, napisał bardzo ciekawe studyum o roli czeskiego kościoła narodowego na emigracyi w Niemczech, Saksonii i Rosyi w pierwszej połowie XVIII-go wieku. Kościół naówczas był jedynem ogniskiem, przy którem mogli się skupić emigranci, zachować swą odrębność, bronić się i nie dać pochłonąć obcym wpływom otoczenia. Słusznie też dr. Wolf obrał sobie tę drogę badań, aby zobrazować historyę czeskich osad na obczyźnie, przyczem specyalną uwagę zwrócił na kościół czeski w Prusiech i Berlinie, gdzie występowali, jako działacze, dwaj sławni kaznodzieje Jan Liberda (od r. 1726), twórca nowego kościoła i Pintzger.

(w) **Franta** (Franciszek) **Uprka**, rzeźbiarz, jest samoukiem Wyszedł z ludu i wśród ludu szuka natchnienia. Co roku przepędza dwa do trzech miesięcy na morawskiej Słowaczyźnie, żyjąc po chłopsku, wychodząc nawet do roboty w pole. Rzeźby jego — to w znacznej części życie ludowe, np. „Kosiarz“ (Sekač) — „Okopawacz“ (na tegorocznej wystawie weneckiej) — „Z Kostela“ (zakupiła praska „Moderni galerie“) — „Płaczka“ (Nařikačka) na ostatniej wystawie wiedeńskiego Hagenbundu (zakupiona na nagrobek na olszański cmentarz w Pradze). Dwie jego rzeźby zdobią nowy, niewykończony jeszcze „representačni dum“ miasta Pragi: „Rusalka“ i „Dudak“. Niektóre jego rzeźby dostały się do Anglii.

(w) **O t. zw. „budowlach husyckich“** na Słowaczyźnie pisał Emil Edgar (redaktor *Našeho Slovenska*) w miesięczniku *Monatschrift für Gottesdienst — und kirchliche Kunst.* Tradycya ludowa uważa tam wiele budowli kościelnych za „husyckie“, co częściowo przeszło już nawet do literatury popularnej.

Husytyzm rozszerzył się wcześnie na Słowaczyznę. Graniczna wieś Javornik była husycką już przed r. 1417, a w r. 1421 istniał już silny słowacki „tabor“. Ale rzekome budowle husyckie są częścią starsze, częścią późniejsze od husytyzmu, stawiane przez późniejszych czeskich „exulantów“. Tak n. p. służył na zgromadzenia Braciom Czeskim tak zw. „husycki dom“ w Preszburgu (ul. Frant. 33), budynek renesansowy. Na wielu miejscach pozostały z budowli nazywanych „husyckiemi“ tylko wieże, n. p. w Drenčanach i na Starej Turej. Bardzo dobrze zachowane są kościoły we Vrbowcach w komitacie nitrzańskim (dziś katolicki), w Radwani, na Rybniku, w Terakowie, w Rimawskiej Bani (na gemerskiem) i w Kraskowej. Są to kościoły warowne; prócz vrbowczańskiego, obwiedzione murem obronnym.

Wśród rzekomych „husyckich“ budowli są nawet pochodzące z XVIII. w. Są one oryginalne. Podczas gdy wszędzie na okół budownictwo kościelne zastygło w szablonie, na Słowaczyźnie wznosił zbory ewangelickie ludowy majster murarski i ciesielski. Zbory XVIII. w. (t. zw. „artykułowe“) stanowią zdaniem Edgara ciekawe pendant do sześciu śląskich „Gnaden-Kirchen“ (po pokoju altranstadzkim 1707 — z „łaski cesarskiej“), lecz są od nich obszerniejsze, obliczone na rozleglejszą okolicę.

Przy sposobności dotyka też Edgar budowli zborów „tolerancyjnych“ w Czechach i na Morawach, i dochodzi do przekonania, że „w ich wnętrzu i urządzeniu przeniesiony został do Czech i na Morawy przez węgierskich duchownych pierwotny szwajcarski typ kalwiński w całej swej oryginalności“.

Husyci nie pozostawili jednak po sobie na Słowaczyźnie żadnych pomników budowlanych.

Słowacka kronika.

Idea słowiańska objawia się na Słowaczyźnie od dwustu lat. Pierwszy zaznaczył ją Daniel Krman (1663—1740) w znamiennym wierszu:

„Chvála budiž tebě, náš předobrý [Bože, z tak velikého dobrodini
Že neklesl náš i dokonce jazyk —
Náš jazyk obzvláštni, starodávni do-[sti, slovanský,

jenž jazykův plodná jest v světě [mátě jiných: český, chorvatský, ruský, polský a [moravský, bulgarský, srbský, jsou z něho, jsou [i jiné".

Słowakiem był Jan Kollar, autor rozprawy o „wzajemności słowiańskiej" (1836) i poematu „Slavy Dcera"; Słowakiem był wielki Šafařik. Potem przyszły moskalofilsko-panslawistyczne pomysły Ludevita Štura, ale miał on już za życia przeciwnika w Janie Palariku, który już 1862 r. wystąpił z hasłem równouprawnienia wszystkich narodów i języków słowiańskich. Artykuł Palarika „O vzajemnosti slovanskej" w *Sokole* 1862 r., rozszerzony 1864 w *Lipie*, uległ atoli zapomnieniu — i długo nadawali cechę słowackiej opinii w sprawach słowiańskich następcy w tej mierze Štura: Hurban-Vajanský i Mudroň, aż dopiero przed laty kilkunastu znaleźli się też następcy Palarika,

Zapobiegliwość wieśniaka słowackiego, gdy zakosztuje oświaty, staje się znaczną — jak wogóle lud ten okazuje — poddany raz wpływom oświaty — nadzwyczajne zdolności i zalety w każdym kierunku. Słowacy z pogranicza austryackiego w komitacie preszburskim skupują już grunta w Austryi Dolnej i bogacą się. Na „Dolnej Ziemi" tj. na nizinie dunajskiej, wykupują słowaccy przybysze Serbów, Niemców i Madiarów, płacąc za morgę bajeczne ceny, bo 2000—2400 koron. W powiecie kulpińskim uprawiają chmiel.

W *Slovenským Tyždenniku* (N. 31), przytoczył p. A. Štefánek znamienny przykład zapobiegliwości słowackiej:

W *Tyždenniku* była raz przygodnie mowa o polach różanych w Bułgaryi w Kazanliku. Wkrótce potem przyjeżdża do Budzynia do redakcyi dwóch gospodarzy z Kysača po bliższe wiadomości, skądby te róże sprowadzić i na naradę, jakby to zrobić, żeby u siebie zaprowadzić przemysł różany...

Jak powstał i rozwinął się nowy kierunek polityki słowackiej? Założenie w r. 1895 Českoslovanské Jednoty w Pradze zapewniło pomoc młodzieży słowackiej, studyującej w Czechach, wypędzanej ze szkół węgierskich za „panslawizm". W r. 1896 powstaje w Pradze stowarzyszenie młodzieży „Detvan", które stało się ogniskiem nowego prądu. W Czechach było po wojnie o „rękopisy", krytyka stała się cechą życia umysłowego czeskiego, nastawała rewizya pojęć, padały powagi, poddawano wszystko wszechstronnemu roztrząsaniu. Oddziaływało to na młodzież słowacką, która zabrała się też do krytyki swoich ludzi i rzeczy i tak powstał ruch, z którego miał powstać obóz młodosłowacki, opozycyjny względem „starych panów" w Turczańskim sv. Martinie. Zaczęło się burzenie ich powag. Przedewszystkiem brano „martinskim" za złe, że oczekując nadejścia mających Słowaczyznę wyzwolić Kozaków, czy wogóle jakiegoś przewrotu politycznego, tymczasem — nic nie robią. Młodym nie wystarczał już frazes pięknie utoczony, i nie sądzili, że sama literatura starczy na życie narodowe; chcieli pracy ekonomicznej i systematycznej oświatowej nad ludem; chcieli narodowego i obywatelskiego uświadomienia szerokich mas, a to wymagało nieustannej, żmudnej, a „drobnej" pracy, do której „martinscy" byli niezdatni, a często też lekceważyli ją pogardliwie. Opozycya była tem silniejszą, że „martinscy" byli konserwatystami, a „młodzi", wykształceni na wzorach czeskich, byli „postępowcami" na modłę praską, nieco nawet czerwoni, boć młodzi nietylko jeszcze z imienia.

W lipcu 1898 założyli przegląd *Hlas*, który wychodził najpierw w Skalicy, następnie w Ružomberku. Posypały się gromy na nowatorów. Nie szczędzono im zarzutów, że burzą porządek moralny, ani wyzwisk najbardziej prostackich („parszywe owce, tępe na umyśle i ze zgniłem sercem, kretyny, głupie paple" itp.).

Powszechną nienawiść zjednał sobie krytyk literacki Dr. Vavro Šrobar, który był też duszą nowego kierunku. Redakcyę *Hlasu* objął Dr. Paweł Blaho. Sprawami literackiemi zajmowali się też Lud. Medvecký, Jan Smetanay, ekonomicznemi Igor Hrušovsky i Fedor Houdek; artykuły polityczne pisali Šrobar i Milan Ho-

dża; kwestyę socyalną podjął Józef Rumann, filozofię i socyologię uprawiał Ant. Štefanek. Do współpracowników należeli jeszcze w pierwszych latach Z. Zigmundik, Vl. Krno i dwaj tołstojowcy: Dr. Dušan Makovicky i Alb. Škarvan.

Grono to nietylko pisywało, ale urządzało odczyty, zorganizowało wędrowną kolporterkę książek, zakładało stowarzyszenia spożywcze, mleczarnie itp.

Do pomocy w pracy nad materyalnem i duchowem podniesieniem ludu stanęło ochotnie młodsze duchowieństwo katolickie, zwłaszcza w komitacie nitrańskim. Wspólna z duchowieństwem praca wymagała pewnego kompromisu, a mianowicie obniżenia „postępowości antyklerykalnej". Pracowano razem z „klerykałami", a więc nie można było uprawiać zbyt gorąco „postępu". Nastały o to nieporozumienia, Dr. Šrobar wystąpił z *Hlasu*, a w lipcu 1902 zawieszono wydawnictwo.

Dr. Šrobár zaczął go jednak wydawać na nowo z nowym rokiem 1903 postępowo, przeniósłszy redakcyę do Rużomberka.

W lipcu 1903 założył M. Hodža tygodnik polityczny ludowy, *Slovensky Tyždennik*, wydawany i redagowany w Budzyniu, w którym kładł od początku nacisk na interesy ekonomiczne ludu.

Hlas utrzymał się tylko do końca 1904 r. Przez dwa następne lata nowy kierunek nie miał pisma poważnego, przeznaczonego dla inteligencyi. Powstała natomiast popularna *Naša Zástava*, ciekawy eksperyment miesięcznika ludowego. Eksperyment nie udał się. Wskrzeszono natomiast przegląd dla inteligencyi, wydając od N. Roku 1907. miesięcznik czteroarkuszowy *Slovenský Obzor;* wychodził w Budzyniu pod redakcyą Ant. Štefanka.

Zabrakło jednak funduszów i ludzi. Nastał okres procesów politycznych, wytaczanych tuzinami, grzywny szły zą grzywnami, a coraz wyższe, redaktorów zaś zamykano coraz częściej i na dłużej. Šrobar dostał się też do więzienia, a Štefanek musiał przenieść się do Skalicy, bo tam nie miał już kto redagować *Ludovych Novin*, które też należały do nowego kierunku. *Slov. Obzor* przestał wychodzić w lutym 1908 r., a kiedy znalazły się znowu fundusze, uważano za rzecz pilniejszą założenie gazety codziennej i powstał *Slovenský Dennik.*

Wydawanie dziennika jest nietylko dokończeniem zwycięstwa zupełnego nad „starymi", którzy siedzą sobie, dobrze zresztą zakonserwowani, w Martinie; ale poza Martinem głucho o nich. Polityką się nie zajmują, bo nie nadszedł przewrót europejski, mający ich wynieść na widownię; w życiu ekonomicznem i społecznem udziału nie biorą.

Została im jednak jedna dziedzina, w której panują nadal, ta jedyna, którą się zajmują, tj. literatura. „Młodzi" przy wszechstronnej swej pracy, nie wiele się poświęcali belletrystyce. *Hlas* i *Obzor* wyhodowały tylko czterech literatów: Józef Gregor-Tajovský, O. Kalina, J. Jesenský i B. J. Potokinova.

Nad literaturą królują po staremu martinskie *Slovenské Pohlady.* Kto tam należeć nie chce, lub kogo tam nie chcą, znajduje schronienie w założonem w r. 1898 piśmie dla niewiast *Dennice*, około którego skupiła się w r. 1908 cała młodzież literacka.

Była jeszcze jedna trybuna literacka, a mianowicie *Literarne Listy*, dodatek literacki do organu duchowieństwa katolickiego *Kazatelna.* Dodatek ten poczęto wydawać w r. 1891, a redagowano go bardzo dobrze. Uprawiano tam jednak krytykę, bibliografię i historyę literatury, lecz nie samą literaturę. Okoliczności tak się złożyły, że niemal wszyscy wybitniejsi literaci słowaccy są ewangelikami.. W niniejszym zaś roku oba te pisma przestały wychodzić z powodu choroby wydawcy ks. Fr. R. Osvalda, bo niema go kto wyręczyć. Taki jeszcze brak ludzi!

Obecnie czekamy więc na wskrzeszenie *Sl. Obzora*, życząc jak największego powodzenia będącym już dziś o kilkanaście lat starszymi „młodym". Rozwój ich zajmuje bliżej naszą uwagę i z tego powodu, że oni dopiero odkryli poza Rosyą Polskę i że spodziewamy się przez nich nawiązania bliższych stosunków pomiędzy Polską a Słowaczyzną.

Matěj Bencur (pseudonim: **Martin**

Kukučin) przystąpił do zbiorowego wydania swych pism (Sobrané spisy Martina Kukučina. Svázok I. V Turč. Sv. Martinĕ, 1900, str. 250). Nazwisko autora mniej znane, bo prace jego kryją się po większej części w rocznikach *Slovenskych Pohladov* i w starszych kalendarzach słowackich.

Matěj Bencur urodził się w roku 1860 w Jasenowej na Orawie. Uczęszczał do słowackiego gimnazyum w Wielkiej Rewucy, a po zamknięciu go przez rząd, do drugiego w Turč. Sv. Martinie. I ten zakład zamknięto, ukończył więc niższe gimnazyum w Bańskiej Bystrzycy, poczem w Klaštorze pod Zniowem uczęszczał do seminaryum nauczycielskiego i został nauczycielem we wsi rodzinnej. Kształcił się dalej prywatnie i zdał maturę gimnazyalną w r. 1885 w Sopron'u, poczem udał się do Pragi na wydział medyczny, promowany doktorem w r. 1893. Był lekarzem gminnym na wyspie dalmackiej Braču, potem czas jakiś przebywał między swoimi, ale doznawszy wielu nieprzyjemności, wyemigrował do południow. Ameryki.

Działalność pisarską rozpoczął wcześnie. Już w roku 1886 wydał wspólnie z Antonim Bielkem: „Slovenské Besiedky". Nastąpił cały szereg mniejszych i większych nowel i powieści z życia ludu słowackiego. Żaden z autorów słowackich nie nadaje się tak do poznawania Słowaczyzny, jak Kukučin. Pisze realistycznie, a bez doktryny i tendencyi. Najlepszą jego rzeczą jest atoli powieść na tle życia w pomorskiej mieścinie chorwackiej, p. t. „Dom v strání". Pisywał też bardzo piękne opisy podróży po słowiańskiem Południu.

Kukučin jest talentem niepospolistym, a w literaturze słowackiej jedynym w swoim rodzaju przez to, że tworzył wyborne dzieła literackie na tematach najprostszych, z powszedniego życia wiejskiego.

Od czasu wyjazdu do Ameryki nie ogłosił już nic. Może to tylko dąsy; zapewne ma coś w tece i wydąsawszy się, lub przeproszony i uproszony — wydobędzie. Wszak liczy dopiero 50 lat wieku.

Chorwacka kronika.

(*w*) **Szkolnictwo ludowe w Chorwacyi i Slawonii.** W ostatnim zeszycie urzędowego *Služebnog Glasnika* znajdujemy statystyczne dane o stanie szkół ludowych w Chorwacyi i Slawonii z roku szkolnego 1909—10. W końcu zeszłego roku było tam 1565 szkół, a zatem na 1697 mieszkańców i na 27.17 klm.² przypadała jedna szkoła. Stosunek ten oczywiście nie we wszystkich żupach jeden i ten sam. Pod względem narodowościowym szkół z wykładowym językiem chorwackim jest 1471, niemieckim 29, węgierskim 62. Pozostałe należą do gmin żydowskich, ewangielickich etc. Na utrzymanie wszystkich szkół wydano 5,643.744 kor. Trudno doprawdy uwierzyć, jak mało jednak używa się do tego sił pedagogicznych; wszystkie szkoły zatrudniają zaledwie 1546 nauczycieli stałych i 152 zastępców, a zatem tylko kilka posiada po dwóch Tymczasem inne cyfry wskazują, że siły te nie są wystarczające, albowiem ogółem uczęszcza do szkół z górą 200.000 dzieci, a mianowicie chorwackich (lub serbskich) 86·46%, słowieńskich 0·11%, czeskich 1·47%, słowackich 1·00%, rusińskich 0·41%, madiarskich 4·21%, włoskich 0·05% i innych 0·05%. Niemieckich dzieci przypada najwięcej na żupy sriemską i virovitićką, i madiarskich również na te same miejscowości.

(*w*) **Nauczycielstwo w Chorwacyi i Slawonii**, jak informuje *Učitel* pismo poświęcone sprawom pedagogicznym, znajduje się w bardzo przykrych warunkach. Prawa przysługujące nauczycielom i obowiązujące wogóle w szkolnictwie, nie dadzą się tutaj zastosować. Mamy coś — pisze jeden z nich — co zwie się „prawem szkolnem", lepiej jednak nazwać to „bezprawiem", albowiem da się tłumaczyć w zupełnie dowolny sposób". Przyczyny takiego stanu rzeczy należy szukać w zależności nauczyciela od wielu władz i koteryj miejscowych, a nie od ściśle określonej i odpowiedniej organizacyi. Oto w pierwszym rzędzie t. zw. Rada szkolna miejscowa, albo lepiej powiedzmy miejscowy protektorat szkolnictwa, rozciąga nad nauczycielem i szkołą swą opiekę, a kontrolując ustawicznie czynności, często krępuje, a nawet tamuje pracę, nie pozwalając nauczycielom samo-

dzielnie prowadzić zajęć i rozwijać działalności. Najwięcej jednak skarżą się nauczyciele na zależność od duchowieństwa miejscowego. Tutaj rzeczywiście panują pod tym względem ciekawe stosunki. Nauczyciel według utartych i przyjętych zwyczajów powinien być niemal sługą kościelnym, zakrystyanem, a w najlepszym wypadku organistą. Musi on organizować chóry kościelne, asystować jako kantor na pogrzebach (za co otrzymuje 1 K. od pogrzebu), śpiewać sam na chórze podczas nabożeństwa. Tego rodzaju stosunek, wypływający nie z własnej chęci lub inicyatywy nauczyciela, lecz będący niejako obowiązkiem, wytwarza nader przykre położenie, a zależność od miejscowego proboszcza naraża na często nie dający się uniknąć konflikt. Niezadowolony z nauczyciela ksiądz może w każdej chwili postarać się o innego. Nauczyciel w takim razie nie ma nawet gdzie szukać obrony.

W dalszym ciągu w artykule poruszone są sprawy materyalnego wynagrodzenia nauczycielskiego. Tu działają jeszcze normy z 1874 roku, mianowicie nauczycielstwo podzielone jest na cztery kategorye z płacą roczną od 350 do 700 złr. Zaledwie po 30 latach służby można dojść do 1220 złr. wynagrodzenia.

Tego rodzaju warunki doprowadziły nauczycielstwo do zupełnego braku samodzielności i znaczenia w społeczeństwie. Co prawda, już w r. 1894 rozpoczął się ruch, a nawet powstała koalicya nauczycielska, mająca na celu poprawę sytuacyi. Później ban Rauch chciał rozbić organizacyę nauczycielską, udało mu się to częściowo, ponieważ ruch ten nie był jeszcze dobrze zorganizowany. Obecnie górą jest t. zw. „Serbskie koło nauczycielskie“, którego organem jest *Učitel*.

(w) **Mikołaj Belić**, zapomniany pisarz chorwacki, przypomniany dzięki badaniom prof. R. Strohala (artykuł w *Nastavnim Vjesniku* t. XIX), ma znaczenie i przez to, że używając głagolicy, nietylko pomnaża zbiory zabytków głagolickiego piśmiennictwa, ale tradycyę jego przedłuża do połowy XVIII wieku. Rękopis, posiadający 276 stronic, znaleziony został w archiwum południowo-słowiańskiej Akademii w Zagrzebiu i ma następujący tytuł: „1746 dnia 22 marca. Księga trzecia. Ja Don Mikołaj Belić z Ugljana napisałem tę książkę ku własnej potrzebie“. Nie było zatem potrzeba szukać daty powstania rękopisu, ani autora, natomiast należy szukać pierwszych dwóch ksiąg. Zabytek ten zawiera 25 kazań kościelnych, pisanych w pewnych odstępach czasu. Dobry język, a z drugiej strony charakter kazań stawiają rękopis w rzędzie poważnych dokumentów przeszłości chorwackiej.

W Nowej Zelandyi przebywa liczna emigracya chorwacka, zwłaszcza z Dalmacyi. Są to robotnicy, zarabiający zbieraniem żywicy. Cena tego artykułu spadła bardzo w ostatnim czasie, a w sam raz zgłoszono do sejmu w Wellingstonie projekt czterokrotnego podwyższenia podatku od tego przemysłu. Równocześnie podano niebywały dotychczas nigdzie w świecie wniosek, żeby nałożyć podatek na pieniądze wysyłane przez immigranckich robotników rodzinom do „starego kraju“. Poseł Biankini interpelował rząd w parlamencie wiedeńskim, co zamierza uczynić dla ochrony austryackich poddanych od tych szykan, wymierzanych wyraźnie specyalnie przeciwko nim?

Najstarsze stowarzyszenie literackie i oświatowe zarazem w Bośni założyli Franciszkanie bośniaccy w r. 1847. Było oczywiście tajnem. Nazywało się „Kolo bosansko“. Wkładka wynosiła 12 „cwancygierów“ („pleta“) rocznie, za co kupowano pisma chorwackie (wydawane wówczas przez Gaja) i „książki pożyteczne“ i rozsyłano je gratis wszystkim klasztorom franciszkańskim z warunkiem przechowywania i założenia bibioteczki chorwackiej. Nadto miało stowarzyszenie samo wydawać co roku rodzaj almanachu p. t. „Svetogled bosanski“. Na redaktora wyznaczono ks. Franciszka Jukića (z pensyą roczną 60 cwancygierów). Ale „Svetogled“ nie wyszedł — jak zaś długo trwało prenumerowanie pism i zakupywanie książek dla klasztorów — nie wiemy.

Druk ukończono 31 października 1910 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

„PRĄD“

Miesięcznik społeczny i literacko-naukowy

POD REDAKCYĄ

Ad. L. Szymańskiego.

Zeszyt 7—8 zawiera:

Z. FEDOROWICZ: Ruch religijno-etyczny wśród młodzieży.

J. PURYCKI: Sprawa trzeźwości.

E. WORONIECKI: Rzecz o „Panu Balcerze w Brazylii“ M. Konopnickiej.

KORESPONDENCYE: z Krakowa.

SPRAWOZDANIA i KRYTYKI: Ks. dr. I. Radziszewski: „Teologia a nauki przyrodnicze“, przez Z. F. Dr. F. W. Foerster: „Drogowskaz życia“, przez Józefa Ch. — Jan Bełcikowski: „Pamiętniki nauczyciela na pensyi“, przez Apolinarego Kr. — Notatki bibliograficzne. — Przegląd czasopism. — Z miesiąca. — Informacye. — Porady, wskazówki i wyjaśnienia. — Kronika. — Notatki statystyczne.

DZIAŁ MŁODZIEŻY: Czytelnik do czytelników. — Pięciolecie szkoły polskiej. — Z Kijowa. — Przystroili mnie (wiersz). — O samokształceniu uwag parę. — Z Libawy. — Dlaczego? (wiersz). — Koszary oświaty publicznej. — Z wycieczek wakacyjnych. Sprawa młodzieży.

WARUNKI PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	Rb.	4
W Austryi rocznie	koron	10
We Francyi „	franków	11
W Niemczech „	marek	9

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa ul. Warecka Nr. 10 m. 11.**